

CD 34

★ **CHILI my** ★
plakat

PROGRAM!
SONG OF SONGS

27/2004

RUaH

MAGAZYN
MUZYCZNY

Vinetu & Żołnierze Pana

Full Power Spirit

Roberto Bignoli

Stan Fortuna

Chili My

Asaf

TGD

U2

KWARTALNIK
www.ruah.pl



14,90 zł
w tym VAT 0%



ISSN 1428 5983 INDEX 345385

ISSN 1428-5983



nakład 6000 egz.

Drodzy Sympatycy RUaH!

Na płycie, którą polecamy Wam na czas wakacji, niekoniecznie letnie klimaty! Jak się okazuje, wielu artystów chrześcijan nie rezygnuje z walki! Ostatnio widzimy w Polsce rodzącą się generację muzyków – ich średnia wieku to 18-22 lata, którzy mówią nowym, oryginalnym głosem. Mam na myśli chłopaków hiphopowców z podwórek Warszawy, Szczecina, Białej Podlaskiej itp. ... W tym numerze poświęciliśmy im sporo miejsca. Ponieważ pierwsze lody zostały przełamane – breakdancerów pobłogosławił sam Ojciec Święty, młodzi uwierzyli, że ta muzyka też może być przewodnikiem po Ewangelii, zwłaszcza dla najmłodszego pokolenia, którego językiem codziennym jest dziś hip-hop. Z uwagą śledzimy rozwój zjawiska... Będziemy odnotowywać najciekawsze wydarzenia z tego kręgu w następnych numerach naszego pisma, a już teraz, wśród zespołów Wam znanych, znacząca dawka muzyki raperów znad Wisły.

o. Andrzej Bujnowski OP



INSTALACJA
NIE MODYFIKACJA

1. **FULL POWER SPIRIT** „Wojownik”
sł. Mirek Kirczuk, muz. Big Time On The Small Band
2. **AVE LION** „Instalacja”
sł. i muz. Łukasz Musiał
3. **VINETU** (Żołnierze Pana) „Wiara jest we mnie”
sł. Vinetu, muz. Mash2Bit
4. **EVIDENT** „List do Ojca”
sł. aFgan, Talib, Zmorek, muz. Mirosław
5. **TGD** „Wiara czyni cuda”
sł. i muz. Piotr Nazaruk
6. **ETNA** „Dobro i zło”
sł. i muz. Jarek Pacanek
7. **KONTRARGUMENT**
„Osiedle porzuconych aniołów”
sł. zespół, muz. DJ super 'R
8. **ANASTASIS** „Twoje słowo najważniejsze”
sł. Jerzy Delwo, muz. zespół
9. **SOOL** „Nikt nie jest jak Ty”
sł. i muz. Basia Włodarska
10. **CHILI MY** „Kefas”
sł. Ines Zaczek, muz. Jacek Wąsowski
11. **MAGDA ANIOŁ** „Do góry nogami”
sł. i muz. Adam Szewczyk
12. **B.A.** „Moje envoi”
sł. i muz. Marcin Neuman
13. **KRZYSZTOF KAPEL & ALEKSANDER WOŹNIAK**
„Twoja Miłość”
muz. Joachim Mencil
14. **AGNIESZKA RUSINOWSKA & J.E.G.O BAND**
„Odnalazłeś mnie”
sł. Agnieszka Rusinowska, muz. Marek Rusinowski

Kontynuujemy pomysł dołączania do RUaH
PLAKATU z wizerunkiem zespołu, który prosi Was o modlitwę!
W tym numerze - **CHILI MY** fot. Jerzy Nogal

w numerze:

- 6 **News**
- 8 **Song of Songs 2004** – program i artyści Festiwalu
- 12 **FULL POWER SPIRIT** – załoga z Białej Podlaskiej
- 16 **Czy Panu Bogu potrzebne są media?** – debata na Bielanach
- 20 **VINETU** – krótka historia polskiego nastolatka
- 22 **ETNA** – nowa płyta! – wywiad
- 25 **KONTRARGUMENT** hip-hop ze Szczecina – o. Marek Kosacz
- 26 **O muzyce HOUSE** – Marek Horodniczy
- 27 **MALEO i MAGDA ANIOŁ** na DVD!
- 38 **TGD** – Kroki wiary – rozmowa
- 39 **Misterium uwielbienia (5)** – Piotr Płecha
- 40 **Sarmacja wniebowzięta (5)** – Jacek Kowalski
- 42 **Chili My** nowa płyta! – wywiad
- 45 **U2** – Prorocy Rocka – Michał Nolywajka
- 46 **STAN FORTUNA** – jazzman w habicie na Brooklynie
- 50 **Paulista DANIEL ŁUKA** – wywiad
- 52 **ASAF** – nowy kwartet jazzowy – wywiad
- 54 **Roberto Bignoli** – artysta chrześcijanin we Włoszech
- 58 **Recenzje**
- 60 **z archiwum Y - YesKiezSirumen \ Zapistnik**

RUaH numer
27

WYDAWCA / REDAKCJA

paganini

Małgorzata i Weronika Kotarba

31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,

tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82

e-mail: firma@paganini.com.pl

RUaH w internecie: www.ruah.pl www.paganini.com.pl

Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze
odpowiedzialności za treść i formę reklam.
Na okładce: Full Power Spirit

ZESPÓŁ:

Redaktor naczelny: Janusz Kotarba

Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP

Opracowanie graficzne: Andrzej Bujnowski OP,

Grzegorz Gielert

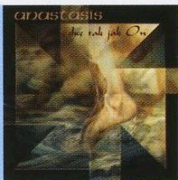
Sekretariat redakcji: Weronika Kotarba

Korekta: Kinga Chojnacka

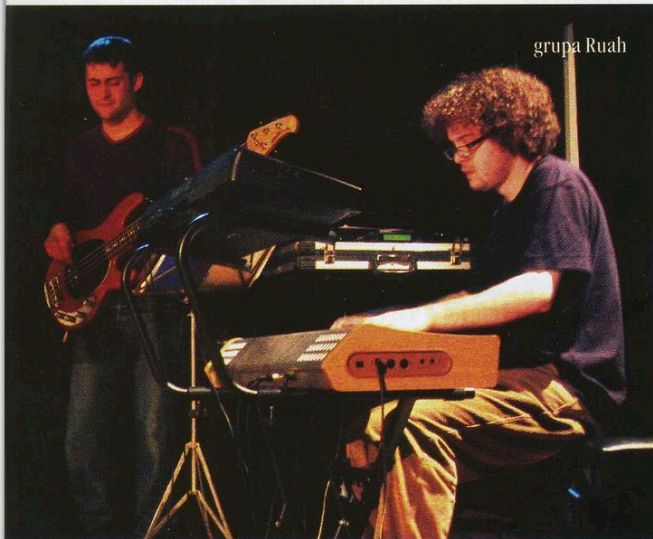
Stali współpracownicy: Rafał Boniński, Natalia Budzyńska,
Jan Bujnowski, Marek Horodniczy, Piotr Iwicki, Marcin
Jakimowicz, Przemek Kawecki, Jacek Kowalski, Antonina
Krzysztoń, Darek Malejonek, Beata Mencil, Patrycja
Michońska, Michał Nolywajka, Marcin Oleksy, Marcin
Perfuński, Piotr Płecha, Barbara Pycel, Krzysztof Raczyński,
Adam Rymarz, Cezary Sękalski, Leszek Tokarski, Jan Trębacz,
ks. Grzegorz Ułamek, Grzegorz Wacław, Jan Walczewski,
Tomasz Wienke, Monika Zytke, Jakub Zmizdiński

Extol postanowili opuścić gitarzystę/wokalistę Ole Borud oraz jeden z założycieli grupy, gitarzystę Christer Espevoll. Christer uzasadnia swoją decyzję tym, że po nagraniu albumu „Synergy” Peter (głos), David (perkusja) i John (bas) postanowili ostro zabrać się do pracy i tym samym przekroczyć z zespołem kolejny próg w rozwoju. Tymczasem tak intensywna praca z kapelą zmusiłaby Christera do rezygnacji z pracy z młodzieżą w jego kościele w Oslo. Dlatego też zdecydował się opuścić zespół, który współtworzył przez 10 lat... Extol niebawem ma ogłosić nazwiska nowych osób na stanowiskach gitarzystów.

Zespół **Anastasis** nagrał nowy materiał na singiel „Chcę tak jak ON”. Krążek wydany został 20 maja. Znalazły się na nim cztery utwory plus intro. Jest ciężko i melodyjnie! Więcej informacji na stronie zespołu www.anastasis.pl



Lider Armii, **Tomasz Budzyński**, skomponował muzykę do spektaklu „Juvenilium Permanens” w/g młodzieżowych sztuk Stanisława Ignacego Witkiewicza w reżyserii Tomasza Wysokiego. Jego premiera odbyła się 26 maja w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie na scenie Miniatura. W wywiadzie dla „Dziennika Polskiego” Tomek przyznał, że chętnie kontynuowałby teatralny wątek swojej twórczości. Zapytany o plany związane z ukazaniem się tego materiału na płycie odpowiedział: „Tak, mam zamiar go wydać. Wcześniej chciałbym jednak coś jeszcze do niego dograć i dołożyć wokale. Tak powstałaby moja druga solowa płyta”. Zapowiedział również, że niebawem wchodzi do studia z macierzystym zespołem.



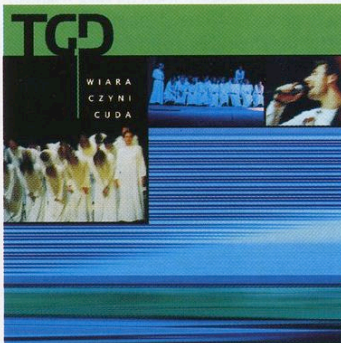
grupa Ruah

Występem grup Pomoc Duchowa i Na Górze zakończyła się przedwakacyjna seria „CUD-ów” we Wrocławiu. „CUD” (Czwartkowa Uczta Duchowa), to cykl koncertów organizowanych przez Ośrodek Działań Artystycznych FIRLEJ oraz zespół 40+30\70. We wrocławskim klubie przy ul. Grabiszyńskiej 56, w ostatnie czwartki każdego miesiąca, występują zespoły i soliści grający różne gatunki muzyki z przesłaniem chrześcijańskim. Pierwszy koncert odbył się w listopadzie 2003. Od tamtej pory zaprezentowali się: 40+30\70, Mate.o i Ruah (styczeń), Jurek Kuźbik i Rytm Dobrej Nowiny (luty), Viola i New Day (marzec), Tomek Żółtko i Kapela Przyjaciela (kwiecień) oraz wspomniani na początku (maj). Uczestnicy imprez podkreślają, że CUD to nie tylko koncert, spotkanie, rozmowa z artystą, ale także ważne przeżycie duchowe. Projekt ma na celu jednoczyć wierzących w Chrystusa i przybliżać Prawdę o Zbawieniu ludziom będącym poza Kościołem.

Więcej informacji: <http://www.cud.art.pl>

W wakacje czeka nas wiele festiwali muzyki z chrześcijańskim przesłaniem. Szczegółowe informacje o nich znajdziesz na plakacie Chili My dołączonym do naszego pisma oraz na www.ruah.pl

W sklepach muzycznych, a także w sprzedaży wysyłkowej paganini pojawiła się ostatnio długo oczekiwana nowa płyta chóru **TGD** – „Wiara czyni cuda”. Jej pop-gospelowy charakter wzbogacony o funky, hip-hop, muzykę rodem z Kuby czy melodie Dalekiego Wschodu sprawia, że każda piosenka jest tu inna i wyjątkowa w swym brzmieniu. Wśród solistów na płycie usłyszymy m.in. Beatę Bednarz i Mieczysława Szczepniaka. Nieoceniony wkład w płytę wniósł Mate.o, który zaśpiewał z chórem swoje dwa utwory – „Panie nasz” oraz „Niepojęta łaska”. Wydawnictwo zaskoczy nie tylko brzmieniem, ale też niespodzianką dołączoną do płyty. Tradycyjnie już, producentami są Paweł Zarecki i Piotr Nazaruk. Nagrania odbyły się w Teatrze Ziemi Rybnickiej oraz w Studiu S4 w Warszawie.



Szeregi **Illuminandi** zasilił nowy wokalista – Melon, który zastąpił dotychczasowego Bulbę. Ma on za sobą staż na scenie deathmetalowej, w związku z czym oblicze zespołu uległo swego rodzaju „zmetalizowaniu”. Pierwszy koncert zespołu w nowym składzie odbył się 10 maja na Chrześcijańskich Dniach Zaka w Krakowie.

9 czerwca w Teatrze Starym w Krakowie odbyła się premiera musicalu zatytułowanego „Zazdrosna Miłość”, którego inicjatorami są krakowscy bracia dominikanie. Tematem głównym spektaklu (w czterech aktach) jest historia miłości proroka Ozeasza i nierządniczy Gomer. Losy głównych bohaterów są metaforą miłości Boga Jahwe do niewiernego Ludu Wybranego. Muzykę do scenariusza przygotowanego przez Adama Szustaka OP skomponowali: Piotr Pałka, Paweł Bębenek, Hubert Kowalski i Dawid Kusz OP. Spektakl, nad którym opiekę sprawuje Jerzy Stuhr, wyreżyserował Piotr Jędrzejak. Główne partie solowe śpiewają: Jola Szczepaniak, Magda Głogowska i Mietek Szczepniak. Musical składa się z szesnastu utworów muzycznych wplecionych w akcję sceniczną. Spektakl wykorzystuje różnorodność oraz bogactwo form muzycznych i teatralnych. Występuje w nim siedmiu aktorów, dziesięciu śpiewaków solistów, 40. osobowy chór, 15. osobowy balet 25. osobowa orkiestra i 10. osobowa sekcja muzyczna.



k. Słowik

Jola Szczepaniak

W listopadzie szczeciński **Deus Meus** obchodzić będzie 10. lecie swojej działalności. Trasie koncertowej w głównych miastach Polski, zorganizowanej z tej okazji patronować będzie Radiowa Trójka i Magazyn RUaH. Szczegóły – w numerze wrześniowym naszego kwartalnika.

wstęp
bezpłatny!

SONG OF SONGS 2004

VII Międzynarodowy Ekumeniczny Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej
25-26 czerwca, Toruń, Stare Miasto

PROGRAM:

SCENA DLA DEBIUTUJĄCYCH ZESPOŁÓW

Miejsce: MAŁA SCENA, Fosa przy Młodzieżowym Domu Kultury

Czas: Piątek, 25 czerwca, godz. 16.00 - 19.00

Wystąpią zespoły wyłonione z ponad 40 zgłoszeń, które napłynęły do biura Festiwalu. Będą to: **BEZ KOŃCA** z Płocka, **CZERWONE ŚWIĄTŁO DLA HALUCYNACJI** z Wrześni, **DUCH** z Torunia, **GETHSEMANE** z Warszawy, **MIASTO** z Bydgoszczy.

Występy na scenie dla debiutujących zespołów mają charakter konkursu. Nagrodą dla najlepszego zespołu będzie sfinansowanie przez Stowarzyszenie SONG OF SONGS produkcji teledysku.

Kolejność występów na scenie dla zespołów debiutujących ustalona zostanie na podstawie głosowania publiczności. Najmniej głosów - pierwszy w kolejności, najwięcej głosów - ostatni. Głosować można poprzez oficjalną stronę Festiwalu: www.songofsongs.pl/artystci

KONCERT „2004 TONY MUZY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ”

Miejsce: DUŻA SCENA, Fosa przy Ruinach Zamku Krzyżackiego

Czas: Piątek, 25 czerwca, godz. 19.00 - 24.00

Wystąpią: **TESAURUS** z Białorusi, **ANASTASIS, 2 TM 2,3**.

Koncert ciężkiej muzyki chrześcijańskiej otworzy grupa **TESAURUS** z Białorusi, później swoje nowe brzmienie zaprezentuje **ANASTASIS**. Po nich scenę na ponad dwie godziny zaanektuje najbardziej znany i utytułowany zespół chrześcijański **2 TM 2,3**. Koncert Tymoteusza podzielony zostanie na dwie części: elektryczną i akustyczną, która zakończy się wspólną modlitwą uwielbieniową.

KONCERT „RAP-MY PANA”

Miejsce: DUŻA SCENA, Fosa przy Ruinach Zamku Krzyżackiego (tam, gdzie w ubiegłym roku).

Czas: Sobota, 26 czerwca, godz. 18.00 - 19.30

Wystąpią: grupy hip-hopowe, m.in.: **FULL POWER SPIRIT** i **ŻOŁNIERZE PANA**

KONCERT: „SONG OF ZION”

Miejsce: DUŻA SCENA, Fosa przy Ruinach Zamku Krzyżackiego

Czas: Sobota, 26 czerwca, godz. 19.30 - 20.30.

Koncert wspaniałej grupy **SPEAR HIT** z Francji, wykonującej nowo-

czesną muzykę reggae. 8 osobowy zespół, w składzie którego znajduje się dwóch czarnoskórych muzyków, to niezwykle połączenie wielu nurtów muzycznych. Teksty zespołu śpiewane są w języku francuskim oraz angielskim.

KONCERT TELEWIZYJNY: „SONG OF SONGS 2004”

Miejsce: DUŻA SCENA, Fosa przy Ruinach Zamku Krzyżackiego

Czas: Sobota, 26 czerwca, godz. 21.00 - 22.10

Koncert rejestrowany przez Program 2 TVP. Wystąpią soliści, m.in.: **Mietek Szczęśniak, Viola Brzezińska, Grzegorz Głuch, Adam Krylik, Mate.O, Adam Rymarz, Dorota Mielcarek**. Jednym z gości zagranicznych będzie **Pastor Charles de Plicque** z Finlandii. Filarem koncertu będzie chór **TRZECIA GODZINA DNIA**.

NABOŻEŃSTWO EKUMENICZNE

Miejsce: DUŻA SCENA, Fosa przy Ruinach Zamku Krzyżackiego

Czas: Sobota, 26 czerwca, godz. 22.15 - 22.45

KONCERT: „WIARA CZYNI CUDA”

Miejsce: DUŻA SCENA, Fosa przy Ruinach Zamku Krzyżackiego

Czas: Sobota, 26 czerwca, godz. 22.45 - 23.45

Gospodarzem tego uwielbieniowego koncertu, który zakończy VII Edycję SONG OF SONGS będzie **TRZECIA GODZINA DNIA**, która zaprezentuje swój premierowy materiał muzyczny. Nie zabraknie oczywiście najbardziej znanych utworów z poprzednich płyt zespołu.

Imprezy towarzyszące:

1. Spotkanie współpracowników Magazynu Muzycznego RUaH Sobota, godz. 11.00, Młodzieżowy Dom Kultury
2. Warsztaty dla zespołów debiutujących Sobota, godz. 11.00, Młodzieżowy Dom Kultury
3. GODZINA POJEDNANIA Sobota, 13.00, katedra śś. Janów w Toruniu
4. EUCHARYSTIA Sobota, godz. 14.00, katedra śś. Janów w Toruniu

Zapraszamy do odwiedzania oficjalnej strony Festiwalu:

www.songofsongs.pl. Będziemy się starać zamieszczać na niej aktualne informacje o tegorocznym festiwalu.

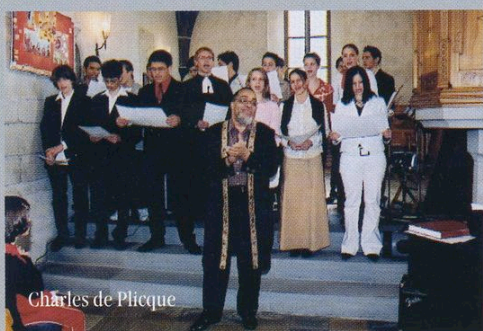
ZESPOŁY ZAGRANICZNE:

SPEAR HIT (Francja)

Zespół **Spear Hit** powstał w 1998 r., nazywał się wtedy The Roots Body Band. Po pewnym czasie dołączył do zespołu William, pochodzący z wyspy św. Dominika. Jego obecność wniosła do grupy „nowe wibracje” reggae. Pierwsze nagrania, dokonane w 2000 r., przeleżały w szufladzie przez dwa lata. Od 2002 r. płyta zespołu dostępna była tylko w sprzedaży wysyłkowej. W listopadzie 2002 r. zespołem zainteresowała się wytwórnia Rejoyce. Od tego momentu ich kariera muzyczna potoczyła się bardzo szybko. Spear Hit to genialne połączenie klasycznego reggae z rapem i muzyką pop: teksty śpiewane są po francusku i angielsku. Dziś Spear Hit to siedmiu mężczyzn i jedna dziewczyna na scenie oraz akustyk za konsolą. Dużo koncertują, również za granicą. Ale to, co pragną podkreślić, to fakt, że są prawdziwą rodziną dzielącą się swoimi problemami, porażkami, zwycięstwami czy... piwem. Wokół nich gromadzą się ciągle nowi ludzie. Jak sami nas uprzedzili, nigdy nie wiadomo, ile dodatkowych osób przyjedzie z zespołem na koncert.



Spear Hit



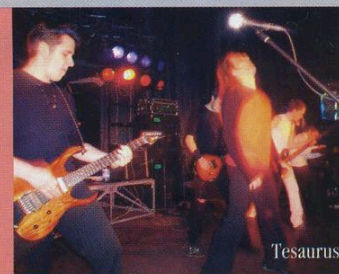
Charles de Plicque

CHARLES „LOLOBOLEK” DE PLICQUE (Finlandia)

Charles de Plicque to artysta, kompozytor, autor tekstów, dziennikarz i misjonarz. Urodził się w Dallas w Teksasie. Od najmłodszych lat pozostawał pod wpływem muzyki gospel i jej czołowych przedstawicieli Mahaliji Jackson, Arethy Franklin. Koncertował z największymi muzykami, m.in: z Johnem Winterem, Stevem Ray Tommy Shannonem. Z ostatnim z nich tworzył zespół „Thunderbird”, grający ostrego bluesa. Po projekcie „Gamble”, który współtworzył z nowojorskimi muzykami, postanowił rozpocząć solową karierę. Jego aranżacje mają swoje korzenie w black gospel, R&B i soul. Zaś prawdziwym źródłem jego działalności artystycznej jest wiara w Prawdziwego i Jedyne Boga. Pomimo 53 lat jest wciąż niezwykle aktywny, koncertuje, a na scenie porywa swoim entuzjazmem i pasją.

TESAURUS (Białoruś)

Grupę **Tesaurus**, mieszkającą i tworzącą na Białorusi, założył Mikola Ptasznikow w 1997 roku. W skład bandu wchodzi: Viktor Kozel, Mikalai Ptashnikau, Pavel Suchynski, Artisiom Kryshanovich, Aleksandr Valoschik, Dzimtry Hashko. Ostatnia płyta „Adnova Tesaurusa” jest odzwierciedleniem stylu muzycznego grupy. Utwory mieszczą się w klimatach od ciężkich gotycko-rockowych brzmień aż po spokojne ballady gitarowe. Teksty utworów pochodzą z Pisma św., niektóre są autorstwa muzyków.



Tesaurus

K. Raczynski





ZESPOŁY DEBIUTUJĄCE: BEZ KOŃCA

www.bezkonca.art.pl

Zespół **BEZ KOŃCA** powstał wiosną 1999 roku w Płocku. Skład stanowi młodzież pracująca i studenci. Muzyka, którą tworzą, oscyluje wokół ambitnego pop-rocka. Zespół jest laureatem wielu festiwali. W 2001 roku ukazała się płyta pt. „Bez Końca”, która dokumentuje piosenki z pierwszego okresu działalności grupy. Utwór „Lzy”, pochodzący z tej płyty, przez wiele miesięcy plasował się na pierwszym miejscu listy przebojów Magazynu Muzycznego RUaH. Aktualnie zespół pracuje nad materiałem na nową płytę.

CZERWONE ŚWIATŁO DLA HALUCYNACJI

www.swiatlo.kdm.pl

Grupa **CZERWONE ŚWIATŁO DLA HALUCYNACJI** z Wrześni to niezaplanowana kulminacja młodych temperamentów i determinacji ludzi szukających od lat skutecznego, nowatorskiego sposobu ewangelizowania przez muzykę. Muzyka zespołu jest próbą eksperymentowania na pograniczu soul i funk. W twórczości grupy można usłyszeć mocno osadzone rytmy, które łączone są z harmonią zainspirowaną muzyką jazzową i współczesnymi brzmieniami muzyki soul i R&B. Obecnie zespół pracuje nad materiałem na swoją pierwszą płytę i szuka dobrego wydawcy.



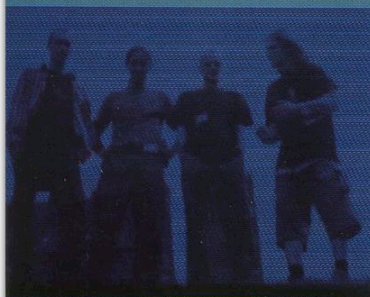
GETHSEMANE

Warszawsko-ciechanowski zespół **GETHSEMANE** istnieje od początku roku 2004, jednak muzycy w nim grający nie są nowicjuszami. Wieloletnie doświadczenia, zdobyte podczas współpracy z innymi formacjami, owocują w obecnym składzie. W repertuarze grupy znajdują się zarówno utwory rockowe osadzone w klimacie lat 70-tych (organy Hammonda, ciepłe, żywe brzmienia, żeńskie chórki), a także fragmenty rock-opery duetu Webber/Rice – „Jesus Christ Superstar”.

MIASTO

www.miasto.kdm.pl

Zespół powstał w 1997 roku. Pierwsze jego próby odbywały się w sali orkiestry Zespołu Szkół Budowlanych nr 1 w Bydgoszczy, dlatego często określane są mianem „Chłopaki z Budowlanki”. Muzyka, którą komponuje cały zespół, jest fuzją klimatów reggae, ska, HC, rytmów latynoskich, ciężkiego rocka, punk. Grupa nagrywa piosenki, które są „magazynowane” na prywatnych płytach, ale nosi się z zamiarem przygotowania profesjonalnego nośnika.



DUCH

www.duch.kdm.pl

Grupa zawiązała się w listopadzie 2002, ale w obecnym składzie gra od marca 2003 roku. W czerwcu 2003r. zespół zarejestrował trzy utwory, które obecnie znajdują się na płycie demo, a w tym roku rozpoczął pracę nad kolejnym krążkiem demo. Muzykę, którą grają trudno zaklasyfikować do jednego gatunku muzycznego. Jest to raczej ostra, rockowa, gitarowa muzyka z elementami różnych stylów: bluesa, funky, techno czy hip-hopu.



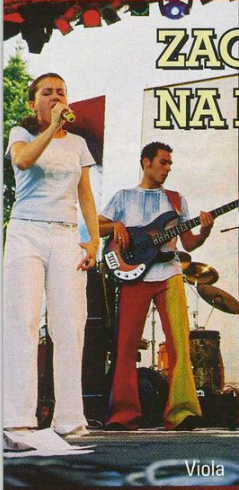
KRZYK

www.krzyk.kdm.pl

To, co tworzy zespół **KRZYK**, klimatem przypomina starego brytyjskiego rocka lat 70-tych. Zespół istnieje już od kilku lat, ale jak twierdzi, dopiero teraz zaczyna dorastać duchowo do tego, do czego został powołany, teraz w odpowiedni sposób zaczyna wykorzystywać talenty, którymi Bóg ich obdarował.



ZAGRAJĄ
NA DUŻEJ SCENIE:



Viola



Paweł Zarecki



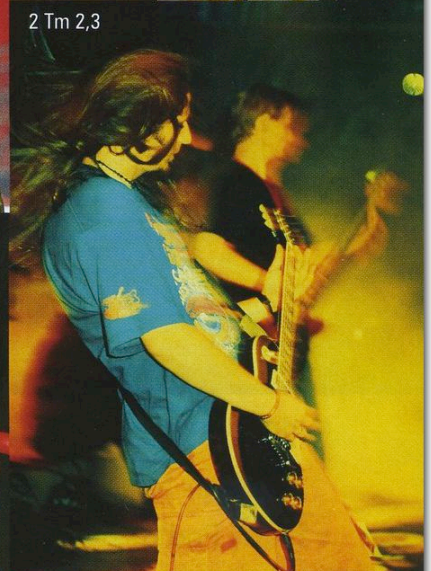
Litza



TGD



Mietek



2 Tm 2,3



Maleo



Budzy



Anastasis



Mate.0

M.M.R.

zdjęcia: K. Braczyński

HIP-HOP: TUTAJ CZUJE POKÓJ

Dla mnie polski hip-hop zaczął się od Liroya, który swoimi pierwszymi nagraniami zdobył tyle samo zwolenników, co przeciwników. I chyba nie ma się czemu dziwić, bo nie przebierał w słowach, a i jego muzyka była diametralnie różna od tego, co wtedy proponował polski rynek. Pomijając kilka bzdurnych tekstów o szybkim seksie i łatwym życiu, kielecki raper ma jednak w swojej twórczości wiele kawałków, które swoją głębią i wymową zawsze mocno mnie dotykały, choćby „Ciemna strona” czy „I co dalej?”. Kiedy ich słuchałem, marzyłem po cichu o tym, aby Liroy tworzył tylko takie numery i odpuścił te, dzięki którym zyskał sławę skandalisty. Długo musiałem czekać na spełnienie moich cichych pragnień i choć nie wyszło to do końca tak, jak chciałem, to jednak wiadomość o tym, że gdzieś w Polsce kilku chłopaków robi hip-hop ze 100% pozytywnym, ewangelicznym przekazem wywołała u mnie dreszcz emocji. Za jakiś czas spotkałem się z Full Power Spirit na koncercie. Po tym, co zobaczyłem, a zwłaszcza po reakcji publiczności, nie mam wątpliwości, że właśnie tego było nam w Polsce trzeba. Od tamtej pory upłynęło już nieco wody w Wiśle i nadszedł najwyższy czas, aby przedstawić skład FPS czytelnikom RUaH. Na pytania odpowiadają filary grupy: Miru, Dzyrooo i Picia.



z muzykami

FULL POWER SPIRIT

z Białej Podlaskiej – rozmawia Przemek KAWA Kawecki (bosko.pl)

Gracie hip-hop. Dlaczego właśnie ten rodzaj muzyki? Czy dlatego, bo jest na nią teraz moda?

MIRU: Kultura hip-hopowa jest bardzo zamknięta i bardzo krytyczna, zwłaszcza w stosunku do napływającej świeżej krwi, szczególnie teraz, kiedy na taką właśnie muzykę jest moda. Młodym twórcom hip-hopu zarzuca się często, że nie są autentyczni, albo że tworzą dla kasy, czy też tylko po to, żeby się wybić. Dlaczego hip-hop? Bo jest on najbardziej szczerzy i autentyczny. Jeśli chodzi o subkulturę, to hip-hopowcy najbardziej szczerze i prosto mówią o sobie, o swoim życiu, przeżyciach, doświadczeniach. To taka forma muzyki, która pozwala opowiadać, nie trzeba pięknie śpiewać. Można opowiadać konkretne historie swojego życia. Można pro-

sto, szczerze i autentycznie powiedzieć o Panu Jezusie. Dlatego właśnie hip-hop.

DZYROOO: W moim życiu był taki okres, kiedy trochę się zagubiłem, zamknąłem na ludzi. Chodziłem do kościoła, wszystko O.K., ale z kościoła szedłem do domu, włączałem sobie magnetofon i leciał hip-hop. Ta muzyka bardzo mi się spodobała. W pewnym momencie przyszła mi myśl: a może ja bym coś zrobił? Zacząłem się zastanawiać, o czym mógłbym mówić? Inni mówią o życiu, więc ja też muszę mówić o życiu, bo o to chodzi w tej muzyce. A co ja w tym życiu mam? Postanowiłem, że będę mówił o Jezusie, bo to jest moje życie!

Co kryje się pod skrótem FPS?

MIRU: FPS – Full Power Spirit to Pełna Moc

Ducha. W Biblii jest takie zdanie: „Bez pomocy Ducha Św. nie można mówić, że Jezus jest Panem”. Wiesz, nie da się bez Ducha mówić dzieciakom w Domu Dziecka, że ktoś je kocha, skoro nie kochają ich nawet rodzice. Nie da się mówić chłopakom w zakładzie poprawczym, że ktoś wybaczy im wszystko, co do tej pory zrobili, jeśli im dotąd nikt nie wybaczył. My sami już dawno byśmy się pozabijali nawzajem, gdyby nie wspólna modlitwa. Wiadomo, każdy z nas jest inny, ma swoje wady i zalety i ciężko nam czasem ze sobą wytrzymać. Pan Bóg jednak czuwa nad tym wszystkim. Dlatego FPS to chyba bardzo dobra nazwa dla naszego składu.

A dlaczego chcecie innym mówić o Jezusie?

MIRU: To bardzo dobre pytanie. Jeżeli sam czegoś spróbowałeś, w czymś zasmakowałeś, coś cię zafascynowało i jeżeli uważasz, że jest to najlepsze rozwiązanie na problemy, które cię dookoła otaczają, no to chciałbyś chyba, żeby inni mogli tego samego spróbować. No bo po co mają się motać wśród swoich problemów, jeżeli jest na to rozwiązanie? Jest ktoś, kto może pomóc te problemy rozwiązać. Tym kimś jest oczywiście Jezus Chrystus.

DZYROOO: Nie będę rymował o tym, jak to fajnie jest się najarać, bo tego nie robię. Nie powiem, że bujam się „beemką piątką”, bo mnie na nią nie stać. Chcę mówić o tym, co mnie osobiście dotknęło i co jest według mnie najlepsze. Moim zdaniem najlepszą rzeczą, jaka może spotkać człowieka, jest miłość Boga – sam tego doświadczyłem i wiem, że to na pewno nikomu nie zaszkodzi, co więcej, myślę, że z Jezusem jesteśmy w stanie sprostać wszelkim kłopotom i przeciwnościom – dlatego o tym mówię!

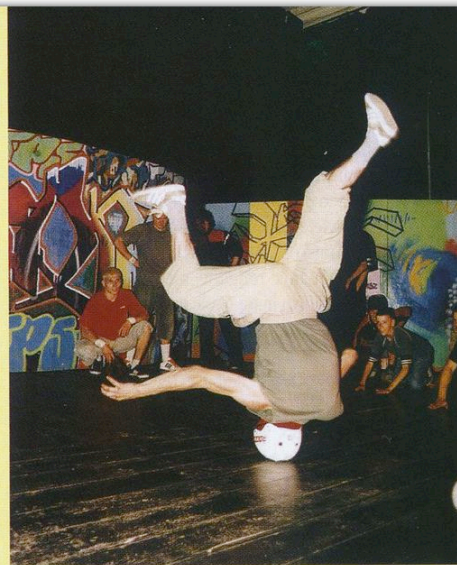
Rymujecie taki kawałek, w którym opowiadasz, że jesteś dobrym chłopakiem, że tak naprawdę to nikogo nie zabiłeś, nie pobiteś. Głosicie innym Dobrą Nowinę, a jak to jest z wami, jak wygląda wasze życie? Czy zawsze byliście „dobrymi chłopakami”, czy też był jakiś moment przełomowy, moment jakiegoś wielkiego nawrócenia?

MIRU: Zaczniemy od tego, że „Dobry chłopak” to jest numer dla tych, którzy nie wyrzucają sobie niczego, uważając, że są O.K. Jest to skid, który ma na celu pokazanie ludziom mówiącym: „ja nie jestem jeszcze taki zły, nikogo nie okradłem, nie zgwałciłem, nie zabiłem...”, że są jeszcze inne sprawy, które mogą nie dawać spokoju. Jeśli chodzi zaś o moje życie, to pochodzę z rodziny katolickiej, w której od małego dziecka uczono mnie pacierza. Modliliśmy się razem. Miałem oczywiście różnego typu przejścia, było raz lepiej, raz gorzej. A z Jezusem jest tak: uczestniczyłem kiedyś w akcji, podczas której było można oddać swoje życie Panu Jezusowi. Ja się tym tak zachwycałem, że postanowiłem za tym pójść. Nie oznacza to jednak, że świat jest teraz piękny i wszystkim jest różowe. Wcale nie jest tak, że

jeśli zawierzysz swoje życie Panu Bogu, to już wszystko będzie się układało, będzie szło jak po nitce. Tak nie jest. Jest zawsze jakiś czas próby, jest również czas wierności. I tak jest w moim życiu. Często upadam, ale częściej chcę powstawać. Staram się, by Jezus był na pierwszym miejscu, ale nie powiem, że jest tak zawsze, bo dobry chłopak to ze mnie na pewno nie jest! Często upadam, ale kluczowym tekstem wówczas jest: „widzę w tym, co robię, jeden wielki cel, chcę, aby życie, to nie była czerni i biel”.

PICIA: U mnie nie było jakiegoś wielkiego „bum!” - nawrócenia. Do kościoła chodziłem od małego dziecka, ale to było takie sztuczne i w pewnym momencie zacząłem odchodzić w inną stronę, zacząłem się od Pana Boga odwracać. Co prawda nadal do kościoła chodziłem, ale to było takie nienaturalne i nie ze szczyrych chęci, czy tym bardziej potrzeb. W pewnym momencie w moje życie weszła muzyka, w tym muzyka chrześcijańska. Zaczęłem grać wspólnie z kolegami w pewnym zespole i chwalić tym Pana Boga. Dzięki tej muzyce zacząłem do Pana Boga podchodzić coraz bliżej. Zaczęłem łapać Jego rękę. I tak mijają lata, i ciągle widzę, że jest w tym wielki sens. Jest to coś, co chcę robić, co lubię robić. Dzięki tej muzyce odnalazłem Pana Boga i chcę nieść Go dalej, chcę dawać Go innym.

DZYROOO: Ja nigdy nie byłem dobrym chłopakiem i pewnie jeszcze długo nie będę, choć chciałbym. Jak daleko sięgam pamięcią, w moim życiu przewijał się kościół, to za sprawą mojej mamy, która jest gorliwą katoliczką. Kiedyś byłem na bardzo ciekawych rekolekcjach. Ksiądz, który je prowadził, ostatniego dnia powiedział, że teraz mogę przyjąć Jezusa do serca. Nie zrobiłem tego, bałem się! Chodziło to za mną kilka miesięcy, aż wreszcie na pewnym czuwaniu podczas Triduum Paschalnego dotarło do mnie, jak bardzo trzeba kochać człowieka, żeby za niego umrzeć. Pamiętam, że tamtego wieczoru modliłem się kilka godzin przy Grobie Pańskim. I to wtedy zawierzyłem siebie Jezusowi. Od tamtego czasu staram się być dobrym chłopakiem, ale nie zawsze mi to wychodzi tak, jakbym chciał.



Każdy zna tradycyjne subkultury: punki, skini itd. O hip-hopie i hiphopowcach głośno zrobiło się całkiem niedawno. Na czym polega i jaki jest cel subkultury hip-hop? Wokół jakich ideałów kręci się cały ten hip-hop?

MIRU: Jest to subkultura, która fascynuje do tego stopnia, że coraz mocniej się ją przeżywa i wchodzi się w nią coraz głębiej. Hip-hop (muzyka), taniec i graffiti – to jej trzy wyznaczniki. Między ludźmi jest bardzo mocna więź. Traktuje się ich jak braci. Wśród hip-hopowców króluje luz, który widać choćby w stylu ubierania się. Niestety, należy wspomnieć tu również o wspomaganii się różnymi „środkami luzującymi”. Ta subkultura zafascynowała mnie między innymi z tego względu, że kiedy inne stawały mocno na agresję, tutaj znalazłem pokój. Nie wiem, jak jest ogólnie w kraju, ale tam, gdzie ja jestem, gdzie żyję, wszystko to opiera się na takim wielkim pokoju. Nie ma w tym jakiegoś buntu, agresji, zaczepiania ludzi na ulicach, stwarzania problemów. Hip-hop to przede wszystkim dawanie z siebie jak najwięcej. Tak to widzę.

Mówisz, że hip-hop to pokój. Ale nawet już na polskiej scenie rysuje się podział na „gansta rap” i taki normalny hip-hop. Skąd pojawia się ten podział na dobrych hiphopowców i na tych twardych, żeby nie powiedzieć złych?

MIRU: To tak jak w życiu. Jest ktoś, kogo fascynuje robienie rzeczy dobrych i wokół tego stara się skupiać swoje wysiłki, i są ludzie, którzy myślą i robią inaczej. Są ci, którzy możliwość powiedzenia czegoś światu wykorzystają, by promować dobro i tacy, którzy swoją szansę wykorzystają na powiedzenie ludziom, że sex, kasa i „luz” to najlepszy sposób na życie. Nie cały świat można zobaczyć w różowych kolorach, są też punkty cienia. Tak jak w życiu są ludzie dobrzy i ci drudzy.

Co sądzicie o występie polskich hiphopowców przed Janem Pawłem II? Czy chcielibyście znaleźć się w podobnej sytuacji?



MIRU: To jest przełom! Sztuka ulicy odpychana przez masę ludzi znajduje uznanie w oczach Papieża! Ludzie ze środowiska HH określili to jako „chrzest hip-hopu”. I nawet nie wiesz, jak wiele może to zmienić... To wydarzenie stworzyło świetną okazję, by ujawnili swoje przekonania religijne ludzie, którzy w tym środowisku mają wiele do powiedzenia. A czy my chcielibyśmy się tam znaleźć? Powiem: TAK, i nic więcej nie dodam, bo to zbędne. DZYROOO: Jak zobaczyłem to w telewizji, to nie mogłem wręcz uwierzyć. Siedziałem w hotelu jak wryty. Ale pierwszą myślą, jaka mi przeszła przez głowę, było: nareszcie! Kiedyś zastanawiałem się, co należy zrobić, aby świat zobaczył, że subkultura hiphopowa nie jest tak do końca zła, jak ją ludzie postrzegają. Teraz wiem, że już nic nie trzeba mówić ani robić, bo jeżeli to, co zrobił Ojciec Święty, nie pomogło, to już nic nie pomoże.

Na początku waszej działalności pojawiło się wiele głosów, które negowały połączenie Dobrej Nowiny z hip-hopem. Tymczasem, obserwując bardzo dynamiczny rozwój waszego składu, utwierdziłem się coraz bardziej w przekonaniu, że zapotrzebowanie na tego typu twórczość jest ogromne. Czy jesteście skorzy potwierdzić moje obserwacje?

MIRU: Nie wiem, jak to jest naprawdę. Na naszej stronie przeprowadziliśmy ankietę na temat tego, czy hip-hop i Ewangelia mogą iść razem w parze, i to, co mnie niesamowicie zaskoczyło, to fakt, że 94% osób biorących w niej udział opowiedziało się pozytywnie. W ciągu ostatniego roku zagraliśmy ponad 50 koncertów na terenie całego kraju, na małych i wielkich imprezach, gdzie generalnie mieliśmy dobre przyjęcie, choć nie mówię, że wszędzie jest super. Nie da się ukryć, że są ludzie, którzy tego zjawiska nie trawią i to, za co nas przede wszystkim krytykują, to właśnie teksty. Na początku czepiali się wszystkiego od flow począwszy, przez muzę, teksty, na ogólnym wrażeniu, jakie po sobie pozostawialiśmy, kończąc. Teraz jest trochę lepiej, ludzie z branży zaczynają się nieco otwierać. Jeśli oglądałeś Kubę Wojewódzkiego z udziałem Vienia i Pelego, to wiesz o czym mówię - środowisko hip-hopowe coraz częściej mówi o Bogu i to nie tylko poprzez teksty. Chwała Panu!



Jesteście katolikami i głosicie Ewangelię tam, gdzie często księża i katecheci nie mają czego szukać. Czy znajdujecie oparcie dla swojej działalności w Kościele, czy księża i osoby blisko związane ze strukturami Kościoła wspierają was w jakikolwiek sposób?

MIRU: Kiedyś zarzucano nam, że jesteśmy prawą ręką ojca Rydzyska i że on finansuje naszą działalność, he, he... Śmiałem się z tego chyba trzy minuty!! A tak całkiem poważnie, jeśli chodzi o jakieś wsparcie, to przejawia się ono tylko w tym, że księża są czasami organizatorami naszych koncertów, poza tym nic z tego nie wynika, do wszystkiego dochodzimy sami. Niemniej jednak, od czasu, kiedy zaczęliśmy grać jako FPS, spotkaliśmy na swojej drodze kilku księży, co do których bez wątpienia

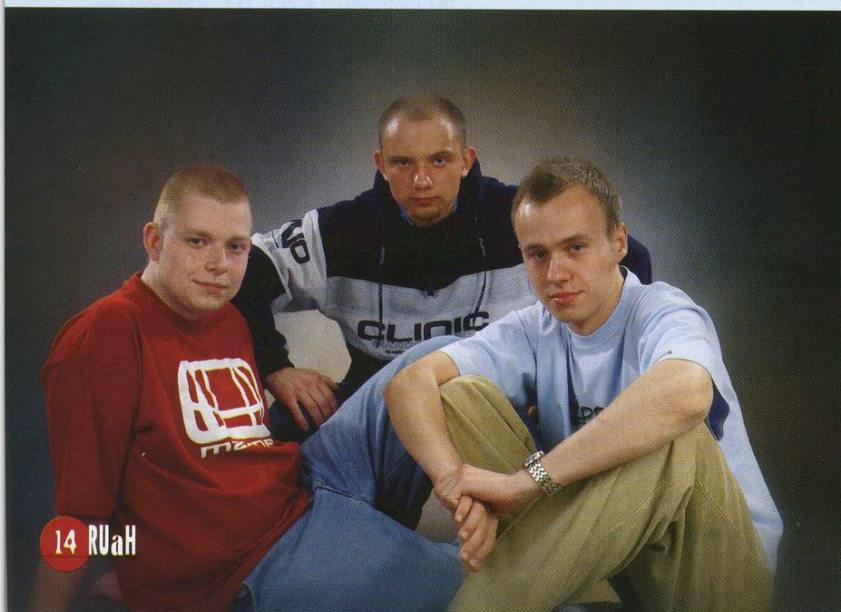
mogę użyć słowa przyjaciele.

Kiedy się poznaliśmy, w zespole było tylko trzech: DZYRO, PICIA i MIRU, nie licząc oczywiście tancerzy i ludzi od pantomimy. Z tego, co zauważyłem, to Wasz skład znacznie się powiększył. Kim są ci „nowi” i jaka jest ich rola w FPS?

MIRU: Mamy w zespole dużo nowych twarzy, a wiąże się to z tym, iż cały czas chcemy iść do przodu, aby to, co dajemy ludziom, było jak najlepsze i jak najciekawsze. Dołączył do nas zespół Big Time on the Small Band, grający nam podkłady na żywo, cały czas współpracujemy z grupą b-boys - Tweested Feet, która za każdym razem robi niesamowitą robotę w czasie koncertów. Z nowych twarzy jest jeszcze Patrycja - nasz kobiecy rodzynek, który zdecydowanie ubogaca część wokalną naszych poczynań. Jest też PRYK, czyli człowiek od beat-boxu (grania bitu za pomocą własnych ust) - bardzo fajna sprawa. Poszukujemy cały czas dobrego DJ'a i jesteśmy bliscy nawiązania stałej współpracy z jednym z najlepszych w tym fachu ludzi w Polsce. Mamy nadzieję, że uda się nam zrealizować ten projekt, co znacznie wpłynie na jakość tego, co robimy. Są z nami również ludzie, którzy w trakcie naszego koncertu malują graffiti, ale tylko wtedy, kiedy organizatorzy na to przystaną i zapewnią potrzebne do tego rzeczy, czyli jakąś ścianę i puchy z farbami - nie ukrywam, że jest to bardzo efektowny element naszych koncertów. Poza tym cały czas gramy pantomimę i tym samym nie odcinamy się od ewangelizacyjnego nastawienia naszej działalności.

Wasz pierwszy singiel nie był zbyt udaną produkcją, ale doszły mnie słuchy, że macie w planach nagranie czegoś nowego, co będzie faktycznym pokazem waszych umiejętności. Kiedy możemy się tego spodziewać?

MIRU: Masz rację, nasz pierwszy singiel, to była totalna klapa, ale to było potrzebne.



Gdyby nie on, to pewnie nigdy byśmy nie wyszli z piwnicy... To były nasze pierwsze kroki przed mikrofonem. W tej chwili pracujemy nad naszym debiutanckim materiałem, który w całości będzie nagrany z zespołem Big Time on the Small Band. Na razie nagraliśmy część piosenek, resztę planujemy dograć po wakacjach. Na płycie będzie można usłyszeć wielu gości znanych i mniej znanych, zarówno w sferze wokalne, jak i muzycznej. Pojawi się tam też kilku DJ'ów. Myślę, że od czasu wspomnianego wcześniej singla, udało nam się zrobić jakiś postęp i mam nadzieję, że będzie to słychać na płycie. Na razie nowy materiał gramy na koncertach. Płyta, jeśli się ukáže będzie to na początku przyszłego roku – o ile znajdzie się ktoś, kto będzie chciał ją wydać. W tej chwili szukamy wydawcy, który umożliwiłby nam pokazanie tego, co robi-



my, szerszemu gronu odbiorców. Zostaliśmy też zaproszeni przez kilka zaprzyjaźnionych z nami zespołów do udziału w ich autorskich projektach, a na początku lipca będziemy nagrywać HIP-HOPOWY DEKALOG, czyli 10 przykazań widzianych okiem młodego człowieka. Do udziału w tym projekcie zaprosili nas salezjanie. Mamy też w planie nakręcenie teledysku i parę innych akcji... Na nudę narzekać nie możemy! I to nas cieszy!

Jak długo planujecie grać i co będzie z wami, kiedy się zestarzejecie?

MIRU: Ile będziemy grać? Nie wiem! Dopóki będzie na to zapotrzebowanie, to na pewno! A ponadto myślę, że nasz dług wdzięczności wobec Tego, który daje łaskę, by to robić, jest tak wielki, że jeszcze długo go nie spłacimy... hahaha. Na razie myślimy o tym, co zrobić, by to, co aktualnie robimy, było lepsze. A jak będę stary, to chciałbym zabierać rodzinę na spacer do parku, chodzić z dziećkami na basen i z żoną do kina. Znaleźć robotę, nagrywać sobie w domu nowe kawałki i wysyłać je starym znajomym. A na końcu życia chciałbym powiedzieć, że je dobrze wykorzystałem i że nie byłem zwykłym zjadaczem chleba. AMEN!

Rozmawiał Przemek Kawecki.

Mój świat

Mój mały świat to własne miejsce na ziemi / tu każdy jest bratem / z tych samych korzeni co ja się wywodzi / i nie szuka zwady gdy coś się nie klei / gdy nie daje rady / jest na kogo liczyć i jest z kim pogadać / gdy jestem daleko zawsze mam do kogo wracać / samemu ciężko iść pod prąd / i nie upaść / wśród wielu ludzi są tacy którym mogę zaufać / w jedności siła / bo kupy nikt nie ruszy / dzięki za słowo które koi moje uszy / za szczerą prawdę / czasem słowa krytyki za impuls do tego by zmieniać nawyki / iść ciągle do przodu nie patrząc za siebie / jak tu się nie spotkamy / to się spotkamy w niebie / dzięki za wszystkie ulotne chwile / niezapomniane jak najpiękniejsze motyle / za wspólną modlitwę / za wspólne imprezy / to z wami wiąże tyle pięknych przeżyć / przez wspólne okulary świat jest kolorowy / stare złamane relacje wymagają odnowy / więc podaję grabę tym którym skrzywdziłem / nie życie urazy / czasem sobą nie byłem / mama i młody – po prostu rodzina / mój własny świat właśnie tu się dla mnie zaczyna / tu się zaczyna lecz tu się nie kończy / miłość do Ciebie Panie nasze serca połączy / a przyjaźń międzyludzka nigdy się nie skończy /

Wiele nocy nie przespanych / godzin przegadanych / dni dobrze wykorzystanych / tyle chwil nie zapomnianych / telefonów odebranych / pełno zdjęć w albumie / w życiowym szumie szukam czegoś więcej / tego co daje rymsercu / choć nie na słubnym kobiercu miłość odnalazłem / przyjaźni wierny / w postępowaniu bardziej czynny niż bierny / głowa pełna wspomnień nie tylko z wakacji / wiele wspólnych akcji / dobrych dni manifestacji pokoju / choć w życiowym znoju umyka dzień za dniem / śpię wstaję i jem / kocham proste dźwięki / lubię pisać piosenki / z wami przyjaciele kruszę samotności męki / takie jest moje życie / raz lepiej raz gorzej / kiedy łapię doły / wiem że zawsze ktoś pomoże / nie mogę przestać wierzyć / niosę w darze wiele przeżyć / tym których spotykam wskazówka wciąż tyka / i może nie zobaczę jutrzejszego dziennika / więc nie piszę pamiętnika / bo nie mam czasu / dzisiaj razem z chłopakami będę twórcą obrazu / który na tym świecie po mnie pozostanie / a docinki wrogów nie są mi przeszkodzić w stanie / tak widzę ten świat spełniających się marzeń / gdzie nie ma wogle nudy / jest za to masa wrażeń / a potęga przyjaźni umacnia w wyobraźni wizje tego świata / gdzie brat nie jest katem dla swojego brata / gdzie zdrada nie mieszka / bo każdy koleżka będzie szukał pokoju jak wiewiórka orzeszka / wierzę że może tak być / i wiem że tak będzie / że mój własny raj znajdę zawsze i wszędzie

ref. chodnik wchodzi w chodnik / ulica nigdy się nie kończy
choć inne osiedla / to jedno miasto nas łączy
może mamy inne światy / może mamy inne cele
ale wszyscy chcemy spotkać się ze Stworzycielem

Miroslaw Kirczuk



Czy Panu Bogu potrzebne są media?

Scena muzyki tworzonej przez artystów chrześcijan w Polsce jest zjawiskiem bez precedensu nie tylko w Europie, ale i na świecie. W ciągu ostatnich kilkunastu lat powstało w naszym kraju kilkadziesiąt zespołów grających niemal wszystkie gatunki muzyki chętnie słuchanej przez młodych, od chóru gregoriańskiego poczynając, poprzez jazz, rock, soul, gospel, rytm and blues, reggae, folk, na hip-hopie kończąc. Co ciekawe, grupy te tworzą często najlepsi i najpopularniejsi polscy muzycy. Grając na chwałę Boga, z entuzjazmem głoszą światu słowa Chrystusa przekazane ludziom w Ewangelii. Nie brak w Kościele głosów, które zastanawiają się jak wykorzystać to niezwykle zjawisko, a zarazem dar, który niewątpliwie dał nam w naszych czasach Pan... Rodzi się pytanie - gdzie można usłyszeć tę muzykę, bo przecież nie ma jej w mediach kształujących świadomość masowego odbiorcy - telewizji, radio, wysokonakładowej prasie? I od razu następne - dlaczego właściwie tam jej brak, skoro media są „nasze”, finansowane przez społeczeństwo?

Z inicjatywy RuaH powstał pomysł, aby w organizować spotkania z udziałem popularnych muzyków i przedstawicieli mediów (prasy, radia, telewizji), by wspólnie odpowiedzieć sobie na te pytania. Publikujemy fragmenty zapisu pierwszego z nich, które odbyło się w podziemiach kościoła pokamedulskiego na warszawskich Bielanach 1 kwietnia br. Wzięli w nim udział znani muzycy: Antonina Krzysztóń, Mietek Szcześniak, Jacek Wąsowski, Piotr Nazaruk, rekolekcjonista i opiekun chóru Trzecia Godzina Dnia - pastor Bogdan Olechnowicz oraz szef Redakcji Programów Katolickich TVP - ks. Andrzej Majewski.



od lewej: Antonina Krzysztóń, Mietek Szcześniak, Jacek Wąsowski, ks. Andrzej Majewski, pastor Bogdan Olechnowicz, Piotr Nazaruk, Patrycja Michońska, Judyta Syrek

muzyka i polityka

Patrycja Michońska: Czy to prawda, że muzyka chrześcijańska nie jest popularna w mediach nie tylko komercyjnych, ale także chrześcijańskich?

Antonina Krzysztóń: Myślę, że to pytanie

nie powinno być skierowane do wykonawców, może lepiej odpowiedziałaby publiczność. Mnie się wydaje, że tej muzyki po prostu nie ma w mediach z powodu polityki, jaką prowadzą różne radiostacje i telewizja. Polityki, na którą wykonawcy - i myślę, że słuchacze również - nie mają wpływu. A muzyka jest tam taka, jaką dana rozgłośnia chce wyłącznie nadawać.

Jacek Wąsowski: W głębi serca chyba każdy artysta uważa, że jest go w mediach za mało (śmiech). Tak, jak Tośka powiedziała, rozgłośnie rządzą się swoją polityką, która polega na tym, że robią badania, jakiej muzyki odbiorcy chcą słuchać. I wychodzi na to, że muzyka chrześcijańska jest poza zainteresowaniem słuchaczy, dlatego niechętnie puszcza się nasze utwory. Jeśli chodzi o katolickie

rozgłośnię, bo takie znam najbardziej, myślę, że ich błąd polega na tym, że nie doceniają muzyki chrześcijańskiej, może nawet jej tak super nie znają. Ludzie słuchają tych stacji radiowych nie dlatego, że leci tam fajna muzyka, która im się kojarzy z czasami młodości i z prywatkami (np. „Łagodne przeboje” Radia Plus), ale słuchają przede wszystkim przekazu, i muzyka mogłaby być jego wspaniałym dopełnieniem.

Judyta Syrek: Muzyka chrześcijańska jest też mało obecna w TVP.

Ks. Andrzej Majewski: Trudno mi być rzecznikiem całej Telewizji, bo mam tam tylko małe gospodarstwo, którym staram się zajmować od pół roku. Jest to dla mnie nowy chleb. Była mowa o polityce i rzeczywiście w mediach jest obecna pewna polityka. Jednak nie jest ona kreowana przez ludzi z mediów, lecz przez odbiorców. Telewizja prowadzi badania rynkowe i nimi się sugeruje. Stosowana jest metoda pomiaru telemetrycznego, która mówi nam, co ludzie oglądają, a czego nie. Dzisiaj człowiek jest bezwzględny panem pilota, którego ma w ręce i jeżeli coś mu się podoba, to trzyma dany obraz, a jeżeli nie, od razu przelacza na inny kanał. I niestety, najchętniej w Polsce ogląda się telenowe. Z programów muzycznych dobrą oglądalnością cieszą się tzw. „biesiady”. Jakąś wyrwą, fenomenem w tym wszystkim jest Arka Noego i ze zdumieniem oglądam owoce jej pracy. Ale epoka Arki powoli mija.

Zastanawiam się nad całym zjawiskiem związanym z Arką Noego i mam wrażenie, jakby jedyną ekspresją Kościoła były dzieci, a edukacja dorosłych zatrzymała się na poziomie klasy czwartej czy szóstej. Trochę wszyscy zdziecinnieliśmy, ale może o to chodzi? Jest napisane: Jeżeli nie staniecie się jak dzieci, nie wejście do Królestwa Niebieskiego. Może i dobrze, że przez proste teksty dochodzą do nas treści bardzo głębokie?... Ale zazwyczaj jest tak, że kiedy proponujemy w Telewizji coś poważniejszego, pilot od razu idzie w ruch.

Bogdan Olechnowicz: Myślę, że media z natury są świeckie. I jeżeli chodzi o programy religijne, czy obecność muzyki chrześcijańskiej w mediach publicznych, to w Polsce i tak jest tego więcej niż np. w Wielkiej Brytanii czy w Niemczech. Kamieniem milowym jest Arka Noego. I nie zgadzam się tutaj z księdzem Andrzejem, że dorośli zdziecinnieli. Uważam, że fenomen Arki polega na prostocie, za którą ludzie tęsknią. To jest dla mnie fenomen duchowy, społeczny i medialny razem wzięty. Myślę, że jest w tym też jakaś Boża promocja. Niedawno rozmawiałem z Robertem (Friedrichem, założycielem Arki Noego) – przyp. red.) i uzmysłowiliśmy sobie, że to wszystko wydarzyło się poza nim, nie było żadnego planu marketingowego. Kiedy słucham tekstów Arki Noego, zauważam, że zawierają sedno Ewangelii. Rodzice kupują te płyty dzieciom, ale sami też chętnie słuchają. Widziałem kiedyś pana po sześćdziesiątce, który jechał samochodem przez miasto z odkreśloną szybą,

słuchał głośno Arki i śpiewał: „Nie boję się, gdy ciemno jest”. Obserwowałem nastolatków, którzy przechodzili przez Empik i śpiewali tę piosenkę. Bardzo przeżywałem to zjawisko i wiedziałem, że dzieje się coś ważnego. Jednak tych ludzi, którzy chcą słuchać muzyki chrześcijańskiej, w sensie przekazu, jest niewiele. Muzyka, która niesie ze sobą jakieś przesłanie, zawsze będzie dotykała serca człowieka, a nie każdy chce się na to zgodzić. Na pewno nie chce tego wielu ludzi, którzy zarządzają mediami, bo to jest coś, co boli. Łatwiej śpiewać o niczym i wierzyć w nic, trudniej wierzyć w coś i żyć jakimiś wartościami.

Patrycja: Ale wykonawcy, którzy są dzisiaj na scenie, nie mogą narzekać na brak publiczności na swoich koncertach, więc to nie jest tak, że ludzie nie chcą jej słuchać.

Piotr Nazaruk: Owszem! Choć obecna sytuacja jest zgoła odmienna. Pamiętam, że jeszcze kilka lat temu na koncertach TGD, śpiewających było trzy razy więcej niż słuchaczy i kiedy zaczynaliśmy śpiewać, to nierzadko się obrażał. Wstawał i krzychał: „Co to jest? Kościół!?”. Po czym trząsał drzwiami i wychodził. Teraz jest inaczej. Są takie Festiwale jak Song of Songs w Toruniu czy Kerygmat. Tych imprez jest coraz więcej, bo ludzie chcą w nich uczestniczyć, chcą słuchać tego rodzaju treści. Na pewno teraz się łatwiej tworzy i gra muzykę chrześcijańską, bo jest większa przestrzeń do tworzenia, ale dlaczego nie ma jej w mediach? Tak, jak powiedziała Antonina, to nie jest pytanie do nas.

dyskryminacja?

Patrycja: Chcę zapytać wykonawców, czy zdarza się, że ze względu na treści, jakie przekazujecie, nie jesteście zapraszani do mediów? Czy macie takie poczucie?

Antonina: Myślę, że mogę tu mówić tylko o poczuciu, bo nie mam żadnego dowodu, dlatego moja wypowiedź jest w pewnym sensie słaba. Wydaje mi się, że w naszej kulturze jest wielu bogów, wiele kaplic. Jadąc dzisiaj na to spotkanie, przejeżdżałam przez centrum Warszawy i patrzyłam na boginie, które błyszczą z billboardów, na olbrzymie sklepy, do których ludzie lgną jak do kaplic. W tej kulturze człowiek musi odpowiedzieć, co wybiera. Jeżeli wybiera konkretną drogę, odmienną od tej, którą idzie większość, to musi wiedzieć, że ta droga nie będzie łatwa. Ja widzę siebie jako osobę słabą, która potrzebuje Boga i staram się z tą całą słabością iść. Nie dziwię się, że jest trudno i że się potykam. Zostałam obdarzona takim, a nie innym talentem i uważam to za łaskę.

Mietek Szcześniak: Przygodą życia było dla mnie śpiewanie w New Life M. To był czas mojej wędrówki przez pustynię do Ziemi Obiecanej, czas poznawania Biblii, świadomych wyborów, szukania wartości. Chcieliśmy podziękować Bogu. Graliśmy w różnych miej-

scach, czasem za darmo, a czasem za pieniądze. Mówiłem dużo w czasie koncertów. Na początku zlatywały się media, bo pamiętały Mietka z TV. I w pewnym momencie ucięła mi się praca. Poszła nawet fama po Telewizji, że leżę krzyżem po kościołach, że poszedłem do zakonu, a nawet, że odjechałem psychicznie. Miałem koleżankę w Telewizji, która mi powiedziała, że chętnie by mnie zaprosiła na koncert, ale nie jest pewna, co powiem w czasie występu, że się obawiam... A ja mówiłem o swoich odkryciach. Oczywiście nieraz mnie poniosło, bo odkrycie Boga jest tak piękne, jak pierwsza miłość. I nie miałem z tego powodu pracy. Pożyczyłem na chleb. To było jakieś 10 lat temu. Tosia powiedziała o sobie, że jest słabym człowiekiem, ja też jestem zwykłym, biednym człowiekiem i nie raz się o siebie potykam. Myślę, że w ludziach jest jakiś strach, który każe im myśleć zyskiem, egotycznie. My też tak myślimy, ale zdarza nam się, że przejmujemy się Panem Bogiem i czasem pomyślimy inaczej.

Judyta: Mówimy, że media nie chcą muzyki chrześcijańskiej, ale trzy lata temu TGD nagrało dla TVP 2 koncert wielkanocny i śpiewało tylko o Bogu.

Piotr: Tak, więc moje doświadczenie jest inne. Mnie w sumie wcześniej w mediach nie było. Pierwszym największym wydarzeniem medialnym był właśnie koncert wielkanocny. Może nie miał jakieś totalnej oglądalności, ale miał swoje miejsce. Telewizja zechciała zaangażować się w ten projekt. Niedawno też graliśmy z TGD koncert kołodowy dla TVP 2. Na pewno tych koncertów nie jest tyle, ile byśmy chcieli, ale to też jakby o nas samych świadczy.

być obecnym, nie dać się zaszufłakować

Jacek: Myślę, że jeżeli ludzie przychodzą na koncerty chrześcijańskie i chcą słuchać takiej muzyki, bawić się, to trzeba to budować. Najważniejsze, że jest dla kogo grać, jest dla kogo nagrywać płyty, a czy będziemy w mediach... Może kiedyś masa krytyczna zostanie przekroczona i muzyka chrześcijańska będzie przez media dostrzeżona. Ale ja się nie nudzę, że media będą czekały specjalnie na nas. Jeżeli już, to będą weszły pieniądze. Tutaj nie mam złudzeń. Trzeba tworzyć nowe miejsca, gdzie chrześcijanie mogliby przyjść na koncert i bawić się, być razem.

Antonina: A ja to bym chciała, żeby na moje koncerty przychodzili wszyscy ludzie, nie tylko chrześcijanie. I myślę, że istotne jest zastanowienie się nad tym, co w ogóle znaczy nazwa muzyka chrześcijańska. Przepraszam was, ale ja po prostu śpiewam piosenki. Jestem na scenie 25 lat i zawsze mówiłam, z której jestem drogi. Śpiewam to, co jest mi bliskie, również piosenki religijne. Były czasy trudniejsze politycznie, a ja śpiewałam na koncertach „Hymn o Miłości” i nikt nie pytał, dlaczego go śpiewam. A teraz sytuacja zmie-



niła się. Na świecie nikt nikogo nie pyta dlaczego, śpiewa o Bogu, a w Polsce?... Podobno większość ludzi to chrześcijanie. Żyjemy niby w wolnym kraju, a tu nagle problem. Mówi się – „muzyka chrześcijańska”, a ja nie chcę być w żadnej szufladzie. Nie czuję się muzykiem chrześcijańskim. Ja po prostu śpiewam o rzeczach, które są mi bliskie, jestem katoliczką, ale zapraszam wszystkich, niezależnie od drogi, na moje koncerty.

odpowiedzialność za dźwięki

Judyta: Joachim Mencil powiedział w jednym z wywiadów dla kwartalnika RUaH, że muzyka, która prowadzi człowieka do relacji z Bogiem, to wielka odpowiedzialność. Chciałam zapytać teraz Piotra, jak radzisz sobie z tą odpowiedzialnością?

Piotr: Kiedyś zadawałem sobie pytanie: czy mogę stanąć przed ludźmi, zachęcać ich do modlitwy, śpiewać jakieś Boże treści, sam będąc nie wporządku przed Bogiem? I pobudziło mnie to do myślenia o swoim życiu, o tym, jak ono wygląda, co mam zmienić, co się Bogu nie podoba. Ważne dla mnie jest, żebym nie udawał, nie śpiewał na sucho, bez modlitwy. Na pewno jest to wielka odpowiedzialność. Myślę, że jeżeli naprawdę żyjemy tym, o czym śpiewamy, to ma to wpływ na innych ludzi. I można powiedzieć, że jest to prawdziwe na tyle, na ile dajemy Bogu miejsce w sobie.

Patrycja: Czy pisząc piosenki, występując, robicie to z postanowieniem, żeby ta muzyka prowadziła do Boga?

Antonina: Różnie było z moją wiarą, ale odkąd pamiętam, śpiewam o rzeczach, w które wierzę i staram się być odpowiedzialna za to, co robię. Myślę, że moja droga jest już określona. Staram się zapraszać Boga do tego, co robię. Jestem chyba na dobrej drodze do Pana, więc może to moje śpiewanie mnie do tego zbliża?

Mietek: Ten rodzaj talentu, który dostałem i to, że mogę śpiewać dla Niego – to przywilej.

Każdego dnia, kiedy otwieram oczy, jestem wdzięczny, że właśnie przez muzykę mogę dziękować Bogu. Myślę, że On sam pokierował moimi drogami, dał mi takie potrzeby, wrażliwość, i to, że spotkałem dobrych ludzi. Dziękuję, że za pomocą słów dodanych do dźwięków mogę iść w Jego stronę i opowiadać o tym. Muzyka jest wielkim darem, a jej istnienie jest tajemnicą. Mam dużą pokorę dla muzyki, ale jeszcze większą dla Tego, który ją wymyślił. To jest źródło mojego nawrócenia. A jeśli chodzi o przygotowanie: po prostu pokutuję. Co tu dużo gadać? Staram się być czysty. Jest to trochę niemodne słowo i trudno mi go użyć, ale tak właśnie jest. Poza tym oddaję ludzi i koncert Jemu.

Piotr: Są takie momenty: spotykasz człowieka, który mówi ci, że słuchał twojej płyty i to pozwoliło mu przeżyć rok. Myślę, że dla tego jednego człowieka warto było siedzieć w studio i sprzedawać samochód, żeby to studio spłacić. Czasem ktoś podchodzi po koncercie i mówi, że się nawrócił... Niech będzie, że muzyka prowadzi do Boga. On sam ją wymyślił i nas też.

niewygodne treści

Patrycja: Nie wiem, czy się ze mną zgodzicie, ale dużo ludzi uważa, że muzyka chrześcijańska to niezły obciążenie. I myślę, że jedną z przyczyn, które sprawiły, że szefowie telewizji czy rozgłośni radiowych nie chcą jej emitować, jest to, że oni jej nie znają. Prowadzę audycję w III programie PR, która jest poświęcona tylko muzyce chrześcijańskiej. Godzina emisji jest dla wielu straszna, bo 6.00 rano. Wszyscy, których zapraszam do tej audycji, płaczą. Obserwuję w Trójce, jak muzyka, którą gram w programie jest przyjmowana, chociażby przez realizatorów. I czasem mam naprawdę ogromną satysfakcję, kiedy ludzie się dziwią: „To jest muzyka chrześcijańska? Taka normalna, tak dobrze zaśpiewana, dobrze nagrana?” I wydaje mi się, że sporo osób ciągle myśli, że muzyka chrześcijańska jest na fatalnym poziomie, że to

jakieś sacropolo czy muzyka pielgrzymkowa.

Bogdan: Nie koncentrowałbym się tylko na muzyce, ale na treści, jaką ona niesie. Apostoł Paweł pisze, że mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną. Dla Greków zwiastowanie Chrystusa ukrzyżowanego było głupstwem. Niedawno wiele kontrowersji wzbudził film „Pasja”, z tych samych względów. Wszystkie spory, czy jest to film antysemicki, okrutny, są tematami zastępczymi. Istota jest taka: poselstwo o krzyżu dotyka każdego człowieka i człowiek coś z tym musi zrobić. W tym sensie chrześcijański przekaz nigdy do końca nie będzie wygodny dla ogółu. On z natury ma być niewygodny, bo takie jest jego przeznaczenie. Ma poruszyć tak, że albo pójdziemy za Panem Bogiem, albo też będziemy dalej żyli po swojemu.

czy Pan Bóg potrzebuje rozgłosu?

Judyta: Rozmawiamy o tym, że muzyka jest mało obecna w mediach, że niektórzy się krzywią, ale czy tak naprawdę Pan Bóg potrzebuje rozgłosu? Czy Panu Bogu potrzebne są media?

Bogdan: Kiedy Pan Jezus się urodził, to nie było rozgłosu, a później sam świetnie się rozpropagował. Dlatego w tym sensie Pan Bóg nie potrzebuje mediów. Chociaż jestem pewien, że media wykorzystuje i chce wykorzystywać.

Antonina: Nie trzyma się światła pod korcem, tylko wysoko. Wydaje mi się, że tutaj bardziej chodzi o postawę człowieka. Co robisz z talentem, który otrzymałeś? Talenty są po to, żeby je mnożyć. Pan Bóg potrzebuje rozgłosu. On chce usłyszeć, że twoje talenty się mnożą, że się nimi dzielisz.

Ks. Andrzej: Mimo wszystko są pewne tematy, o których powinno się mówić ciszej. Tak, Ewangelię trzeba głosić na dachach, ale to, co najpiękniejsze w sferze ducha, dokonuje się w dialogu w konfesjonale. Tam mówi się szeptem. I dlatego myślę, że Pan Bóg na pewno nie potrzebuje rozgłosu takiego, do jakiego przywykliśmy. Pan Bóg potrzebuje być głoszony, ale nie z krzykiem.

Patrycja: Ale jeśli mamy przeżywać Boga w cichości i wszystko powinno być bardziej skromne, to w takim razie ta rozmowa może być bezcelowa? Bo jednak ważne jest pytanie, czy starać się i walczyć, robić wszystko, co w naszej mocy, czy... usiąść i czekać, aż Pan Bóg sam coś zrobi?

Mietek: Chodzi o to, że w Polsce jest pewien potencjał – jak sądzę, po to się tu spotkaliśmy – są ludzie, którzy przejęli się Panem Bogiem i opowiadają o tym w swojej twórczości. Powstało z tego zjawisko społeczne. To jest alternatywa dla „muzyki-sieczki”, dla konsump-



cjonizmu, wyścigu szczurów i filozofii użycia. Odbiorcy powinni mieć możliwość wyboru, a nie mają. Bo co z tego, że człowiek w cichości swojej komory piękne piosenki zaśpiewa? Media powinny po prostu pokazać różne zjawiska, żeby ktoś sobie wybrał: „O, temu wierzę, to mi się podoba, to mnie nastraja, a to powoduje, że otrzepuję kolana”. Chyba o to chodzi.

Antonina: A ja uważam, że powinno się również krzyczeć. Ktoś mnie kiedyś pytał: „Pani Antonino, co Pani sądzi, o tym, że rockowcy śpiewają o Panu Bogu?”. Ja mówię: „No, Bogu dzięki, że śpiewają”. Jeżeli ktoś jedzie do Chin, to mówi po chińsku. Ja akurat nie śpiewam rocka, ale Bogu dzięki, że są tacy, co śpiewają, bo w związku z tym mogą się porozumieć z kimś innym. Jeżeli ktoś posługuje się krzykiem i wypływa to z jego serca i jest z prawdy, to niech krzyczy o Bogu.

Ks. Andrzej: Krzyczeć wolno, ale... Kiedyś słyszałem taką radę: jeżeli katecheta mówi do dzieci na lekcjach religii, a dzieci hałasują, to nie powinien podnosić głosu, bo to niewiele pomoże. Powinien ściszyć głos, a one w pewnym momencie zauważą, że coś się dzieje. Wydaje mi się, że przyjmujemy właśnie metodę: jest głośno, wszyscy krzyczą, więc my będziemy jeszcze głośniejsi.

Antonina: Różne są metody, bo czasami trzeba gruchnąć. Do jednych dociera krzyk, a do innych przemawia szept.

kompleks wiary

Ks. Andrzej: Mój poprzednik, ojciec Krzysztof Oldakowski SJ, zastanawiał się nad możliwością stworzenia sceny chrześcijańskiej w Opolu, bo marzenia, o tym, by śpiewać teksty chrześcijańskie na dużej scenie byłyby wygórowane. Ale ten temat nie został podjęty, nikt nie wpadł na pomysł, żeby pochwalić się nakładem, w jakim rozeszła się Arka Noego. To była wewnętrzna sprawa Redakcji Katolickiej, a na pewno byłoby to powód do chluby Telewizji.

Antonina: Dla mnie pomysł chrześcijańskiej sceny w Opolu jest tragiczny. Wydaje mi się, że taka scena tam jest. Przecież ci, którzy śpiewają w Opolu, to zazwyczaj chrześcijanie. Nie ma sensu tworzyć chrześcijańskiej sceny, na której wystąpią takie różne stwory i zaśpiewają jakieś swoje przekazy. A poza tym chcę zwrócić uwagę na jedną sprawę: my tutaj sami wsadzamy się w pudło. Dawniej wydawałam podziemne kasety, śpiewałam o tym, że ludzie za swoje poglądy siedzą w więzieniach, ale śpiewałam także pieśni religijne. Nikt się temu nie dziwił. Teraz się zmieniło. Przecież to jakaś paranoja, w którą sami wchodzimy.

Patrycja: Jacku, a ty? Czy nie masz dość być zapraszany na chrześcijańskie festiwale i spotkania w kościołach? Czy chciałbyś wystąpić gdzie indziej?

Jackek: Hm... Chciałbym. Ale cieszy mnie to, że możemy występować na takich imprezach, na jakich występujemy. Jest to dla mnie wielki zaszczyt i nie jest żadnym obciążeniem, jak tu wcześniej padło, występowanie np. na rekolekcjach. Cieszę się tym, co jest. Być może będą kiedyś takie czasy, że zaproszą nas do Opolu, ale póki nie, to nie. Robię swoje.

Bogdan: Tak się przysłuchuję i myślę, że Pan Bóg musi wyleczyć nas z kompleksu wiary. Znowu użyję słów apostoła Pawła, który mówi,

że w zderzeniu z mądrością tego świata czujemy się głupi, niepotrzebni. A prawda jest wręcz odwrotna. Ludzie, którzy nie mają się czym podzielić, potrafią się wyprzemowić, bez żadnych skrupułów. A ludzie, którzy znają Pana Boga, gdzieś to wszystko chowają. I my chyba wszyscy tego krzyku potrzebujemy dlatego, że wartości, które Bóg nam powierzył są tego warte. Pomyślałem dzisiaj, dlaczego taki człowiek, jak ojciec Rydzik, mający jakąś wizję – i tutaj chcę, żebyście mnie dobrze zrozumieli – w pojedynkę porywa się na stworzenie rozgłośni i telewizji. I tak myślę, że fajnie byłoby stworzyć media ogólnopolskie, w których możnaby wspólnie promować wartości, w które wierzymy. Ale skoro nikt się na to nie porywa, to myślę, że jednak brakuje nam wiary, że znajduje się odbiorcy...

**spisały i opracowały:
Judyta Syrek i Magdalena Wojacek**

Spotkaniu na warszawskich Bielanych towarzyszyło wiele emocji. Zależało nam przede wszystkim na przekazaniu Czytelnikom treści i poglądów zaproszonych do dyskusji osób. Również publiczność miała swoje „pięć minut”. Młodzież zarzuciła księdza Andrzeja Majewskiego pytaniami: Dlaczego programy katolickie są ciągle takie same i nudne? Dlaczego nie promuje się takich nurtów w muzyce chrześcijańskiej jak hip-hop? I dlaczego istnieje tylko jeden program dla młodzieży – „Raj”? Jest przecież wiele koncertów, festiwali, o których powinno się mówić w telewizji, a tymczasem... cisza w eterze. Jedna z uczestniczek spotkania powiedziała, że od czasu pierwszego koncertu, w czasie którego usłyszała muzykę chrześcijańską, nie może „oderwać ucha od tego przekazu”... (cdn.)

Czytelniku RUaH – Czy statystycznie mieścisz się w tej grupie społeczeństwa, która nie chce słuchać muzyki chrześcijańskiej w rozgłośniach radiowych, również katolickich, ani oglądać religijnych programów w Telewizji. Rozeznaj, zrób badania w najbliższym otoczeniu i napisz: firma@paganini.com.pl





Viketu

krótka historia polskiego nastolatka

Warszawa

Szósta rano. Zaczyna się zwykły szary dzień w stolicy. Ludzie – jedni spieszą się na tramwaj, by zdążyć do pracy, inni wracają ze sklepu obładowani świeżymi bułkami, jeszcze inni otwierają powoli własne sklepy, by zarobić jakos na utrzymanie swoje i dzieci. Niby nic, a jednak gdzieś w powietrzu czai się pośpiech, strach i niepewność, które narastają wraz z nadejściem nocy – bo noc to pora szczególnie! Wieczorem te na pozór spokojne ulice zamieniają się w ścieżki dzikiej krainy, na których bezpiecznie może poruszać się tylko ten, kto dobrze zna mapę miejscowych układów. I to właśnie tu, w sercu Polski, zaczyna się historia Marcela, który doświadczył, czym jest życie w betonowej dżungli i jak smakuja noce spędzone na ławce pod blokiem.

Wychował się w domu, w którym matka z ojcem prawie codziennie się kłócili, a on zawsze pozostawał niemym świadkiem ich małej wojny. Czasem bał się tylko, że ojcu puszcza nerwy i sprawy pójda za daleko... Na kasę nigdy nie mógł narzekać, z tym nigdy nie było źle. Pieniądz zapewniał byt, a wiedza spokojną przyszłość. Marcell poszedł do społecznej szkoły podstawowej. Już pierwszego dnia nastąpiło krótkie spięcie z rzeczywistością – bójka zakończona porażką. Szkoła to czas niełatwy – inne dzieci śmiały się z niego, bo nie miał drogiego ciuchów i butów „Nike”.

A życie? Płynęło dalej. Co roku zmieniał zainteresowania: od metalu do punku i tak dalej. W końcu trafił na hip-hop i jego życie zmieniło się diametralnie. Ta muzyka pozwalała mu dobrze interpretować i tłumaczyć świat, w którym przyszło mu żyć. A Bóg? Był zawsze przy nim, ale gdzieś z boku, pominięty, a może niezauważony... Tymczasem historia toczy się dalej: „Zaczął się od pierwszego niewinnego jarańia w szkole podstawowej, słuchałem hip-hop'u i spędzałem cały wolny czas z kolegami na ulicy – opowiada Marcell. Zacząłem palić coraz więcej, w grę wchodzi-

ły równie dobrze zwykłe fajki, jak i «jointy». W tym czasie, dzień po moich urodzinach, umarł mój ojciec. A ja? Brnąłem dalej! Kluby, pierwsze nagrane na «kompie» kawałki, bunt przeciw wszystkiemu, no i wreszcie pierwsze kawałki w studio”.

Przed śmiercią ojciec zdecydował się wysłać Marcela do szkoły w Anglii. Pobyt na ziemiach legendarnego Albionu również nie należał do najłatwiejszych. „Był to ciężki czas, wiele się nauczyłem. Często chodziłem głodny i wdawałem się w bójki. Udało mi się, skończyłem rok w pierwszej szkole... Z następnej wyrzuci-

li mnie za bójki i narkotyki... W końcu trafiłem do miasta o nazwie Christchurch w Anglii. Często też wracałem do Polski, nagrywałem, chodziłem na imprezy, paliłem i piłem”.

Łódź

Łódź. Miasto wita szarymi, brudnymi ulicami i atmosferą, która mocno wbija w siedzenie samochodu. W bramach widać wielu młodych czekających na lepszą przyszłość. Póki co, trzeba cieszyć się tym, co jest: 20% bezrobociem, wszechobecną przemocą i obiecującym biznesplanem na najbliższe lata. Nic więc dziwnego, że mocny bit, ostre słowa i jakieś palenie pomagają trwać na zajętej pozycji. I nie ważne, czy to Łódź, Warszawa, Katowice czy Olsztyn, wszędzie jest to samo... Jednak, to nie Częstochowa czy Licheń, ale właśnie Łódź była świadkiem zmiany i nowych narodzin bohatera naszej opowieści.

Po śmierci ojca Bóg wprowadził w życie Marcela – Kwapa kuzyna z Łodzi, który należał do Odnowy w Duchu Świętym. Kwapo wyemigrował do Warszawy za pracę, a przy okazji, za każdym razem, kiedy Marcel przyjeżdżał z Anglii do Polski, wspierał swojego krewnego opowieściami o Bogu i Jego miłości. Doszło nawet do tego, że pojechali razem do Krakowa na spotkanie z Ojcem Świętym. W ustach młodego rapera wyjazd został oceniony krótko i jednoznacznie: „Było super!”.

W 2003 roku zmarła babcia Marcela. Przeżył to mocno. Babcia była jedną z tych osób, które go wychowywały i zawsze była blisko. „Pamiętam, że poszedłem wtedy pod taki mały kościółek, gdzie prawie nigdy nikt nie chodził, usiadłem pod drzewem i płakałem. Naprawdę bardzo to przeżyłem! Niedługo po śmierci babci wpadł mi w ręce film o Jezusie z jakiejś gazety. Oglądałem go bardzo często, kiedyś, po kolejnym seansie, odmówiłem modlitwę, w której zaprosiłem Jezusa do mojego życia i wyrzekłem się zła i szatana”.

Na przełom trzeba było jednak jeszcze poczekać. Powrót do Polski i kolejny kanał:

„Znowu wychodzę na warszawskie ulice, krople deszczu spadają na twarz, takie jest nasze życie...”

Picie, palenie, amfetamina, a w końcu problemy z płucami, to kolejne rozdziały w życiu bohatera tej opowieści. Przez cały ten okres hip-hop towarzyszył mu nieustannie, ostatecznie Marcel przestał jednak nawet nagrywać kolejne kawałki, gdyż cała kasa zamiast na studio szła na palenie i imprezy. Równia pochyła. Na szczęście, gdzieś przy jej końcu, pojawił się Kwapo. Zaproponował kolejny wspólny wyjazd, tym razem na rekolekcje ignacjańskie do Łodzi. „Pojechałem i był to czas zupełnej zmiany i przełomu! W tych 3 dniach milczenia zobaczyłem, że Jezus żyje i mnie kocha! Nie wiem, jak mogę podziękować Kwapowi za to, że mnie tam zawiózł... Wszystko się zmieniło. Bóg okazał mi prawdziwą łaskę”.

Polska

Historia jak z bajki lub dobrego filmu, ale nie ma w niej ani grama fikcji czy kłamstwa. Nie będzie również kłamstwem stwierdzenie, że wielu polskich nastolatków kroczy drogą, którą przebył Marcel. Towarzyszący im hip-



-hop jest kulturą bardzo prężną i twórczą, pozwalającą na wyjście z cienia, ale równie dobrze może odgrywać rolę konia trojańskiego, który zamiast rozwoju przyniesie destrukcję. Wiedzą o tym wszyscy, którzy podążają za słowami swoich idoli zaczęli „jarać blanty”, uprawiać gangsterkę czy robić inne rzeczy, raczej podcinające niż rozwijające skrzydła. Na internetowych stronach poświęconych tej muzyce coraz częściej można znaleźć wpisy typu: „Polskie dzieciaki chwytają coraz częściej za dragi i nie wiedzą, że to jest Zło, że to jest pierwszy krok do śmierci...”. Czyżby więc czas na zmiany? Czas na nową jakość wyrażoną słowami Vinetu:

**„Zostawiam to, co złe...
narkotyki i ten cały pic na wodę,
aby mieć czystą duszę,
trzeba mieć silną wolę.
Wciągasz się w to,
co wygląda niewinnie?
Nie obudzisz się wcale
w amerykańskim filmie...”**

Ale kto to jest Vinetu? No tak... Czas kończyć, a właściwie rozpocząć naszą opowieść.

W czasie wspomnianych rekolekcji ignacjańskich w Łodzi kierownik duchowy Marcela zaproponował mu bardzo mądrą i opatrnościową rzecz: robienie hip-hopu z pozytywnym, chrześcijańskim przekazem. Z tą myślą Marcel wyjechał do Anglii, tam zaangażował się w życie Kościoła, zaczął pisać teksty, by powrócić do Polski jako Vinetu – wojownik XXI wieku, który zamiast pięści, podnosi w górę serca. Razem ze swoim kuzynem i kilkoma kumplami stanęli do walki jako hip-hop’owy skład – Zolnierze Pana. Strategia ich walki jest prosta:

„Nie ma znaczenia, kim jesteś i co robisz! Nieważne, czy jesteś hooliganem czy satanistą, czy też bierzesz narkotyki! Jezus żyje i kocha cię! Zaufaj Mu i oddaj mu swoje życie! To jedyna droga życia!”

Być może pachnie to trochę prostotą i banałem, ale ciężkie i skomplikowane historie Vinetu, jego koledzy – Kwapo, Sebastian i Zuku, widzieli przez całe swoje dotychczasowe życie i to chyba ratuje i wzmacnia siłę ich przekazu:

„...tak, jak ptak piskłęta uczy latania, tak Bóg uczy życia – złapie Cię, gdy upadasz!”

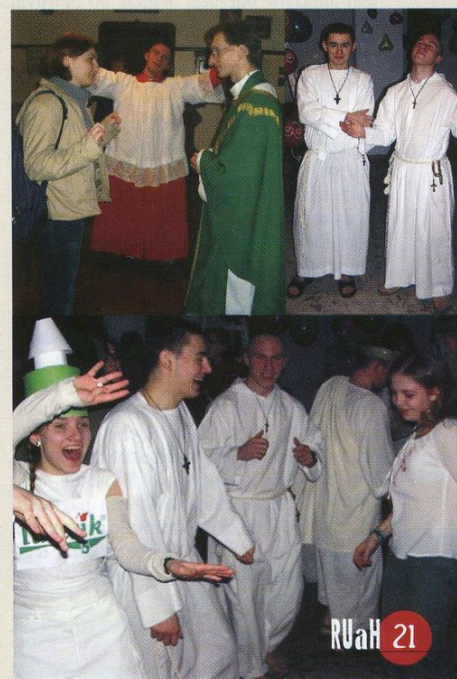
Oni po prostu czują, co boli i dlatego wiedzą, gdzie uderzyć!

Twoje miasto

Małe i duże miasta Polski – Twoje miasto. Każdego dnia słyhać o jakiejś tragedii z udziałem nieletnich. Narkotyki, przemoc, samobójstwa, to smutna, ale jedna z twarzy naszych szkół, parków, osiedli... Młodzi zmęczeni są już strachem przed różnej maści wojownikami, którzy pojawiają się wieczorami na polskich ulicach, zmęczeni ciągłym mówieniem o tym, że jest źle i że lepiej nie będzie. I tu zaczyna się historia Vinetu i Zolnierzy Pana, którzy przychodzą, by pokazać, że nie trzeba czekać, że można zacząć lepsze życie tu i teraz, że jest alternatywa. Walka trwa!

„Posłuchaj dzieciak, te słowa to nie bzdury, te słowa to przekaz pełen kultury!” ■

Przemek KAWA Kaweckii, www.bosko.pl





Zwycięstwo Dawida nad Goliatem

z Jarkiem Pacankiem z grupy

ETNA

rozmawia o. Andrzej Bujnowski

Jarku, ukazuje się wasza nowa, gorąco oczekiwana przez fanów płyta. Widzę, że poszukiwania wydawcy zakończyły się sukcesem!

No cóż, tak dokładnie, to wydawca znalazł nas i zaproponował nam współpracę, której owocem był ten właśnie materiał. Kiedy rozmawiałem rok temu z Krzysztofem Furgalą z wrocławskiego MIX – Studio Dźwięku, miałem mieszane odczucia. Jednak po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że tak będzie dla zespołu najlepiej.

Jak rodził się nowy album?

Materiał powstawał między koncertami promującymi wcześniejszą płytę – „Na Syjon”. Jest on wynikiem przeżyć, pewnych osobistych doświadczeń, obserwacji świata, które miały miejsce w okresie kolejnych trzech lat działalności zespołu. Prawdę mówiąc, w 75% był już gotowy latem 2003 roku. Na płycie znajdują się utwory z kilkuletnim już „stażem”, jak również całkiem świeże, które muzycznie od nich trochę odbiegają. Nie chcieliśmy jednak rezygnować ze starszych, aby podsumować pewien kolejny etap. W lutym tego roku, podczas mroźnych dni, udało nam się zrealizować, mam nadzieję, gorący materiał w Studio „Echo”, w miejscowości Święta Katarzyna pod Wrocławiem. Wcześniej była mowa o wrocławskich studniach nagraniowych, jednak razem doszliśmy do porozumienia, że niepowtarzalny wiejski klimat tego miejsca tylko ułatwi nam pracę w studio.

Wasz zespół tworzą młodzi muzycy, o ile wiem – głównie amatorzy. Materiał na płycie brzmi bardzo zawodowo i dojrzały niż na pierwszym krążku. Powiedz mi, czy pomagał wam ktoś, kto profesjonalnie zajmuje się aranżacją, „produkcją”?

Realizatorem i producentem płyty jest znany wrocławski muzyk Robert Szydło, z którym współpraca od samego początku układała się nam bardzo pomyślnie. Płytę demo, którą wysłałem do wydawnictwa latem 2003 roku, zaakceptowano w 100%. Były oczywiście drobne niuanse, które musieliśmy wspólnie przedyskutować, ale nie miały one wpływu na aranżację utworów ani na zarys brzmieniowy płyty. Oczywiście Robert wycisnął jeszcze z materiału co się dało i wtrącił swoje pięć groszy. Jednak ze strony wydawnictwa, jak i producenta, otrzymaliśmy maksimum muzycznej swobody. Od czasu, kiedy rozmawialiśmy ze sobą trzy lata temu po koncercie na Song of Songs, jak mówią Indianie, upłynęło wiele wody. Kiedy mówiłem wówczas o amatorstwie, miałem na myśli to, iż muzyki nie traktujemy jako źródła utrzymania. Jednak zawodowo przez cały czas jesteśmy z nią związani, pracując jako muzykoterapeuci, nauczyciele muzyki, rytmiki, instruktorzy Domów Kultury. Mamy również w zespole studentów muzykologii i wychowania muzycznego. Jednak na razie koncentrują oni swoją muzyczną czujność na niedoścignionych trytonach.

W tym samym czasie nagrywaliśmy również muzykę tworząc inne projekty, które muzycznie w niczym nie przypominają Etny, poszerzyły one znacznie nasze horyzonty muzyczne. Dlatego mogę z pełną świadomością powiedzieć, że nasz nowy materiał nie jest dziełem przypadku, ale owocem ciężkiej, wytrwałej, aczkolwiek przyjemnej pracy.

Weźmy samą aranżację dęciaków. Gracie tak, jakbyście urodzili się na Jamajce!

Takie stwierdzenia są bardzo mile dla uszu, he, he, he, jednak nasze korzenie sięgają raczej strażackich orkiestr dętych z niestrojącą tubą na przedzie, niż jamajskich bandów. Mój dziadek, na przykład, grał przed wojną w orkiestrze na mandolinie i perkusji, a drugi strugał fujarki z wierzy. Oczywiście, zawsze marzyłem o płycie z dużą ilością instrumentów dętych, które nadają tej muzyce niepowtarzalny charakter i w jakimś tam stopniu marzenia te się urzeczywistniły. Na koncertach staramy się zadowolić słuchaczy, jednak cała orkiestra Kukli, niestety, nie zmieściłaby się nam do busa.

Słuchając „intro” nowej płyty – widzę, że wciąż inspiruje cię Afryka...

Jest tam tyle prawdy, tyle wolności, że słuchając muzyki etnicznej mam wrażenie, że to muzyka duszy, muzyka uwielbienia. Nie wyobrażam sobie tej płyty bez choćby tak małego akcentu. Mam nadzieję, że uda mi się w przyszłości zrealizować materiał zawie-

rający właśnie utwory inspirowane muzyką etniczną.

„To nie jest tak, że wszyscy ze strachu, patrzą z góry na ofiary zamachów” – słowa piosenki, pojawiające się dwa razy na płycie, są dla mnie jej mottem. Zainspirowały cię, jak widzę, wydarzenia, które ostatnio wszystkich nas przeżają, choć w Polsce, na szczęście, jeszcze ich mocno nie doświadczyliśmy...

Ten utwór powstał na długo przed atakiem terrorystycznym na NY. Jak wiadomo, w tej kwestii, nastroje społeczne na świecie od dawna pozostają bardzo napięte. Weźmy

Dla nas, chrześcijan, Bóg jest dobrem absolutnym, a zarazem źródłem dobra. Śpiewając o czynieniu dobra mówię o Bogu i myślę o odkrywaniu Go tam, gdzie nie został jeszcze odkryty. Zawsze to powtarzam, że nie jesteśmy zespołem ewangelizującym. Choć na tej płycie jest wiele inspiracji Biblią, np. św. Pawłem z Tarsu oraz Księgą Mądrości. Posługujemy się tak zwaną pedagogiką Bożą. Nie do wszystkich dociera mówienie o Bogu, niebie i zbawieniu – wprost. Niektórzy potrzebują czasu, kierunku, pomysłu na życie. Sam jestem owocem takiej postawy. Kiedy miałem 18 lat, pomimo tego, iż pochodzę z tradycyjnej rodziny katolickiej, na wieść o tym, że

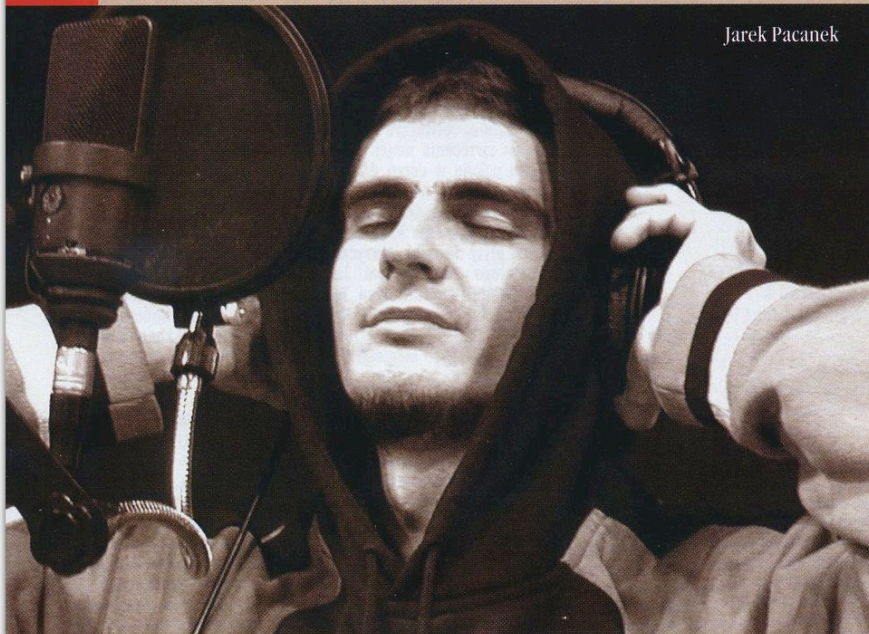
której doświadczyłem jeżdżąc autostopem właśnie po północnych Włoszech, w miejscowości Bergamo.

Kiedyś pisaliśmy w naszym magazynie, że swoistym fenomenem Etny jest wasze spotkanie, nie pochodzicie wszyscy z jednego miasta. Trzeba mieć dużo wiary i determinacji, aby kilka lat tworzyć zespół osób – muzyków dojeżdżających na próby z kilku różnych miejsc. Jak to dziś wygląda?

Tak, to prawda. Choć skład zmienił się zasadniczo od naszej ostatniej rozmowy, to w kwestii dojazdów sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała. Jednak, jak mówił Franciszek Pieczka – „z Boską pomocą, noga za nogą!” – jakoś sobie radzimy. Mamy także kilku zaprzyjaźnionych muzyków, którzy w trudnych chwilach nas wspomagają.

Gdzie graliście w ostatnich latach? Najważniejsze i najciekawsze twoim zdaniem koncerty...

Zjeździliśmy kawał Polski. Nie chciałbym wyróżniać organizatorów poszczególnych imprez, bo wiem, że walczą dziś o prestiż. Powiem tylko, że jednym z ciekawszych doznań był dla nas koncert w zakładzie karnym w Zamościu, koncert na „Przystanku Jezus”, na Festiwalu „Slot” w Lubiążu oraz koncert u sąsiadów za czeską granicą. Było miło również podczas koncertów w takich miastach jak: Szczecin, Zielona Góra, Wrocław, Kalisz, Sieradz, Lublin, Gdańsk, Włocławek, Radom, Słupca, Góra św. Anny, Brodnica, Wołomin, Warszawa, Koźmin, Toruń, Wadowice, Władysławowo, Łębork, Góra Kalwaria, Olsztyn i wiele innych.



Jarek Pacanek

pod lupę chociażby sytuację Czeczenii, albo państw afrykańskich będących w nieustannej wojnie. Otwieramy oczy, niestety, dopiero wtedy, kiedy problemy takie dotyczą bezpośrednio nas samych. Pisząc ten tekst myślą i duchem byłem z tymi, którzy każdego dnia walczą z przeciwnościami, balansują pomiędzy dobrem a złem, jednak w decydującym momencie wybierają dobro.

Trochę mniej mówicie wprost o Bogu. Tematem płyty jest uniwersalny problem walki z dobrem...



„Bóg mnie kocha” skręcałem się ze śmiechu. Moi koledzy byli punkami albo hipisami, więc i ja sam przesiąknięty anarchistycznym buntem potrzebowałem innej drogi. Dlatego też tym wszystkim chcę się dziś dzielić w moich piosenkach.

Półowa z nich śpiewana jest po angielsku. Czy zamiarem zespołu jest zaistnienie na rynku brytyjskim?

Nie. Nie było takiej intencji. Angielski w muzyce reggae po prostu często dynamiczniej brzmi. Poza tym chodziło o uchwycenie chwili. Czasem śpiewam chyba po norwesku i choć nie jest to ani polski ani angielski, ostatecznie zostaje, bo jest z głębi duszy, śpiewam pod wpływem radości. Wiele w tym czystej prawdy. Zawsze podobały mi się śpiewane abstrakcyjnym językiem wokalizy Lisy Gerard z Dead Can Dance, które dla słuchacza, mimo rozmatości i rozpiętości dźwięków, nie znaczą. Pozornie! Poza tym mamy również sympatyków we Włoszech, he, he, he! Skarżą się oni, że wolą śpiewać z nami po angielsku, bo ten polski jakiś taki szleszczący i w dodatku nic z niego nie rozumieją. Przy tej okazji powiem, że jeden z utworów na płycie, zatytułowany „Latinoska”, był inspirowany pewną historią,



Wolicie duże sceny, czy kameralne kluby?

Osobiście wolę niskie sceny bez ochrania- rzy z przodu. Ostatnio graliśmy na udanym festiwalu reggae pod hasłem „Nie zabijaj!”. Pomimo kilku tysięcy bawiących się ludzi, nie czułem zbyt wielkiej jedności z publicznością, właśnie ze względu na odległość i dzielącą nas granicę. Tego nie lubię! Oczywiście, łatwiej gra się w klubach niż na imprezach plenerowych.

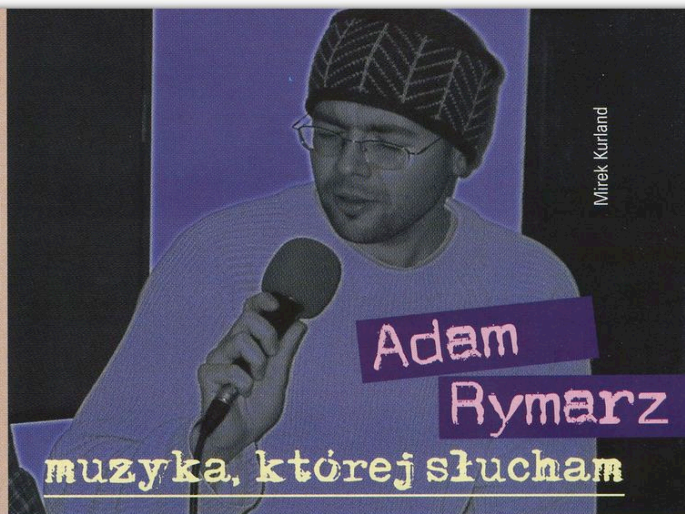
Wracając do płyty, czy przewidziana jest jakaś promocja waszego nowego materiału? Słyszałem, że ma powstać teledysk...

Umawialiśmy się z Wydawnictwem MIX, że ostateczny termin ukazania się płyty wraz z fonoramą w postaci teledysku będzie miał miejsce 1 czerwca. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Część teledysku z udziałem członków zespołu Etna została już nakręcona. Zdjęcia robiliśmy na naszej pomorskiej ziemi a realizacją zajęły się panie Julita i Savka z Wrocławia, związane ze Słotem.

Na zakończenie chcę zapytać, jak sądzisz, dlaczego media publiczne – radio, telewizja – tak rzadko prezentują muzykę artystów chrześcijan? A przy okazji – masz nadzieję, że coś w tej materii kiedyś się zmieni?

Myszę, że po prostu boją się prawdy! W podobnej sytuacji są artyści niezwiązani ze sceną chrześcijańską, ale również niezależni, mający do powiedzenia coś, co często jest sprzeczne z lansowanym stylem życia. Prawda nie jest lubianym dzieckiem w mediach publicznych. Dziś najważniejsze to być „trendy”! Programy takie jak choćby „Frona”, emitowane są o takich porach, że nawet najwięksi twardziele wymiękają. Artyści chrześcijańscy, pomimo „wstawek” z okazji Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy – Mietek Szcześniak, Arka Noego, TGD, także programy takie, jak „Ziarno” i „Raj”, nie mają środków oraz wsparcia ludzi odpowiednio do tego przygotowanych. Cieszy fakt, że coraz więcej osób z kręgów „wysociekulturowych” przyznaje się do chrześcijaństwa, szkoda tylko, że czyni to przy okazji „Pasji” Mela Gibsona. Patrząc na rozwój sceny chrześcijańskiej, bo o takowej należy dziś mówić, istnieje także zagrożenie jej skomercjalizowania, jak to ma miejsce w USA. Jednak biorąc pod uwagę honoraria wypłacane pseudoartystom grającym z playbacku a honoraria artystów od lat ciężko pracujących na swój wizerunek, mających na celu promocję dobra człowieka, nam to jeszcze nie grozi! Jest to oczywiście moje prywatne zdanie. Kiedy oglądałem w TVP wręczanie muzycznych nagród za 2003 rok, pamiętam, że aż mi się miło na duszy zrobiło, kiedy okazało się, że wśród tej toksycznej papki najlepszy wynik sprzedaży płyt uzyskała Arka Noego. Nie lubię takich zawodów, ale dla mnie było to zwycięstwo Dawida nad Goliatem. ■

Rozmawiał o. Andrzej Bujnowski



Mirek Kurland

Pierwsze dźwięki, które odnajduję w zakamarkach wspomnień z dzieciństwa, to proste melodie, które grywała na pianinie mama. Niewiele z nich jestem w stanie dzisiaj odtworzyć w pamięci, ale myślę, że w jakiś sposób przyczyniły się do zwrócenia mojej uwagi na ogromny czarny instrument stojący w małym pokoju w domu dziadków. Po jakimś czasie ów instrument zamieszkał na stałe w naszym mieszkaniu, a ja często na dobranoc, zamiast przy książeczkach z serii „Poczytaj mi mamó”, zasypiałem przy utworach z zbiorów „W krainie melodii”. Następne wspomnienie to adapter, czarne płyty i bajki muzyczne w rewelacyjnym opracowaniu Ryszarda Sielickiego, Mieczysława Janicza i Stefana Kisielewskiego z gwiazdorską obsadą (B. Krafftówna, I. Kwiatkowska, I. Cembryńska, P. Fronczewski, W. Michnikowski, M. i J. Kociniak, W. Siemion, J. Bończak, Z. Rysiówna, M. Zawadzka, E. Kamiński). Piosenki, które się tam znajdowały, znałem na pamięć, a płyty od ciągłego słuchania w końcu zostały zdarte na amen. Potem przyszedł czas na inne nagrania, które były w domu: koleśki Mazowsza, muzyka filmowa skomponowana do westernów (m.in. Ennio Morricone), nagrania Africa Simone, Goombay Dance Bandu, Skaldów („Cała jesteś w skowronkach”) i przede wszystkim longplay francuskiej piosenkarki Dalidy, który jakoś szczególnie sobie upodobałem. Ciekawe, że nie zwracałem wówczas uwagi na sporą kolekcję płyt Niemena, a lubianego przez mamę Karela Gotta tolerowałem jedynie ze względu na nagraną przez niego piosenkę do popularnej dobranocki „Zwirek i Muchomorek”. Pierwsze lata podstawówki to odkrycie, że muzykę, która płynie z głośników, można samemu zagrać. Siedziałem więc przy pianinie i zamiast ćwiczyć zadane w szkole utworyki, „szukałem” pomiędzy klawiszami melodii, które z jakiegoś powodu wpadły mi w ucho. I tak grywałem sobie tematy z telewizyjnych seriali „Wojna i pamięć”, „Korzenie”, „Dom”, aż po osławionego brazylijskiego tasiemiec „W kamiennym kręgu”. Zresztą „Serenada” Schuberta była moim numerem popisowym, serwowanym wszystkim gościom odwiedzającym nasz dom. Pamiętam dzień, kiedy otrzymałem wymarzony magnetofon. Wtedy na półce z muzyką pojawiły się kasety „Characters” Stevie Wondera, „Unforgettable... with Love” Natalie Cole, „But seriously” Phila Collinsa, „A Collection: Greatest Hits... And More” Barby Streisand, „Bad” Michaela Jacksona, „Like a Prayer” Madonny, „Three Tenors in Concert” Carrerasa, Dominga i Pavarottiego, jakaś składanka Queen oraz muzyka Angelo Badalamentiego z serialu „Twin Peaks”. Poprzez fascynację komiksowymi bohaterami dotarłem do genialnej muzyki Prince’a, który swego czasu nagrał album inspirowany filmem „Batman”. A pewnego dnia na koncercie szkolnego chóru usłyszałem dwa tradycyjne śpiewy negro spirituals, które bardzo głęboko zapadły mi w serce. I nigdy bym nie przypuszczał, że tamto wydarzenie zaowocuje w przyszłości odkryciem potężnego źródła inspiracji twórczej i duchowej, jakim jest muzyka gospel. I że przekonam się dzięki temu do śpiewania w ogóle. Bo początkowo wcale nie chciałem śpiewać, a na corocznych przesłuchaniach do szkolnego chóru udawałem, że wciąż przechodzę mutację... Świadome wybieranie i słuchanie muzyki to dopiero końcówka liceum i lata studenckie, czyli okres stosunkowo niezbyt odległy. Większą miarę zacząłem przykładać do tekstów, aranżacji, pomysłów, warsztatu, przekazu, prawdy. Pojawili się nowi wykonawcy i nowe inspiracje: Whitney Houston, Ella Fitzgerald i Louis Armstrong („Porgy & Bess”), The Fugees z uwielbianą przeze mnie Lauryn Hill, artyści skupieni wokół wytwórni Motown. Z polskiej sceny: Grzegorz Turnau, Tie Break & Jorgos Skolias, Grażyna Auguścik, Voo Voo i przede wszystkim Mietek Szcześniak z New Life Music, Deus Meus i AmenBandem, dzięki którym usłyszałem, jak w Polsce można śpiewać o Bogu. Później płyta „The Voice” Bobby McFerrina i album „Doo Be Doo Wop Bop!” Take 6 zmieniły całe moje wyobrażenie o wokalistyce i korzystaniu z możliwości ludzkiego głosu. Dalej było już z górki: Aretha Franklin, Cassandra Wilson, Eric Benét („A Day in the Life”), Dianne Reeves, Patti Austin, James Ingram, Frank McComb, Kurt Elling, Björk, Joni Mitchell („Both Sides Now”), Bebe Winans, Chaka Khan, Peter Gabriel, Seal, Sting... No i cała plejada twórców gospel, ale to pewnie materiał na inną okazję... ■

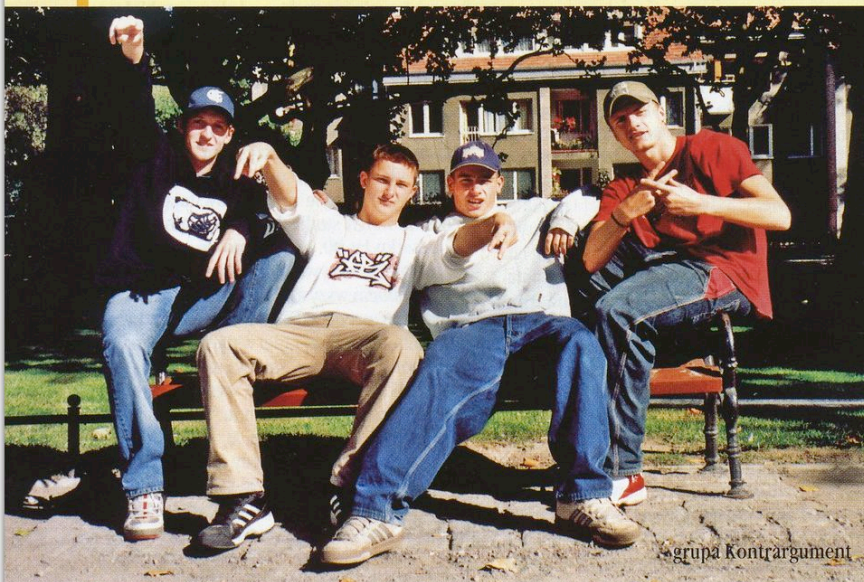


Etna, S.O.S 2003

OSIEDLE PORZUCONYCH ANIÓŁÓW

Marek Kosacz OP

Siedzieliśmy w Klubie „Pod Pingwinem”. To mała sala w naszym klasztorze. Z ekipą sportowców mam tam zawsze katechezę. Najpierw dzwoni telefon. Podnoszę słuchawkę i słyszę: „Ksiądz, już jesteśmy. Chodź na religię. Tylko weź ze sobą kawę, bo dzisiaj po południu mamy ciężki trening”. Schodzę na dół. Robimy coś ciepłego do picia i rozmawiamy tak, że czas się nie liczy. Rozmawiamy o wszystkim. Pewnego dnia coś mnie tknęło i rzuciłem temat Aniołów Stróżów. Normalnie się w mnie wtedy zagotowało. No bo jak można postępować w taki sposób?



grupa Kontrargument

Gdy człowiek jest mały, gdy jest jeszcze dzieckiem, to wtedy rodzice uczą modlitwy „Aniele Boży, stróżu mój...” Uczą, że każdy człowiek ma swojego duchowego Opiekuna w białej szacie, z wielkimi skrzydłami. To właśnie do niego należy misja, aby dziecko strzec od zła i nieszczęścia, budzić na czas, ochraniać przed pokusami złego ducha. Nawet nad łóżkiem dziecka wieszają uroczy obrazek z dziećmi przechodzącymi kładką nad strumyczkiem, a nad nimi czuwa wielka biała postać, wzbudzająca zaufanie. Przekaz jest jasny – tym dzieciom nic złego się nie stanie.

Dlaczego w takim razie, gdy człowiek dorasta, gdy jest nastolatkiem, zupełnie olewa Anioła Stróża? Daje mu wolne. Splawia jak najdalej. Wyobrażam sobie całe blokowiska, całe osiedla takich porzuczonych Aniołów Stróżów...

Mówiłem te słowa, a siedzący obok mnie „Olczak” podniósł głowę z nad kubka rozpusz-

czalnej kawy i powiedział: „To byłby dobry tytuł piosenki...”. Przyznam, że na takie szalone pomysły nie trzeba mnie długo namawiać. Wzięliśmy kartkę i od razu podzieliliśmy się rolami. Bóg, Anioł Stróż, jego kolega, podopieczny – to zadania dla 4 osób. Piąta montuje puentę. Zadanie akurat dla księdza i hip-hopowego zespołu KONTRARGUMENT, który tworzą moi uczniowie. Będę pisał taki tekst po raz pierwszy w życiu, więc chłopaki mi tłumaczą. Mają być cztery zwrotki po cztery linijki każda. Oczywiście ma się rymować. Na każdego wyjdzie wtedy około 1 minuty. Refren jeszcze „się wymyśli”.

Daliśmy sobie na to kilka tygodni. Czas mijał. Wróciliśmy do tematu, ale na razie bez tekstów. Wreszcie przyszedł taki dzień, kiedy przynieśliśmy swoje role - teksty. Po ich „zapodaniu” wybuchła radość. Pasowały do siebie, jak ulał. Nawet się tego nie spodziewałem, że

ułożą się w opowieść, którą potem będzie można wyśpiewać. Przegadaliśmy jeszcze niektóre linijki i co ciekawsze sformułowania i stwierdziliśmy, że można nagrywać.

Nagrywanie piosenki, to już zupełnie osobna bajka. W sobotę wieczorem schodzimy się u „Olczaka”. Poznaje mamę. Robi nam herbatę i kroci ciasto. Chowamy się w pokoju. Komputer odpalony. Na stole leży kilka amatorskich mikrofonów. Jeden z nich podłączony do komputera. „Olczak” jest autorem muzyki, refrenu – „dj „super r”. Podkład zmontowany z sampli bardzo nam pasuje. Osuwamy się z nim. Wchłaniamy jego drive. Wreszcie po kolei siadamy przed monitorem, na którym rozwija się pasek z tekstem i działa już program do nagrywania dźwięku. Ciekaw jestem, jak to będzie. Robi się fajny klimat. Coś się tworzy w tym momencie...

Rusza muzyka i pierwszy wchodzi ze swoim tekstem „Olczak”. Reszta zaczyna się bujać w rytmie muzy. W tym jest cały urok. A mnie ogarnia ośnienie. Przecież to jest dokładnie ten sam klimat, jaki znam sprzed 20 lat, gdy razem z kumplami słuchaliśmy TSA, Maanamu, Perfectu czy zachodnich kapel heavy metalowych. Inne ciuchy, inna muzyka, inne teksty. Ale klimat dokładnie ten sam. Przyznam, że to szczególnie mnie ujęło. To właśnie zapamiętam na całe życie...

Podstawowa wersja nagrana. Teraz czas jeszcze na poprawki, dogrywki. Na monitorze wykresy, tajemnicze skale, cyferki i punkty. Nie znam się na tym. Za to mogę zrobić kilka zdjęć. Zawsze zabieram ze sobą aparat fotograficzny, gdy czuję, że można zatrzymać w kadrze coś wyjątkowego. Trochę się przy tym wygłupiamy. W końcu zwijam się do domu. Nagranie dostanę mailem. Potem umieścimy je na serwerze, aby inni mogli je ściągnąć na dysk i posłuchać. Jadę autobusem ze „Sparkiem” i mam przeczucie, że stało się coś naprawdę ważnego. To był mój hip-hopowy „pierwszy raz”. Co będzie potem?

Na skutki nie trzeba było długo czekać. Zbliżał się Wielki Post i wyjazdy z rekolekcjami. Wtedy wpadł mi do głowy szalony pomysł, aby w treść konferencji wpleść rapowanie. Myślałem tak: po co mam mówić, skoro mogę zaśpiewać? Po co mam „truć”, skoro jest możliwość zachęcenia gimnazjalistów, abyśmy razem zaśpiewali chociaż refren piosenki, na przykład o 5 warunkach dobrej spowiedzi? Chodziłem z tym pomysłem w głowie dość długo. Gotowało mi się w myślach... Pojawiły się wątpliwości... Czy to nie przesada? Czy to czasem nie przerost formy nad treścią... Modliłem się o światło Ducha Świętego. W końcu zaryzykowałem... I udało się! Razem z gimnazjalistami w Choszczynie rapowaliśmy w kościele. Przyjechała ekipa KONTRARGUMENT i dali koncert dla dwóch grup...

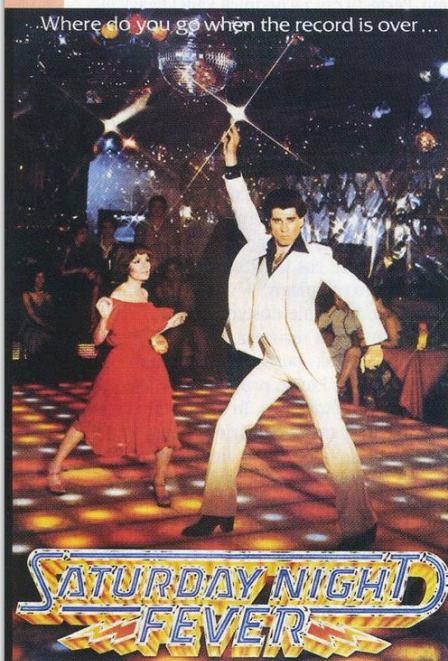
Kiedyś do kościoła wniesiono pierwszy wzmacniacz, gitarę, perkusję. Kiedyś zabrzmiał pierwszy rockowy riff, który miał pomóc młodym ludziom w tym, aby swoje serca łatwiej zwrócili ku Bogu. Teraz czas na hip-hop. Niech pomaga człowiekowi wychwalać Boga i Jego miłosierdzie!

tekst i zdjęcia: Marek Kosacz OP, Szczecin

HOUSE'OWY FIN DE SIECLE

Marek Horodniczy #6

W popkulturze zawsze chodzi o to samo – trzeba dobrze się zabawić. I niezależnie od tego, czy idziemy na koncert rock'n'rollowy, na prezentację przebojów muzyki poważnej, czy – wbici w niewygodny smoking – zmierzamy do Teatru Wielkiego aby wysłuchać kompletnie niezrozumiałej opery – chcemy się po prostu rozerwać! Różne to rodzaje zabawy. Żaden z nich nie dorównuje jednak rozmachem i masowością zabawie spod znaku disco i house, które na przełomie wieków najmocniej zaznaczyły swoją obecność w ramach tzw. clubbingu.



Saturday Night Fever

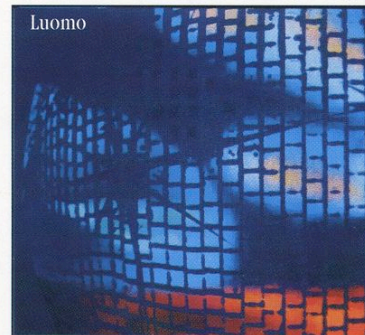
Na początek mały test. Czy oglądałeś kiedyś w telewizji lub kinie film „Gorączka sobotniej nocy”? Jeśli tak, jesteś prawowitym uczestnikiem (zjadaczem?) kultury masowej. Film z brawurową rolą młodego **Johna Travolta** stał się czymś znacznie więcej niż tylko filmem. Dla osób urodzonych pod koniec lat 50. i na początku 60. w USA i Europie Zachodniej, musical z piosenkami braci **Gibb (The Bee Gees)** stał się manifestem swoistego stylu życia. Polegał on na nocnym „balangowaniu”, emanowaniu – często sztuczną – radością, na afirmacji seksu, zabawy i tańca oraz piciu dużych ilości alkoholu. Tak rozumiana zabawa została niejako w sposób naturalny wszcze-

piona późniejszym pokoleniom. I nawet jeśli teenagers A.D. 2004 bawią się w zaciszu 50-metrowego mieszkania, a nie w ogromnych salach z podświetloną podłogą i obrotowymi, odbłaskowymi kulami, to zawsze o „udanej” imprezie przesądza muzyka, taniec i używki. Wróćmy jednak do lat 70., kiedy to wybuchła disco-mania. Chyba do dzisiaj nie docenia się wpływu tego rodzaju muzyki na kształtowanie postaw kolejnych pokoleń. Pisać można by o tym wiele. Jednak najbardziej charakterystyczne są tu chyba radykalne wolty stylistyczne kilku wybitnych artystów tamtych lat. Pod wpływem disco swój dotychczasowy image zmienili m.in. **James Brown, Tina Turner, Diana Ross, Michael Jackson, Quincy Jones i Kool And The Gang**. To tylko niektórzy. Na fali disco wypłynęły także nowe wielkie gwiazdy – **Grace Jones**, wspomniane już **The Bee Gees, Giorgio Moroder** czy **Donna Summer**. W muzyce pop rozpanoszył się na dobre nowy styl – mocny beat, pierwsze instrumenty elektroniczne, powtarzane frazy wokalne albo proste piosenkowe szlakwerty opiewane w taneczny rytm. W tle rozmydlone dzieciaki lub nieskomplikowane orkiestracje. Nowa estetyka nie cieszyła się dużą popularnością wśród krytyków muzycznych. Zdobywała za to masy. Wielu myślało, że to tylko przejściowa moda. Promowano wtedy hard-rocka i rock symfoniczny. Zaczęła wzbierać fala punka. Wszystko wskazywało na to, że disco skończy się równie szybko, jak się rozpoczęło.

Renesans

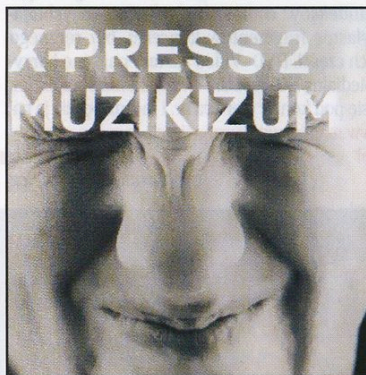
A fakty są takie, że siła rocka na początku XXI wieku znacznie osłabła. Od końca lat 80. w muzyce rozrywkowej prawie niezmiennie (z krótką przerwą na grunge) królują dwa „szerokie” gatunki oparte na instrumentarium elektronicznym – techno i hip-hop. W poprzednich artykułach sporo pisałem o korzeniach poszczególnych nurtów techno. Dziś przyszedł czas na dekadencję mechanicz-

nej muzyki tanecznej, która bierze swoje bezpośrednie źródło z disco. House. Skąd taka nazwa? Przede wszystkim od słynnego klubu „Warehouse” prezentującego na początku ten gatunek. Ale teorii jest więcej – jedni wskazują na „domową” atmosferę pierwszych imprez, inni na łatwość tworzenia utworów – nawet w domu przy komputerze. To ostatnie skojarzenie bliskie jest wszystkim odmianom techno. Elektroniczne utwory przeznaczone na parkiet właściwie zawsze powstają w małych domowych studiach. Stąd termin house na początku lat 90. odnoszono do wszystkiego, co dzisiaj nazywamy techno. Wspólnym mianownikiem wszystkich odmian „domowej muzyki” pozostaje zabawa i uśmiech na twarzy. Symbolem jednej z pierwszych jej odmian – acid house – był tzw. smiley (uśmiechnięta, żółta buźka). Ten brytyjski wynalazek, którego reprezentantami był m.in. nieistniejący już duet **KLF, Pierre, Yazz, M/A/R/R/S** czy **S-Express**, nie ukrywał nigdy fascynacji chemicznymi narkotykami (acid-kwas, potoczna nazwa silnego narkotyku – LSD, dietyloamidu kwasu lizergowego). Znakiem rozpoznawczym nurtu acid były dźwięki automatów perkusyjnych firmy Roland – dźwięki, które ułatwiały wpadanie w „radosny trans”. Oczywiście zwykle przy użyciu narkotyków. W tym czasie tzw. chicagowski house wpłynął znacznie na rozwój europejskiego techno. Potem – przez całe lata 90. – house ustąpił miejsca





innym, coraz popularniejszym stylem – trance, minimal, detroit i drum'n'bass. Dopiero w okolicach roku 2000 nasz „bohater” zaczął przeżywać swoją drugą młodość. Rozlał się na wszystkie odmiany techno, infekując je swoim pseudo-luzem, pokazową radością i kiczowatą miękkością. Historia kołem się toczy. Wszak house to – wypisz wymaluj – dekadencja techno. Fin de siecle przełomu XX-XXI wieku odnalazł w tej muzyce swój najpełniejszy wyraz jako zwieńczenie disco i techno – dwóch mód, które nieodwracalnie zmieniły muzykę końca poprzedniego stulecia. A o co chodzi w nastroju „końca wieku”? Chodzi o to, by zapomnieć o śmierci. Nie myśleć o przyszłości. Żyć chwilą. W mocnym bezkompromisowym techno (minimal, trance, noise) można było się wyżyć, wymęczyć, zasmakować niebezpiecznej psychologii tłumu, ale przede wszystkim – nie myśleć. W stylistyce house chodzi raczej o swoiste kontemplowanie luksusu i zdobyczy pop-kultury. Miejsca, gdzie puszcza się ten rodzaj muzyki, obfitują w miękkie fotele, plusze, dywaniki, ciepłe

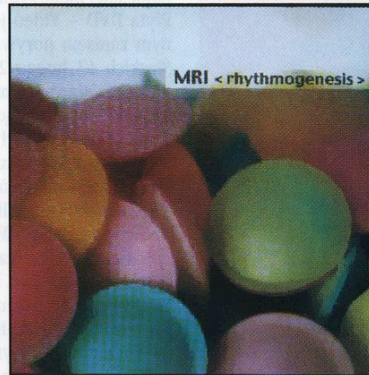


kolory. Prawie nie ma tu stroboskopów i laserów. Jest za to splendor miejsca oraz moda, która przetwarza telewizyjne i kinowe „ikony” (koszulki z podobiznami **David**a **Bowie**, **Bruce'a Lee**, **Clinta Eastwooda**). Pojawiają się także odniesienia do estetyki disco i glam. Wszystko już było – wieści house – więc bawmy się!

W co się bawić?

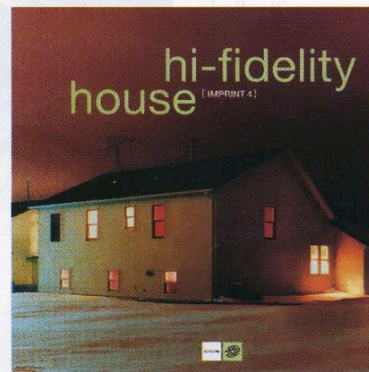
House – jak już wspomniałem – ogarnął dzisiaj niemal wszystkie gatunki techno. Mamy zatem techno-house (**X-Press2**), ostry hard house (**DJ Choci**, **Parasonic**), house słodki i leniwy (**Ian Pooley**, seria płytowa „**Hi-Fide-**

lity House”), click-house (awangarda na styku house i eksperymentu – **Luomo**, **MRI**)... Wszystkie te gatunki obecne są w zjawisku o nazwie clubbing. Narodził się on w Wielkiej Brytanii i polega na nieprzerwanym weekendowym imprezowaniu w kolejnych klubach techno. Pustkę i koszmar takiego życia paradoksalnie (prawdopodobnie miała to być apologia, a nie krytyka!) przedstawił film pt. „**Human Traffic**”. Jako że inne gatunki techno przeżywają dzisiaj schyłek popularności – clubbing w 2004 roku oznacza właściwie zabawę przy muzyce house. Ona jest trendy i cool. W wersji pop stanowi także doskonale



sprzedający się produkt. Jeśli większość gatunków, które prezentowałem w poprzednich numerach RUaH ocierała się o sztukę alternatywną i niekiedy skrajnie niekomercyjną, to house z całą swoją otoczką wroży najlepszy biznes. Przykładem – liczne składanki house dla mas, reklamowane na billboardach i wydawane w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy przez ogromne wytwórnie płytowe. Czy zatem muzyka house jest ostatnim rozdziałem epopei techno? Tego nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że jest epizodem najmniej wyrazistym i budzącym najmniejsze kontrowersje. Dlaczego? Bo jest obłaskawionym efektem wprowadzania techno do głównego nurtu kultury masowej. A na zjawiska dobrze znane i oswojone reaguje się zwykle znacznie mniej intensywnie... ■

Marek Horodniczy
homar242@wp.pl



PRZYSTANEK WOODSTOCK

MALEO REGGAE ROCKERS & KOFI AYIVOR & GUESTS

KONCERT ZAREJESTROWANO 2 SIERPNI 2003 NA IX PRZYSTANKU WOODSTOCK W ZARACH

DVD!

Przystanek Woodstock

Maleo Reggae Rockers & Kofi Ayivor & Guests

Koncert zarejestrowany 2 sierpnia 2003 roku
na IX Przystanku Woodstock w Zarach

Wow! Szalenie się ucieszyłem, boć tego jeszcze na naszym rynku nie było! Ladies and gentlemen! Riebiorki i atca! Zdjęś nowaje wrjemja nastala, czyli po ludzku mówiąc, oto w moich renkach spoczęła pierwsza wydana w tym kraju płyta DVD zawierająca nagrania muzyków uważanych za chrześcijan. I to jaka! Ja co prawda mam ambiwalentny stosunek do przystanku Łódź, ale ten ponad godzinny zapis popisów dobrze nam wszystkim znanemu Maleo'wi wyszedł szczególnie udanie. Maleo zaprosił klawiszowców, trębaczy, Positive Ferment Sound System z Podolem (!), Koffi Ayivor'a (z zespołu dawniej popularnego o nazwie Osibisa), urokliwą śpiewaczkę z Kuby o dźwięcznym imieniu Milargos, tancerzy wprost z Czarnego Łądu, a w szczególnym momencie nawet zwariowanego Singha z Pendżabu. Mieszanka iście wybuchowa. Piętnaście kawałków, które nie ma bata, muszą poruszyć twój tyłek, choćby był tak gruby jak mój, he he he. Oglądając i słuchając tych piętnastu numerów miałem wrażenie, jakbym był na tym koncercie. Możliwe, że jest to zasługa dobrej jakości dźwięku, bo przyznam się, tak mnie wciągnęło, że na montaż nie zwróciłem zbyt dużej uwagi. Z pewną taką podejrzliwością podchodzę do określenia muzyków przymiotnikiem „chrześcijański” i zawsze zwracam szczególną uwagę na przesłanie, jakie dana forma artystycznego przekazu ze sobą niesie. Mówię więc jak jest: Koncert zaczyna się od trzech coverów (Deadlock, Izrael, Immanuel), a pierwsza piosenka w wykonaniu Kofiego i Milargos to po prostu... „Jesus is the best - we are the rest”. Pozostałe numery krążą wokół tego tematu bliżej lub dalej (rewelacyjny „Kokaine riddim”, w którym pazurki pokazuje PFSS), ale z całą pewnością cytaty z Malea doskonale opisuje to wydarzenie: „Boża muzyka w Babilonie”. Tysiące ludzi podrygujących, tańczących, polewanych wodą ze strażackiego wozu, a wszystko to przy dźwiękach reggae zmiksowanego z afrykańską muzyką i bębnami, nadaje całości niesamowity klimat. Bardzo fajne wydawnictwo, po więcej szczegółów zapraszam do wkładki i końcowych napisów. Koncert zarejestrowano 2 sierpnia 2003 roku w Zarach, a wydała go firma Żłoty Melon. Ceny nie znam, ale zapewniam, że warto!

Grzegorz Waclaw a.k.a. dziki

P.S. Płyta do nabycia w sklepie **paganiniego**

MAGDA ANIOŁ I PRZYJACIELE

Koncert na DVD!

Magda Anioł ma stałe miejsce na krajowej scenie muzyki tworzonej przez chrześcijan. Jej płyty, pełne wpadających w ucho piosenek „do tańca i do różańca” trafiły już do tysięcy domów, a jeden z utworów („Zaufaj Panu już dziś”) stał się nawet niepisany hymnem ostatniej papieskiej pielgrzymki do ojczyzny.

Płyta DVD - Video jest profesjonalnie zarejestrowanym telewizyjnym zapisem porywającego, pełnego ognia koncertu w Piekarach Śląskich 13 lutego 2004 r. (trzynastego w piątek!). Na koncercie tańcem, śpiewem i modlitwą uwielbiał Boga komplet publiczności, szczególnie wypełniającej dużą salę Miejskiego Domu Kultury.

Magdzie towarzyszył zespół w składzie Adam Szewczyk (odpowiedzialny za teksty, muzykę i aranżacje piosenek), Tomasz Janeczko, Tomek Kańtoch, Grzegorz Kańtoch i Tomek Kałwak. Gościnnie wystąpili siostra Anna Bałchan, Marysia Jędrzyk, Adam Płuciński oraz rozbrzykane dzieci. Ważnym elementem tego spotkania była modlitwa uwielbienia, w czasie której wiele osób powierzyło swe życie Jezusowi Chrystusowi. Prowadził ją przyjaciel zespołu ks. Adam Pradeła. O swym spotkaniu z uzdrawiającą miłością Boga opowiedział też Marcin Jakimowicz. Koncert był bardzo spontaniczny. Usłyszeliśmy piosenki z trzech płyt: „Kiedy dusza śpiewa”, „Ani oko ani ucho” i z najnowszej „Do góry nogami”. Reżyserią Koncertu oraz realizacją telewizyjną całości zajął się Adam Grabolus. Na płycie znajdują się także atrakcyjne dodatki: filmy z przygotowań do koncertu, z domu rodzinnego Magdy Anioł i Adama Szewczyka, wypowiedzi ich rodziców, muzyków i twórców płyty, galeria niepublikowanych zdjęć Magdy i Zespołu. Szczegóły techniczne dla znawców: materiał z koncertu został przekonwertowany do formatu 16:9, czyli dostosowany do odbioru na nowoczesnych telewizorach tego formatu. W głównym materiale określono 21 indeksów, co umożliwi odbiorcy natychmiastowy dostęp do tyłu właśnie fragmentów koncertu, bez ręcznego wyszukiwania ulubionych części. DVD-Video zostało nagrane i przygotowane przez Agencję Medialną NOVA PLUS - www.multimediapl.com. W sprzedaży płyta ukaże się pod koniec czerwca br. i można będzie ją nabyć między innymi na: www.magdaaniol.ewangelizacja.com oraz www.paganini.com.pl

Marcin Jakimowicz



K. Raczynski

DWIE SIOSTRY

muz., sł. Adam Szewczyk

ZWROTKA

8 Je - dna pra - wdę za - wsze mó - wi, dru - ga kła - mie

6 jak na - ję - ta, Sio - stry dwie po - ko - ra i

12 py - cha; któ - rą z nich wy - bie - rzesz je - szcze dzi - siaj? Bo - że dzie - cko

18 do - brze wie; po - ko - ra TAK, py - cha NIE! Świę - ty Pa - weł mó - wi

23 8 szcze - rze: "Coś tu nie gra, sło - wo da - ję, Fine

Jedna prawdę zawsze mówi, druga kłamie jak najęta, /G/CD/G/CD
 Jedna skromna jest i cicha, druga dumna i nadęta.
 Jedna bardzo jest cierpliwa, druga działa zbyt pochopnie,
 Jedna piękna niczym anioł, druga brzydka jest okropnie.

Jedna rękę zawsze poda, druga wiecznie obrażona,
 Jedna cieszy się z wszystkiego, druga wciąż nienasycona,
 Jedna zawsze ma nadzieję, drugą złości powód byle,
 Jedna mądra i roztropna, druga głupia jest i tyle.

Ref: Siostry dwie: Pokora i Pycha /e/h/C/D/
 Którą z nich wybierzesz jeszcze dzisiaj? /e/h/C/D/
 Boże dziecko dobrze wie /G/CG/
 pokora – tak, pycha – nie! /G/DG/

Święty Paweł mówi szczerze: coś tu nie gra, słowo daję, /G/C/D/D/
 Choć pokora taka piękna, wciąż z jej siostrą się zadaję

Kroki wiary

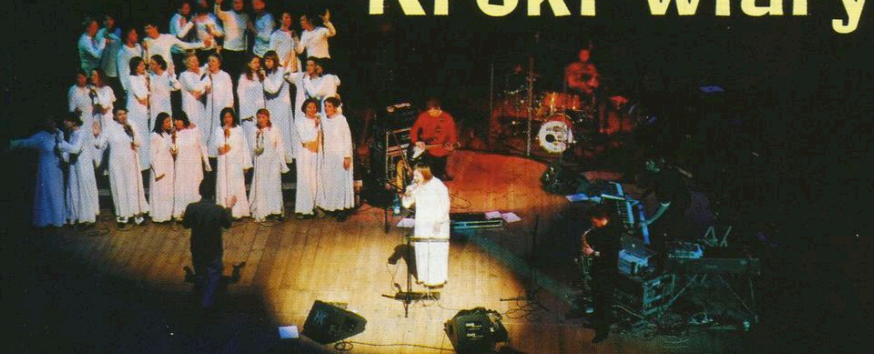


foto: Tomasz Wlazowski



Wiosną tego roku TGD rozpoczęło pracę nad nową płytą. Znajdzie się na niej wiele utworów w wersji na żywo. Najważniejsze nagrania miały miejsce 3 i 4 kwietnia podczas koncertów w Teatrze Ziemi Rybnickiej na Śląsku. Miejsce i data nie były przypadkowe. W styczniu, po koncercie kolędowym w Rybniku, dyrektor teatru był tak poruszony występem TGD, że zaprosił ich na kolejny koncert w kwietniu, tydzień przed świętami Wielkiej Nocy.

Z Piotrem Nazarukiem, Pawłem Zareckim i Violą Pawłowską rozmawia Judyta Syrek

Zacznijmy od wrażeń. Jest ich chyba sporo po dwóch koncertach?

Piotr Nazaruk: Zaczę od tego, że jestem bardzo zmęczony. Mamy za sobą intensywny okres. Od półtora miesiąca spotykaliśmy się z TGD co weekend na próbach, mieliśmy też nagranie w studio, dwie próby generalne, no i dwa koncerty, dzień po dniu. To ogromny wysiłek, ale i ogromna satysfakcja. Dużo siły dała nam publiczność rybnicka, która cierpliwie słuchała wszystkich powtórek. To były fajne koncerty.

Paweł, a jak Ty odbierasz całą imprezę? Włożyłeś pewnie w jej przygotowanie wiele wysiłku.

Paweł „Bzim” - Zarecki: Jestem bardzo usatysfakcjonowany koncertem – jako producent muzyczny z jakości materiału, ale przede wszystkim z atmosfery i Bożego prowadzenia. Cieszę się, że razem z ludźmi, którzy przybyli na koncert, mogliśmy uwielbiać Boga i modlić się do Niego. To jest zawsze najważniejsze. Jestem bardzo zachęcony do dalszej pracy nad nagraniem tutaj materiałem, a zostało jej jeszcze sporo. Można powiedzieć, że mamy za sobą półmetek. Pragnę, aby słuchacz, który nie był na koncercie, mógł odczuć tak, jak my obecni tu, moc Żywego Boga i Jego Ducha. W czasie koncertów wytworzyła się atmosfera jedności wśród ludzi i chciałbym, aby była ona wyczuwalna na płycie. Cieszę się, że utwory, które wczoraj graliśmy po raz pierwszy przed publicznością, dzisiaj zabrzmiały inaczej, chyba lepiej. Na pewno zespół, chór i wokaliści czuli się dużo pewniej. Myślę, że po tych koncertach pojawi się jeszcze wiele nowych pomysłów, jak ogarnąć w całość utwory studyjne i koncertowe.

Którą z nowych piosenek planujecie szczególnie promować?

P. N.: Może utwór tytułowy: „Wiara czyni cuda”. Zauważyłem w czasie koncertów, że jego charakter, prostota i słowa są bardzo chwytliwe. A poza tym śpiewa go Beata Bednarz (uśmiech).

Cuda kontra horoskopy, taroty i inne „cudowności”?

PN.: Dokładnie o to chodzi. W tej piosence jest wyraźny akcent, że to wiara czyni cuda i to wiara w Jedynego Boga.

Tytuł koncertu brzmi dokładnie tak samo: „Wiara czyni cuda”.

P. N.: Wymyślił go Filip Wojnar, nasz menadżer. Można powiedzieć, że to tytuł dobry, jak każdy inny, ale ja odbieram go jako komentarz do wydarzeń z naszego życia. To, co robimy, jest jak chodzenie po wodzie. To takie stawianie kroków wiary. Zaczęło się już dawno temu, kiedy nagrywaliśmy z TGD płytę „Hosanna”. Nie mieliśmy specjalnych środków na realizację projektu, ale mieliśmy pomysł, dobre chęci i wiarę. Można powiedzieć, że nagrywanie tej płyty było szaleństwem, ogromnym ryzykiem, a jednak udało się. Pojawiło się mnóstwo życzliwych ludzi, nawiązaliśmy kilka ważnych kontaktów, wszystko zaiskrzyło i poszło do przodu. Podobna historia była z koncertem wielkanocnym dla TVP. Dla mnie było to tylko niedoścignione marzenie, o którym bałem się głośno mówić. A jednak wiara sprawiła, że się udało. Myślę, że projekty, które realizujemy, mają sens, a przede wszystkim inspirację z nieba. I czułem to teraz, przygotowując najnowszą płytę. Bardzo szybko zdecydowaliśmy, że nagrywamy wiosną tego roku. Początkowo nie byłem przekonany, ale kilku chórzystów powiedziało mi, że się uda. Wierzyli w to bardziej ode mnie. Wszystko było ryzykowne, mieliśmy mało czasu na przygotowania

i mnóstwo innych spraw na głowie. W moim życiu działały się różne rzeczy: ożeniłem się, kupiłem mieszkanie... Zaczęła się nowa droga. Ale wiara kilku chórzystów zachęciła wszystkich i poszliśmy do przodu. Wiara ima się również naszego menadżera, któremu bardzo zależało, by płyta ukazała się przed wakacjami. I bardzo się cieszę! Aaaaaaa!!!!!! (okrzyk radości)

Zostaliście przedstawieni w Rybniku jako zespół gospelowo-popowy, a tu nagle pojawił się hip-hop.

PN.: To, co robimy, nazywam pop-gospel i ta nazwa mi wystarcza. Ale nie zależy mi, żeby jakoś szufladkować TGD. Jest wiele różnych elementów w naszym graniu: rockowe uderzenie i odjazd w jazzowe skale... To Paweł nalegał, żeby zaprosić chłopaków na koncert. Jest otwarty i ma czasem pomysły z kosmosu. Uważam, że chłopaki świetnie się wpasowali.



PB-Z.: Na ogół nie dzielę muzyki na style. Dzielę ją na prawdziwą i nieprawdziwą. Na taką, którą gra się z serca i z inspiracji Panem Bogiem, albo z nastawienia na zysk, show, zaspokojenie własnego ego i leczenie kompleksów. Dla mnie koncert uwielbienia to oddawanie Bogu chwały i nieistotne jest, w jakim stylu muzycznym czy formie robi się to, ale ważne jest, żeby robić to szczerze. Na pewno chcemy z TGD pójść nowymi ścieżkami. Nie jesteśmy tylko gospelowi czy popowi. Chcemy mieć jak najwięcej wolności w tworzeniu. Mówiąc o wprowadzeniu elementów hip-hopu, to spotykałem chłopaków, którzy dobrze rymują i tak mnie tą swoją szczerością i energią, jaka w nich była, ujęli, że zaprosiłem ich do współpracy. Ktoś pomyśli, że ten gatunek dobrze się teraz sprzedaje i warto go grać. Dla mnie nie ma to tak naprawdę znaczenia, hip-hop jest ciekawym zjawiskiem naszych czasów i tyle. Podziwiam chłopaków *Jazora i Wilka w Cieniu* – jeden jest nawróconym dealerem narkotyków i trzykrotnym mistrzem Polski w jeździe na deskorolce. Widzę, jak działa przez nich Pan Bóg i jestem bardzo zbudowany ich szczerością serca.

Wiele osób zastanawiało się, dlaczego nagrywacie tuż przed świętem Zmarłychwstania, po świętach radość jest pełniejsza. Może publiczność byłaby wtedy bardziej energiczna?

P. N.: To jest tradycyjne myślenie, a ja nie jestem taki tradycyjny. Czemu radość ma się dzielić na przed- czy poświęteczną? Pamiętam, kiedy nagrywaliśmy koncert wielkanocny, to też niektórzy mieli pretensje, jak można śpiewać *Alleluja* na miesiąc przed Świętami. Ale gdybyśmy nie nagrywali wcześniej, to nie byłoby koncertu w telewizji właśnie w czasie świąt. Czy prawda o tym, że Jezus zmarłychwstał zaskakuje nas raz w roku? Czy przypominamy sobie o tym tylko raz na rok? Nie. Przecież ma to znaczenie każdego dnia. Myślę, że słabe jest takie chrześcijaństwo od niedzieli do niedzieli. Zresztą w jednej z nowych piosenek śpiewamy, że liczy się każdy dzień, i że święta są przez cały rok.

A jak chór odbiera nowe utwory na płycie?

Viola Pawłowska: Wiem, że grono osób jest poruszanych przez wszystkie piosenki, inni mają swoje ulubione kawałki. Dla mnie niesamowita jest harmonia, a teksty są tak prawdziwe, że śpiewając je mam dreszcze. Dotykają mojego wnętrza. Duch Święty mówi do mnie przez te piosenki. Myślę więc, że ludzie, którzy będą słuchali nowej płyty, albo ci, którzy przyjdą na nasze koncerty, też będą doświadczali Bożej obecności. Mam nadzieję, że ta płyta będzie dobrą ilustracją tego, co nas porusza.

Dziękuję za rozmowę!

rozmawiała Judyta Syrek



misterium uwielbienia (5)

Ćwiczyć, nie ćwiczyć? – oto jest pytanie!

Piotr Plecha

Spotykam muzyków, którzy nie potrafia pogodzić modlitwy i muzyki. Przeżywają dylematy, często dramatyczne, co zrobić z talentem, który otrzymali. Mają go przecież od Boga. Inni pytają: skoro w uwielbieniu chodzi o to, aby pozwolić Bogu grać i śpiewać w nas, w takim razie, czy warto ćwiczyć na instrumentach? Czy warto spędzać czas i wysilać się, by ćwiczyć głos? Czyż Bóg, który jest wszechmocny, potrzebuje naszego wysiłku i ćwiczenia?

Oczywiście, że Bóg czyni cuda i przemówił również przez oslicę Balaama (Lb 22,28-30). Ten sam Bóg jednak oczekuje rozwoju talentów, które nam powierzył (Mt 25,14-30).

W namiocie uwielbienia wzniesionym przez króla Dawida i w świątyni wybudowanej przez króla Salomona odpowiedzialnym za całą stronę muzyczną był Kenaniaz. Był on uczyniony odpowiedzialnym, PONIEWAŻ był „bijn”. To hebrajskie słowo, z 1 Krn 15,22, ma wiele znaczeń: *wyodrębniony, odseparowany, przeznaczony, wyznaczony, wyróżniać się, rozumieć, rozważny, sprytny, pilny, pracowity, przykładający się do pracy, zarządzać, dyrygować, udzielać pomocy, kształcić, uczyć, mieć i dawać zrozumienie, rozeznać, być elokwentnym, uymownym, czuć, myśleć, być mądrym, być inteligentnym, wiedzieć, odczuwać, dostrzegać, być ostrożnym, umieć, być zręcznym, wprawnym*. Te wszystkie przymioty Kenaniaza były powodem jego wyznaczenia na przełożonego lewitów – dyrygenta muzycznego. Jestem pewien, że oprócz tego był wierny Bogu i namaszczonej w Duchu Świętym. Jednak nie jego pobożność zdecydowała o jego funkcji, jaką mu zlecono w uwielbieniu. Biblia Brzeska z 1563 r. tak oto tłumaczy 1 Krn 15,22: „A Chonieniasz, przedniejszy z lewitów w proroctwie, był przełożonym, albowiem był człowiek umiejetny”.

W 2 Krn 25,7 czytamy zaś, że wszyscy muzycy w świątyni Salomona byli (1) UZDOLNIENI, (2) WYĆWICZONYMI w śpiewie (3) DLA PANA. Na świecie jest wielu ludzi uzdolnionych. Mniej jest tych, którzy są wyćwiczeni, tzn. rozwinęli swoje talenty. Jeszcze mniej jest jednak tych, którzy zrobili to DLA PANA. Wierzę, że muzyka, której Bóg poszukuje, ma być doskonałym połączeniem rozwiniętego talentu (aż do wirtuozerii) i duchowego namaszczenia. Oczywiście, nie każdy jest powołany do tego, aby być wirtuozem, ale każdy powinien maksymalnie rozwijać każdy talent dany mu od Boga.

Talenty należą do poziomu natury, którą stworzył Bóg. Jest bardzo wielu ludzi utalentowanych, którzy wcale jednak nie służą Bogu, a talent, który od Niego otrzymali, wykorzystują na swoją własną chwałę. Talent sam w sobie jeszcze nie może oddać chwały Bogu. Aby człowiek swoim talentem mógł uwielbić Stwórcę, musi pozwolić, aby jego talent z poziomu natury przeszedł na poziom nadprzyrodzony. To przejście ma tylko jedną drogę: krzyż. Chrystus odkupił również nasze talenty, przez swoją krew nabył nas na własność Bogu (1 P 2,9). My jednak musimy podjąć decyzję, aby talenty wraz z całym naszym życiem złożyć u Jego stóp i Jemu je poddać. To wcale nie jest bezbolesny proces. Bóg chce zabić w nas poszukiwanie siebie samych, sa-

muwielbienie, pychę, samowystarczalność i wiele innych rzeczy, które kiedy umierają, bardzo nas boją. Nie możemy być naprawdę użyty przez Boga, dopóki te rzeczy nie zostaną w nas usmiercone, albo conajmniej poważnie nadszarpnięte, śmiertelnie zranione. Wiemy jednak, że po krzyżu przychodzi nowe życie! Wielu ludzi spotykając Boga osobiście, pozostawia muzykę, ponieważ nie potrafi pogodzić starych wspomnień związanych z muzyką z nowym życiem w Bogu. W moim przypadku było to długich 7 lat. Po tym czasie Bóg zwrócił mi ją, zupełnie jednak przemienioną, oczyszczoną i namaszczonej. Nie twierdzą, że wszyscy muzycy muszą przejść to samo doświadczenie w ten sam sposób. Krzyż jednak, o którym wspominałem wcześniej, w różnej formie uzależnionej od Bożego prowadzenia, jest jedyną drogą dla każdego. Wtedy to serce człowieka staje się gotowe, by być kanałem Bożej łaski i miłości, również poprzez dźwięki. Tak naprawdę, to właśnie nie słowa piosenek lecz nasze serce, nasz duch, decyduje, czy muzyka jest „chrześcijańska” (tzn. należąca do Chrystusa), czy też nie. Nie istnieją przecież żadne specjalne akordy, rytmy czy instrumenty „chrześcijańskie”. To, co gramy i śpiewamy, będzie miało zawsze związek z prawdą naszego życia, a ta prawda przemawia mocniej niż tekst, który śpiewają nasze usta.

Potrzebujemy pozwolić Bogu, by pracował w nas. Potrzebujemy współpracować z Jego łaską w naszym życiu. Potrzebujemy też rozwijać nasze talenty, a to oznacza po prostu pracę. Biblijny Dawid przed walką z Goliatem poszedł do strumienia i wybrał sobie pięć kamieni (1 Sm 17,40). Czyż Bóg nie mógłby zabić Goliata jedynie poprzez słowo wypowiedziane przez Dawida, jak uczynił to z Ananiaszem i Safirą (Dz 5,1-11) poprzez słowo apostoła Piotra? Oczywiście, że mógłby, ale zdecydował inaczej i Dawid musiał wykonać swoją pracę – nabierać kamieni. Dziś znaczy to dla nas, którzy chcemy uwielbić Boga: praca nad talentami! Miejsce, gdzie Dawid znalazł kamienie, również nie było przypadkowe. Strumień symbolizuje obecność Ducha Świętego i strumienie żywej wody, o której mówił Jezus (J 4,14; J 7,38). Dla mnie osobiście oznacza to ĆWICZENIE W BOŻEJ OBECNOŚCI. Aby określić, o co chodzi, pewnego dnia utworzyłem nowe słowo „WORK-SHIP”. Jest to połączenie angielskich słów WORKshop (warsztat) i worSHIP (uwielbienie). W takim ćwiczeniu nie chodzi już jedynie o muzyczne doskonalenie warsztatu. Nie chodzi też o zwykłą dedykację Bogu czasu ćwiczenia. Chodzi o nastrojenie serca na Bożą obecność, uważne poszukiwanie w duchu Jego Oblicza i wyrażanie dźwiękami rzeczywistości duchowej. To jest właśnie nasze przychodzenie do strumienia Wody Żywej i wybieranie z niego kamieni. Jestem głęboko przekonany, że nie jest to zarezerwowane jedynie dla muzyków, ale dostępne dla każdego, kto czuje się pociągnięty do uwielbienia Boga poprzez muzykę.

Piotr Plecha

Jacek Kowalski

5

SARMACJA WNIEBOWZIĘTA

PIEŚŃ GMINNA – NIEGMINNA



W „Panu Tadeuszu” Maciek Rózczyński, patriarcha rodu Dobrzyńskich – ...chodził po samotnym dworze nucąc piosenkę: „**Kiedy ranne wstają zorze**”. To pieśń codzienna zagrodowego szlachcica i chłopca, ale też i magnata, i mieszczanina, która jeszcze dziś należy do nas wszystkich. Kiedy jednak zapytać o jej autora, ludzie milkną zażenowani albo wzruszają ramionami. Przecież to jest piosenka znana powszechnie – ona była i będzie zawsze, a takie piosenki autorów nie mają. Rzeczywiście. Takie piosenki albo „gubią” swoich autorów w mroku dziejów, albo – jeśli znajdziemy w śpiewnikach ich nazwiska – są to nazwiska nic nam nie mówiące: jakiś Suchodolski, jakiś Anczyc, Biernacki, Rudnicki... Tylko zapaleni historycy literatury potrafią o nich coś powiedzieć. Bowiem w popularnych śpiewnikach „*nie ma Mickiewicza i nie ma Miłosza*”.



Mickiewicz znał „Kiedy ranne wstają zorze” z czasów swego dzieciństwa i młodości. Również i jemu ta piosenka objawiała się jako własność powszechna i odwieczna, ale na pewno wiedział, kto był jej autorem, bo autor ten jeszcze żył i pisał, kiedy młody Adam debiutował „Balladami i romansami”. Wieszcz całe życie marzył o podobnej karierze: „*O, gdybym kiedy dożył tej pociechy, / Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy*”. Niestety, cokolwiek by powiedzieć o Mickiewiczu, to choć był nawet sławniejszy, aż takiej kariery nie zrobił.

Czas zdradzić imię i nazwisko naszego bohatera: Franciszek Karpiński, ubogi szlachcic ze wschodniej Galicji, urodzony w 1741 roku. Zaczął i skończył swoje życie na wsi. Minęło sporo lat, zanim – jako poeta znany już i sławny – został przywołany z prowincji do stolicy. Przez jakiś czas przebywał na dworach wielkich panów w roli sekretarza albo gubernera. Marzył o własnym kawałku ziemi, na którym mógłby samodzielnie gospodarzyć. Tymczasem albo tkwił w mieście, na magnackiej łasce, albo „*chodził dzierzawami*”. Miał zaś charakter kłótlivy i trudno mu było ugiąć karku wobec wielkich tego świata, więc też trudno mu było spełnić swoje marzenia. Pewnie i dlatego nigdy się nie ożenił, choć wiele razy kochał i był kochany. Kiedy wreszcie uciułał grosze potrzebne na zakup własnego majątku, porzucił denerwującą go Warszawkę i powrócił na wieś, ale nie do swojej Galicji, tylko do Białowieży. Tam spędził ostatnich trzydzieści lat swojego życia. Tam zastał go upadek Polski; wobec smutnych wydarzeń politycznych tym bardziej już nie miał ochoty wytykać nosa na wielki świat.

„*Mogłem gdzie mieszkać w mieście jakim i żyć z procentu... woląłem osieść w lesie, gdzie porobiwszy około domu mojego zagrody silne, ocalałem się od wilków i niedźwiedzi, w mieście zaś mieszkając jakiz sposób odgrodzienia się od złego człowieka, żeby mię nie naszedł?... Wieśniaków do tego ubogich siedmiu z bliskich kluczów... na gruncie moim osiadło i jak można na przedce, za przyłożeniem się moim, zbudowało się... A tak już blisko i wioskę mając, mieszkanie moje w kolonii nie zdawało się być dzikim*”.

Zanim wszakże odszedł na odludzie, zdążył odegrać pierwszoplanową rolę na literackiej arenie. Podręczniki wymieniają przecież Franciszka Karpińskiego

jednym tchem wspólny z Ignacym Krasickim. Był bardem swojego pokolenia – przede wszystkim bardem miłości. Jego romansowe piosenki znali wszyscy. Sielanka „Laura i Filon” jest hitem popularnym do dziś, było zaś tego znacznie więcej. „Do Justyny tęskność na wiosnę”, „Pożegnanie z Lindorą w górach”, „Trzeba się kochać”, „Już ja nie ten” – to tylko niektóre tytuły spośród najpopularniejszych. Miał jednak Karpiński ambicje znacznie szersze. Otóż, zachęcany przez swoich duchownych przyjaciół, postanowił dokonać nowego przekładu Psalterza. Zamiar wielki i ryzykowny – ale powiódł się. Jeśli śpiewamy (a przecież gdzieś tam jeszcze śpiewamy) tradycyjne Nieszpory Niedzielne, to właśnie z psalmami w wersji Karpińskiego: „*Rzekł Pan do Pana mego łaskawym / Suym głosem: siadź mi przy boku prawym...*”. Albo: „*Szczęśliwy i nie zna kazi, / Kto w Pańskiej żyje bojaźni*”. Jeszcze częściej brzmi przełożony przezeń psalm 50, pokutny:

*Bądź mi litościu, Boże nieskończony,
Według wielkiego miłosierdzia Twego;
Według litości Twej niepopliczonej:
Chciej zmasać mnóstwo przewinienia mego.*
Hymn Trzeciego Tysiąclecia, śpiewany pod „Rybą” – bramą Trzeciego Tysiąclecia nad jeziorem Lednickim – to też psalm w przekładzie Karpińskiego: „*Otwórzcie bramy, co nietknięte stały, / Otwórzcie bramy; bo wiedzcie Król Chwałę...*”. Inna niezapomniana strofa tego Psalterza podsunęła Czesławowi Miłoszowi tytuł jednego z tomików: „*Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada, / Niechaj świat Boską chwałę opowiada*”.

Nieco później Karpiński postanowił napisać cykl własnych, popularnych pieśni, jak sam wyznał – „*do śpiewania w kościołach dla pospółstwa... w myśli pokazania ludowi ich powinności względem Boga i bliźniego: jak mają być cierpliwymi w przypadkach, ulegającymi rządowi i powołaniu, i jak kochać Ojczyznę swoją*”.

Te „Pieśni nabożne” wyszły drukiem w roku 1792, a zatem pod sam koniec istnienia Rzeczypospolitej, tuż przed drugim rozbiorem, z dedykacją dla króla Stanisława Augusta. Choć trafiły na czas wojennej za-

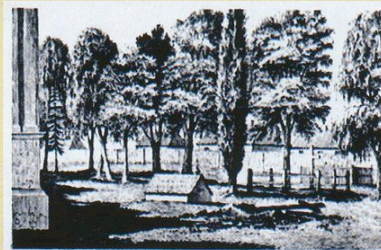
wieruchy, zostały więcej niż zauważone. Wystarczyło zaledwie kilka lat, aby zdobyły sobie serca prostych i nieprosty czytelników, czy raczej – śpiewaków. Już wkrótce wszyscy znali otwierającą zbiorek „Pieśń poranną”, czyli „*Kiedy ranne wstają zorze*” oraz „*Pieśń wieczorną*” – „*Wszystkie nasze dzienne sprawy*”. Kartkując niewielki w sumie tomik, ze zdumieniem odkrywamy kolejne „gminne pieśni”, znane jako „stare” i uważane za anonimowe: a wszystko to dzieło jednego poety! Jest tam i arcykołeda „*Bóg się rodzi*”, i wielkocna pieśń „*Nie zna śmierci Pan żywota / Chociaż przeszedł przez jej urola*”, i śpiewana na Boże Ciało: „*Zróbcie Mu miejsce! Pan idzie z nieba / Pod przymiotami ukryty chleba*”. I wreszcie ta, która jakże często – przynajmniej we wschodniej Polsce – brzmi na pogrzebach: „*Zmarły człowiecze, z tobą się żegnamy*”. I adwentowa: „*Grzechem Adama ludzie uwikłani*”.

Rzecz to niesłychana, ale prawdziwa: żaden z polskich poetów nie jest tak pamiętany i śpiewany, jak Karpiński, choć niewiele zdaje sobie z tego sprawę. Może to i dobrze, bo – zwłaszcza w przypadku świętych pieśni – nie autor jest najważniejszy, tylko Boska Chwała. I właściwie niewiele do tego można już dodać – więc oddaję głos Kazimierzowi Brodzińskiemu, który w dziesięć lat po śmierci Franciszka Karpińskiego pisał tak:

„Zakończył cnotliwe życie dnia 4 września roku 1825. Pochowany na cmentarzu w Łyskowicach pomiędzy grobami kochanych swoich wiesniaków... Wiek późnej starości przepędził jak sobie może życzyć każdy cnotliwy... Szacowany od osób najznakomitszych, orzeźwiał się i cieszył słysząc młodzież dawne pieśni jego wyspiewującą. W pociechach religijnych tę niepospolitą czuł słodycz, że tkliwe pienia jego pobożne, lud prosty w Kościołkach i przy pracy rolniczej powtarzał. Sam rano i wieczor z gitarą w rękę do Kościołka odwrócony, starzec nienaknącym śpiewał już głosem z pod ciemnego podwórza psalmy i pieśni swoje”.

Czy można sobie wyobrazić piękniejsze życie, twórczość, sławę, starość i śmierć poety? ■

Jacek Kowalski

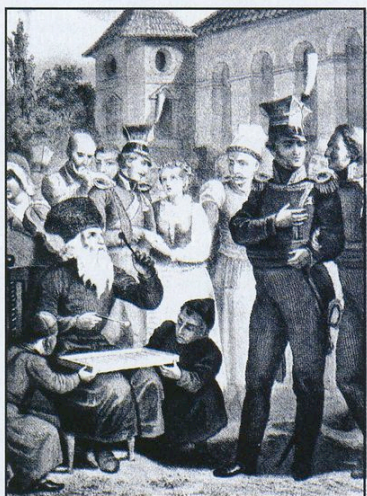


Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze.
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon, Boże wielki!

A człowiek, który bez miary,
Obsypany Twymi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemuż by Cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzec zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczora spać pokładli
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.



XIX-wieczne ilustracje do „Pana Tadeusza”





żywiół muzyki, ekspresja dźwięku,
a przede wszystkim autentyczność
– tak zapowiada się kolejna płyta zespołu

CHILI MY

J. Nogal

O początkach muzycznych Chili My, życiowych pasjach, kolejnej płycie i o wielu wielu innych sprawach z Jackiem Wasowskim i Adamem Królikiem rozmawia Krzysztof Kiryczuk.

Przypomnijcie nam – skąd pomysł na zespół i nazwę Chili My?

Jacek Wasowski: Gdy nagrywałem swój pierwszy solowy projekt, miał on nosić tytuł – „Chili Ja”, a ponieważ brało w nim udział wielu przyjaciół i znajomych, którzy dużo wnieśli w płytę, „Chili Ja” zabrzmiałoby nieskromnie. Stąd nazwa – „Chili My”. Później, gdy pojawiło się zainteresowanie tymi piosenkami, płyta, propozycje koncertów, zrodziła się grupa Chili My.

A skąd pomysł na taki niekonwencjonalny zapis nazwy zespołu?

JW: Ja lubię takie różne żarty słowne. Wychowałem się na warszawskiej Woli i tam się tak mówi: Czyły my!

Adam, a jak ty się znalazłeś w Chili My?

AK: Po prostu... cudem... Sześć lat temu byłem na rekołcejkach REO – Odnowy w Duchu Świętym i tam poczułem takie pragnienie, żeby śpiewać w zespole, który mówi o rzeczach ważnych. Chciałem też jakoś, na swój sposób, dziękować Panu Bogu za talenty, którymi mnie tak hojnie obdarował i obdarowuje..

JW: ...my, co prawda, nie jesteśmy zespołem uwielbionym...

AK: No i właśnie tam się to urodziło, ale czekaj, dokończę z tym cudem. Przyjeżdżam z rekołcejkami i ze dwa tygodnie później dostaję telefon od kolegi, że jest taki Jacek Wasowski, który ma zespół i szuka wokalisty. Pojechałem do niego i okazało się, że to jest to. Jak widać, Pan Bóg zareagował dość szybko na moje pragnienie...

Jacku, mieszkasz teraz pod Warszawą, tam jest twoje królestwo muzyki. Skąd bierzesz te pomysły na dźwięki?

JW: Sam się zastanawiam, skąd przychodzą pomysły. Czasem jakaś piosenka inspiruje do tego, żeby coś innego napisać, innym razem jakaś sytuacja, zabawne zdanie... Są różne rzeczy. A jeśli chodzi o muzykę, to siadam sobie z gitarą i gram. Gdy coś mi się podoba, nagrywam to na dyktafon, zostają więc taśmy, które później odsłuchuję i wybieram to, co najfajniejsze.

Jaka jest twoja najbardziej ulubiona piosenka zaśpiewana przez Adama?

JW: Hmm... Trudne pytanie! Bardzo lubię „Kołysankę dla Tesi”. Adaś ją super zaśpiewał, bardzo lubię też utwór „Jesteś Słowem”, w sumie... dużo piosenek! Nie wiem, nie ma jakiejś jednej, takiej wybranej na 100%!

Adam, a twoja ulubiona piosenka, którą Jacek napisał?

AK: Hmm... Też jest ich sporo, ale chyba to będzie jakaś spokojna piosenka, na przykład – „Dokąd nie pójdę”. Tam Jacek napisał tylko muzykę, ale takie dźwięki to naprawdę lubię. „Biała koszula” – zapowiadająca nową płytę! Piosenka bardzo bliska mojemu sercu, szczególnie teraz. O! Jest też taka piosenka, której co prawda nie miałem przyjemności nagrać, ale bardzo ją lubię śpiewać na koncertach! To jest – „Twoje miłowanie”. Na pierwszej płycie nagrał ją Mietek Szcześniak. To piosenka, w której czuje się, że nie powstała ot, tak sobie. Jacek mocno czuł chyba do niej natchnienie... i „wiatr w plecy”.

JW: Napisałem ją zaraz po moim nawróceniu. Pieśń – modlitwa.

Jesteście romantykami, czy chłopakami zainteresowanymi mocniejszym brzmieniem?

JW: Ciągnie nas do ostrzejszego brzmienia, ale w duszach jesteśmy chyba romantykami, co Adaś?

AK: Tak to z nami jest! Pojawiają się mocniejsze różne rzeczy, ale...

JW: ...ale najlepiej wychodzą nam spokojne ballady.

Czy w Dzień Kobiet dajecie prezenty swoim kobietom?

JW: Ja mam tak kochaną żonę, że nie każe mi obchodzić tego dnia, za co jestem jej bardzo wdzięczny. Uważam to za jakiś komunistyczny wymysł i w inny sposób staram się okazywać jej szacunek i moją miłość.

AK: Niezależnie, czy to jest Dzień Kobiet, czy to są Walentynki, czy jakieś tam inne sytuacje, myślę, że jest wiele fajnych pomysłów, żeby dziewczynie sprawić radość. Można zaprosić ją do restauracji, kupić jej kwiatka, nie milion, tylko jednego. Tak naprawdę to pamięć jest ważna. Pamiętać o urodzinach, imieninach. Kobiety to lubią.

JW: Ale słuchaj, jakbyśmy zrobili DZIEŃ MUZYKA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO i np. wszyscy dawaliby nam kwiaty i dyplomy... Ha, ha, ha. Co ty na to?

AK: No, ekstra pomysł!

Czy macie jakiś przepis na udane życie?

AK: Nie ma chyba takiej idealnej recepty. Każdy ma swoje, zupełnie inne życie...

JW: No bo, co to znaczy udane życie? Ja myślę, że jest to otwarcie się na Pana Boga, i że On ma najlepszy plan dla naszego życia. Może wcale nie usłane różami czy sukcesami, jakich my dla siebie pragniemy. Jeżeli pozwolimy na to prowadzenie, zaprosimy Jezusa do swojego życia, to jest to recepta. Pan Bóg jest dżentelmenem i nie przychodzi tam, gdzie się Go nie zaprasza. Człowiek musi świadomie pragnąć przyjąć Jezusa do swojego życia, zrobić to na modlitwie.

Każdy w swoim życiu ma jakiegoś idola, ma kogoś, kogo chce naśladować...

AK: Na pewno takimi idolami są dla mnie apostołowie i święci. Normalni ludzie, którzy mieli jakieś „przejścia”, punkty zwrotne w życiu.

JW: Mamy trochę taki „lukrowany” obraz świętych. Natomiast jak się sięgnie do historii...

AK: ...św. Augustyn na przykład. To są normalni ludzie, którzy odkryli i znaleźli miłość Boga. A to im dało siłę do robienia wielkich rzeczy.

JW: Myślę, że wierność jest kluczem. Bóg jest wierny i nie zniechęca się naszymi potknięciami.

AK: Ważne jest, żeby nie zatrzymywać się na swojej grzeszności i upadkach, tylko wstawać i naprzód... za Jezusem!

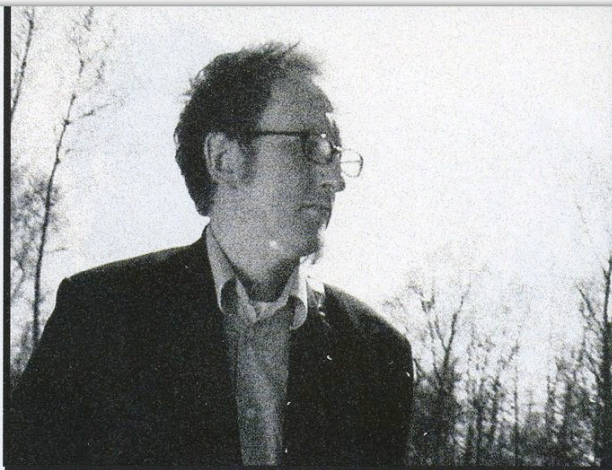
Wasi idole muzyczni?

JW: Trudno ich nazwać idolami. Ja mam kilku muzyków, których podziwiam. Na przykład skrzypce – Mark O'Connor, od niego uczyłem się nie tyle gry na skrzypcach, ile sposobu artykulacji i frazowania. Gitarzyści – Tony Rice i Jerry Douglas – mistrz gry na gitarze „dobro”. To byli moi ulubieni muzycy. Zresztą tak jest do tej pory. Kiedyś Jerry Douglas przyjechał do Polski i zapomniał specjalnego paska do swojej gitary „dobro”. Nie mógł na niej zagrać, a był to pierwszy koncert jego tournée po Europie. Jako, że byłem jedynym znanym organizatorem „dobrzystą”, Douglas zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc. Pojechaliliśmy do warsztatu rymarskiego i zrobili mu na zamówienie ten pasek. I tak się jakoś zakolegowaliśmy. Przyjął zaproszenie na obiad, był u mnie w domu i potem razem „dżemowaliśmy”, pokazywał mi jak gra. To niesamowite, że miałem taką darmową lekcję u największego mistrza tego instrumentu. Ja to traktuję oczywiście jako prezent od Pana Boga i znak, żebym grał na gitarze „dobro”.

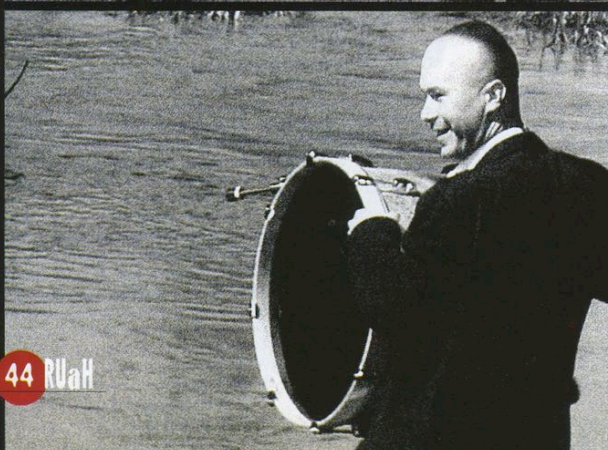
AK: Jest sporo ludzi, którzy mi się podobają, to, jak myślą muzycznie, ale zawsze gdzieś na początku byli to wokaliści różnego typu i pokroju. Zawsze chciałem śpiewać i patrzyłem jak śpiewają inni. Słucham też, na przykład, Pata Metheny. Staram się traktować muzykę wrażeniowo. Nie chcę się skupiać na technice itd... Czasem też mam ogromną ochotę po prostu odpocząć od wszystkich dźwięków, od muzyki. Aczkolwiek, jeden wokalista, który mnie ostatnio jakoś totalnie poruszył, to Chris Cornell. Nagrał swoją solową płytę, wcześniej śpiewał w zespole Soundgarden. Naprawdę szok, jaki ten człowiek ma dar. Teraz śpiewa w Audioslave, ale to już coś innego.

Jak brzmi nowa, czwarta już płyta Chili My?

JW: Czuję, że to będzie nasza najlepsza płyta. Są tam dojrzałe kompozycje. My ze sobą już dłużej pracujemy, zagraliśmy wiele koncertów. Jesteśmy teraz trochę bardziej zespołem. Na pewno słyhać, że wszyst-



zdjęcia (z teledysku): A. Dembski, K. Włostowski.



ko, co gramy, jest bardziej spójne i lepiej brzmi. Dużo nad tą stroną brzmieniową deliberowaliśmy i w końcu wróciliśmy do starej lampowej technologii i sprzętu z epoki Beatlesów... ha, ha!

Czy Chili My nadal poszukuje swojego wizerunku? Kiedyś, Jacku, mówiłeś o Chili My III, że to jest płyta w pełni dojrzała...

JW: To oznacza, że jest postęp, że cały czas się rozwijamy.

AK: Że się wtrąca. Jesteśmy jacy jesteśmy na dany nam czas. To jest nasz wizerunek, normalność. Z każdą płytą jesteśmy starsi, dojrzałsi. Teraz np. dużo większą rolę w zespole odgrywa Jurek Runowski, nasz gitarzysta elektryczny. Jego zajawka aranżacyjno-producencyjna robi bardzo dużo dobrego dla zespołu. Wpływa to oczywiście na brzmienie i muzyczny charakter piosenek. Od dwóch lat gramy w pięciu, praktycznie w jednym składzie z Kornelem Popławskim na basie i Konradem Zielińskim na bębnach. Wszyscy czujemy, że jest coraz lepiej. Uczymy się nowych rzeczy, gramy więcej koncertów... Jack ma wciąż powiększającą się rodzinę. Ja niebawem zakładam swoją. „Biała Koszula”, piosenka o miłości, narzeczeństwie, małżeństwie, powstała u Jacka w głowie akurat w tym czasie. I tak Bóg sprawił, że śpiewam o tym, co na ten czas dla mnie najważniejsze. Niezła akcja, nie? Nie wymyślamy, czym nowym by tu wszystkich zaskoczyć. Sprawy Chili My biegają swoim spokojnym tempem. Zostawiam to Panu Bogu. On najlepiej wie, co na ten czas będzie dla nas dobre.

O czym jeszcze jest mowa na płycie? Jakie tematy was najbardziej interesują?

JW: Patrzę na świat oczami chrześcijanina, takiego, który upada i dzięki łasce się podnosi. To moja perspektywa. O tym też piszę piosenki – czasem poważne, innym razem z przymrużeniem oka. Na nowej płycie będą też teksty Ines Zaczek i Rocha Poliszczuka. Ines napisała piękny tekst, wyznanie miłości do kobiety o imieniu Ecclesia (Ecclesia – łac. Kościół, przyp.red.). Trudno o tekstach opowiadać, trzeba ich posłuchać.

Jak powstawała płyta? Gdzie ją nagrywaliście i miksowaliście?

JW: Chili My 4 to projekt z założenia domowy. Cały materiał nagraliśmy u Jurka i u mnie. W miksach pomagał nam Grzesiek Piwkowski.

Jacku, o ile wiem, ostatnio interesują cię nowe brzmienia. Czy będzie można odnaleźć je na płycie?

JW: Chili My, to rockowo-folkowe gitarowe granie, postanowiliśmy nie dodawać do tego zbyt wiele elektroniki. Nowe brzmienia muszą poczekać na odrębny projekt. Mam już trochę takich pomysłów i w wolnych chwilach nad nimi pracuję. Myślę, że niedługo w RUaH będzie można coś już z tego usłyszeć.

Podobno płyte pilotować ma teledysk. Co na nim zobaczymy?

JW: Zobaczymy Otwock latem 1940 r. i rodzinę Mieszkowskich na letniku oraz Chili My 2004 r. w podobnej scenarii. Połączenie archiwaliów i współczesności. Wszystko w czerni i bieli. Rodzinne filmy naszej menago – Doroty Mieszkowskiej, były fantastyczne i miały niepowtarzalny klimat. Stały się punktem wyjścia do tego pomysłu.

Istnieje już kilka teledysków do waszych piosenek. Kto jest ich autorem i który z nich uważacie za najbardziej udany?

JW: Dwa pierwsze teledyski robione jeszcze dla telewizji Niepokalanych reżyserowałem ja, następne, tzn. „Tak Wiele Mam” i „Niedzielnny Przelot” były autorstwa Grześka Sadurskiego. Najnowszy „Biała Koszula” to dzieło Olka Dembskiego i operatora Krzysztofa Włostowskiego. Każdy z tych teledysków jest inny i każdy był bardzo ważny dla nas w tym czasie, kiedy powstawał.

Jaka jest szansa na zaistnienie waszego teledysku w telewizji publicznej?

JW: Możemy na pewno liczyć na życzliwość Redakcji Katolickiej, co do innych nadawców, to trudniejsza sprawa. Będziemy próbować wszędzie tam, gdzie prezentowana jest muzyka. Z muzyką i teledyskami w telewizji jest generalnie cienko, ale to już inny problem.

Czy macie jakieś plany koncertowe na najbliższe miesiące? Gdzie będzie można zobaczyć was i usłyszeć w wakacje?

JW: Wszystkich zainteresowanych odsyłam na naszą stronę internetową www.chilimy.pl – tam znajdziecie terminarz koncertów, fotki, MP3, komiks z Romanem i wiele innych. Spotkamy się też na pewno na S.O.S w Toruniu.

rozmawiał Krzysztof Kirczuk



PROROCY ROCKA

Michał Nolywajka

Internetowe strony poświęcone U2, jak twierdzą niektórzy – najlepszej grupie rockowej świata – aż huczą od domysłów, przypuszczeń i najzwyczajniejszych plotek. Dublinczycy zapowiadają wydanie w tym roku nowej studyjnej płyty. Do niedawna wiadomo było, że ukaze się wiosną, ostatnio prasa informuje, że w październiku. Choć jej tytuł jest jeszcze nieznan, możemy być pewni, że będzie ona pozycją wartą bliższej uwagi. W wywiadzie zamieszczonym w brytyjskim „The Sun” Bono zapowiada krążek jako pierwszy prawdziwie rockowy album w historii grupy.

Podobno to, co wyczynia ostatnio na swojej gitarze Edge, przechodzi ludzkie pojęcie. Jak wyznaje sam gitarzysta, na poprzednich płytach jego gra była minimalna, funkcjonująca raczej w tle niż na pierwszym planie. Teraz chciałby osiągnąć możliwie największe efekty, grać z pasją i uczuciem, oddawać swoje emocje i frustracje. I to frustracje bardzo konkretne. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że do najbardziej twórczych napięć dochodziło zawsze na linii Bono – Edge. Tym razem sympatyczny facet, który z gitarą wyczynia wszystko, co mu tylko do genialnej głowy przyjdzie, nie wytrzymał bratania się swojego przyjaciela z kapeli z politykami wszelkiej maści i koloru. „Dość tego! Jeżeli zobaczę jeszcze jedno twoje zdjęcie z tymi politykami, porzygam się!” – dosadnie zarysowuje problem Edge.

A więc będzie czego słuchać jesienią! Bardzo się cieszę, tym bardziej, że zanim ocenimy nowe kawałki, zanim zdążymy się uzależnić od tego czy innego gitarowego riffu, zanim po raz nie wiadomo który w życiu dojdziemy do wniosku, że U2 to jest klasa (!) i zaczniemy planować wielką podróż do Irlandii w poszukiwaniu pracy, już dziś możemy poczuć się

zaproszeni do niezwyklej podróży, a to za sprawą nietypowej książki – „Get Up Off Your Knees: preaching the U2 Catalog”, która ukazała się pod koniec zeszłego roku. Pierwsza część jej tytułu zaczerpnięta jest z utworu zamieszczonego na albumie „Pop” – „Please”. Całość można przetłumaczyć jako „Powstań z klęczek: katalog kazań na motywach U2”. O co chodzi? Autorki – Beth Meynard i Raewynne J. Whiteley wpadły na pomysł poproszenia 24 duchownych różnych

Kościółów i wspólnot chrześcijańskich o napisanie homilii nawiązujących do tekstów U2. W ten sposób powstała zadziwiająca kompilacja tekstów, dowodzących, że jeśli ktoś tylko zechce dobrze posłuchać, łatwo dojdzie do wniosku, do którego doszedł już dawno król Dawid śpiewając w zachwycie: „*Ziemia pełna jest Twego Ducha, Panie!*”. I nie mam tutaj na myśli górnolotnych banałów, ale najkonkretniejsze na świecie ślady obecności Bożego Słowa pojawiające się wszędzie, a może właśnie szczególnie w tekstach zespołu, który za Jimmim Hendrixem wykrzykiwał, że „*ma tylko czerwoną gitarę, trzy akordy i prawdę*”. Eugene Peterson, prezbiteriański pastor, w swojej przedmowie do książki używa często stwierdzenia „*profetyczny ton U2*”. Mike Kinman, autor jednej z zamieszczonych w książce homilii, tłumaczy, że nie chodzi tu tylko i wyłącznie o gigantów rocka z Irlandii. „*To kwestia tego, aby urwać niezliczone elementy kultury masowej jako fantastyczne teksty teologiczne. Istnieje całe morze spraw, które zawierają w sobie cenne załączki teologii*” – tłumaczy. Całość zagadnienia ujmuję jeszcze dokładniej inny współautor książki, Brian Walsh, na co dzień duszpasterz akademicki. „*Zasadniczo każda chrześcijańska postuga, a szczególnie posługiwanie wśród studentów, obraca się wokół kwestii wyobraźni. Jakiego rodzaju obrazy kształtują dzisiejszą kulturę?.. W kulturze przesyconej konsumpcją, w której wszystko staje się produktem na sprzedaż, chrześcijańskie duszpasterstwo stara się pomagać w uwalnianiu od takiego postrzegania rzeczywistości. Powstaje więc pytanie, gdzie szukać źródeł uzdrowionej wyobraźni. Oczywiście, centralne miejsce zajmuje tutaj Pismo Święte i liturgia, ale potrzebujemy też innych źródeł. To tutaj wkracza sztuka, szczególnie sztuka reprezentowana przez U2*”. A Maynard dodaje wyjątkowo celnie: „*Próby dialogowania z kulturą, bez wiedzy tego, co się teraz czyta, ogląda i czego się słucha są trochę jak prowadzenie parafii w Meksyku bez nauczania się języka hiszpańskiego. Naturalnie nie chodzi o to, aby znać się na absolutnie wszystkim, ale bez podstawowej wiedzy o kulturze ryzykujemy, że z naszego nauczania będzie wynikało, że Pan Bóg pasuje jedynie do jakiegos*

oficjalnego pudełka bardzo odległego od rzeczywistości, w której żyjemy”. Osobiście

zawsze miałem wrażenie, że słuchając U2 otwieram się na coś więcej niż tylko doskonały warsztat i fascynujące pomysły muzyczne. Trudno powiedzieć jednoznacznie, dlaczego, ale dla mnie Bono zawsze w jakiś mniej lub bardziej bezpośredni sposób nawiązuje do Biblii, do swego życia wiarą lub jej poszukiwania. I jak już kiedyś pisałem, nie oczekuję od niego gotowych odpowiedzi lub nauczania doktryny, którą powinienem przyjąć. Wyjątkowo cenna jest dla mnie szczerść i otwartość w opowiadaniu o tym, co dla niego istotne. Autentyzm ten pobudza do własnych refleksji, do podejmowania własnych wysiłków na drodze pogłębiania relacji z Chrystusem. Jeśli papieskie laboratorium wiary ma sprawnie działać, to, jak wie każdy szanujący się chemik, potrzebne są dobre katalizatory. W moim przypadku są nimi właśnie teksty zespołu z Dublinia. Zanim zdradzę jedno z moich wielkich marzeń, chciałbym zacytować fragment homilii napisanej przez Raewynne J. Whiteley, a zainspirowanej utworem „*Peace on Earth*” z albumu „*All that you can't leave behind*” oraz opartej na czytaniach z Izajasza 2,1-5 oraz Ewangelii wg św. Mateusza 24,37-44. Z jednej więc strony widzimy pogrążony w chaosie świat bez większych nadziei na lepsze jutro. Z drugiej zaś przyświeca nam wizja czegoś radykalnie lepszego. Takie adwentowe napięcie towarzyszyło ludzkości od zawsze. Jesteśmy bowiem uwikłani w świat, w którym wszystko jest przejściowe. Jesteśmy pomiędzy promienistym Dzieciątkiem, złożonym w żłóbku i aniołami głoszącymi chwałę niebios, a zakrwawionym, rozpiętym na pełnej drzazg belce krzyżu Człowiekiem wołającym: Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią. Znajdujemy się pomiędzy Jezusem płaczącym nad grobem swego przyjaciela w małym miasteczku niedaleko Jerozolimy a niebieskim Jeruzalem, w którym Bóg otrze z naszych oczu wszelką łzę. Pomiędzy strachem przed Bogiem, który przychodzi jak złodziej w nocy a nadzieją na przyjście Pana, który nie przychodzi, by kraść, ale by zbawiać. Te wszystkie przejściowe stany spotykają się w obietnicy Wielkiej Nocy, w obietnicy Boga, który ogłasza: Ja jestem zmartwychwstanie i życie! Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie! Te wszystkie przejściowe stany łączy Chrystus, Dzieciątko w żłobie, mężczyzna oplakujący przyjaciela, skazaniec błagający o przebaczenie dla swoich oprawców, Zmartwychwstałe Życie ofiarujące nam pokój, jaśniejące odbicie Ojca oczekujące na nas w chwale. To właśnie ten most, ten Chrystus, który nie rozwiązuje automatycznie problemów ani nie usuwa dwuznaczności, bólu czy lęku, lecz który zapewnia, że obietnica zostanie w końcu spełniona i może wtedy lęk spotka się z wiarą i być może historia znajdzie wspólny rym z nadzieją. Niebo na ziemi... A moje marzenie? Cóż, czasami wyobrażam sobie, że jeden z braci św. Dominika wchodzi na jakąś wspaniałą, średniowieczną ambonę, patrzy na zastygłych w oczekiwaniu na Słowo wiernych, podnosi w górę wskazujący palec w znanym skądinąd geście, uśmiecha się porozumiewawczo i zaczyna: a Bono to kiedyś powiedział tak...





STAN FORTUNA coming soon!

Maciej Syka

Drogi Bracie, droga Sostro! Powiem ci tak: franciszkanin Stan Fortuna – nadciąga! Nadciąga naprawdę w WIELKIM STYLU! Mur został zburzony! Pewnie myślisz – jaki mur? Zaraz się dowiesz, ale na razie posłuchaj...

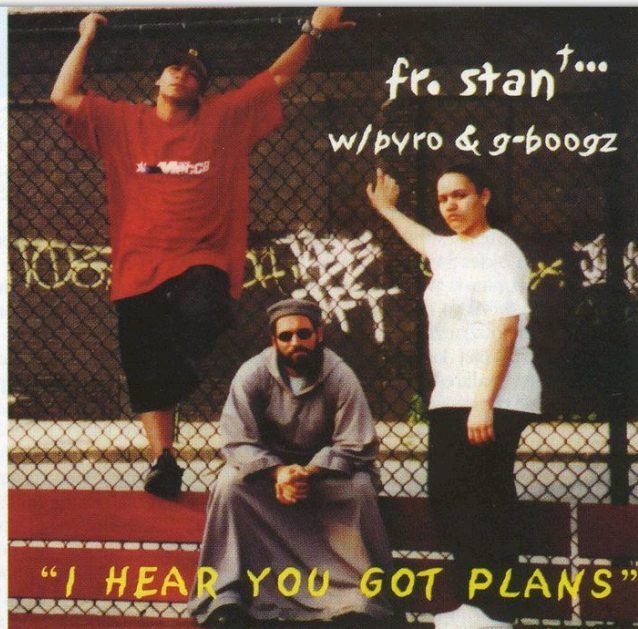
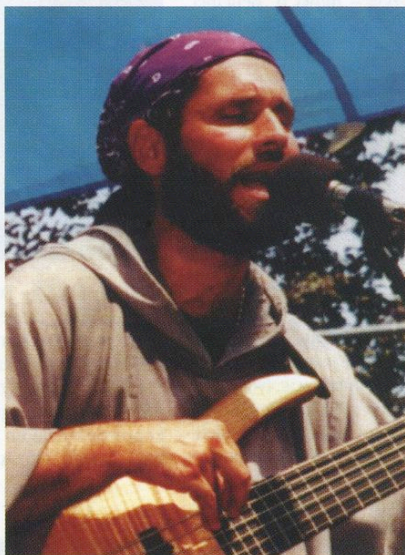
Wyobraź sobie, że spacerujesz po czarnej dzielnicy jednego z amerykańskich miast. Jest upalne popołudnie, a ty jesteś w samym centrum murzyńskiego getta. Dookoła wysokie bloki z czerwonej cegły, z charakterystycznymi schodami przeciwpożarowymi na zewnątrz. Przed nimi precznica, a na niej po lewej i prawej stronie stoja samochody. Niektóre mają poprzebijane opony, inne dziury po kulach w masce, gdyż zeszłej nocy była tutaj strzelanina. Stoisz właśnie na takiej precznicy. To nie jest scenariusz gangsterskiego filmu, to realia południowego Bronxu w Nowym Jorku. Idziesz wzdłuż jednego z budynków, z jego wnętrza, przez otwarte okno, dobiega do twoich uszu rytmiczna muzyka. Słyszysz męski głos. Ktoś rymuje amerykańskim slangiem, zabarwionym latynoskim akcentem. Zatrzymujesz się pod oknem i słuchasz. Ten męski wokół wyraźnie cię przenika. W podkładzie słycać jazzowe i hip-hopowe sample, a teksty łatwo wpadają ci w ucho. Znając dobrze angielski, wsłuchujesz się w utwór i nie wierzysz własnym uszom...!?! W samym centrum nowojorskich slumsów słyszysz, jak ktoś śpiewa... o twoim Bogu! Ktoś w hip-hopowy sposób, poprzez rymy, śpiewa o Jezusie Chrystusie, o Dobrej Nowinie! To jeszcze nie koniec! Twój wewnętrzny szok się potęguje, kiedy przed budynkiem dostrzegasz siedzących na schodach ogromnych, wytatuowanych, z łańcuchami na szyjach Afroamerykanów. Nie reagują! Kompletny brak buntu wobec zasłyszanych z okna treści! Wręcz przeciwnie, zaczynają się rytmicznie bujać i przytakiwać w takt muzyki. Przecież jeszcze w Polsce słyszałeś od znajomych, że w takich dzielnicach jak Bronx lepiej się nie chwalić, że się jest katolikiem, bo może się to źle skończyć. Tę radę słyszałeś w Polsce, a teraz słyszysz muzykę rozbrzmiewającą na całą ulicę – muzykę z chrześcijańskim przesłaniem! Podchodzisz do filaru budynku i widzisz na nim tabliczkę z napisem: „FR. STAN FORTUNA, Francesco Productions, South Bronx”.

Taka historia mogłaby się wydarzyć, gdybyś faktycznie znalazł się przed studiem nagraniowym Ojca Stana. Zarazem ta krótka historia jest obrazkiem z jego codziennego życia. Jest on muzykiem, artystą, a przede wszystkim kapłanem. Żyje i pracuje dla najbiedniejszych. On pokochał ich, oni zaakceptowali i pokochali jego. Przyjrzyjmy się tej wspaniałej postaci, jaką niewątpliwie jest franciszkanin – ojciec Stan Fortuna.

Fortuna wychował się na ulicach nowojorskiej dzielnicy Yonkers. To właśnie tu rozpoczyna się jego miłość do muzyki, tutaj zarazem odkrywa swoje powołanie do kapłaństwa. Kiedy był w drugiej klasie, jego tata podarował mu pod choinkę na Boże Narodzenie czerwoną elektryczną gitarę. Z tą gitarą w rękę stawiał swe pierwsze muzyczne kroki. Jeśli chodzi o rozwój powołania do kapłaństwa, przykładem i wzorem od najmłodszych lat był dla niego ksiądz z lokalnej parafii. Nadszedł jednak moment, kiedy jego bohater porzucił nagle kapłaństwo i wszedł w związek z siostrą zakonną. Młody Fortuna odebrał to jako wielki cios. „Wtedy nie chciałem już być księdzem. Aż do czasu, kiedy Pan Bóg po latach przypomniał mi o kapłaństwie, czyli o tym, o czym marzyłem będąc małym chłopcem. Znalazłem się w grupie ludzi, gdzie czytaliśmy i rozważaliśmy wspólnie Pismo Święte. To w niej trwała ostateczna konwersacja między moją wolą,

a wolą Bożą. Zrozumiałem wtedy, że On chce, bym był kapłanem” – powie później Fortuna. W drugiej połowie lat 80. Stan wstąpił do wspólnoty zakonnej „Renewal” (Odnowa), założonej przez kardynała Johna O’Connor w archidiecezji New York. Świecenia kapłańskie przyjął w niej 8 grudnia 1990 roku i odtąd jako ksiądz stał się w pełni jednym z ośmiu członków zgromadzenia Franciscan Friars of Renewal. Zamiarem wspólnoty, w której się znalazł, było „stworzenie bardziej sprzyjających warunków do pracy z ubogimi”.

„Chodziło o to, by móc skupić się właśnie na nich, by w centrum naszej pracy byli najbiedniejsi” – przyznaje franciszkanin. Aktualnie fr. Stan Fortuna realizuje i wypełnia swoje posłannictwo przez mieszkanie i wspomnianą wcześniej posługę na rzecz biednych z sąsiedztwa na South Bronx, N.Y. Z pomocą przychodzi mu jego talent muzyczny i to właśnie dzięki swojej muzyce dociera tam, gdzie inni kapłani nie mają szans zaistnieć – w samo centrum „ulicznego życia”. W miejskich slumsach odprawia msze święte, tam też służy biednym i głosi Ewangelię. 45. letni ojciec Stan, jako doświadczony muzyk gra na gitarze basowej, elektrycznej, akustycznej, na klawiszach, także na bębnach i perkusji. Swe eksperymenty muzyczne realizuje we wspomnianym we wstępie studio, które spełnia rolę jego „pierwszorzędnego narzędzia” i wydawnictwa. „Francesco Productions” założył już w 1987 roku. Jest to firma „non-profit”, cały dochód z jej działania przeznaczony jest na mieszkańców slumsów. „F.P.” zajmuje się nie tylko „produkcją muzyki”, ale także materiałów do nauki śpiewu i gry na instrumentach muzycznych. To właśnie stąd wychodzą na cały świat krążki i kasety video z muzyką religijną o szerokim i zróżnicowanym brzmieniu. Oprócz rapu znajdziemy na nich – jazz, soul, funk, folk, reggae, a także mistyczne pieśni chóralne. Fenomen ojca Stana polega na tym, iż dokonuje on swoistego połączenia tych stylów. Nagrywa swoje płyty z zawodowymi muzykami jazzowymi, a obok nich stawia takich, dla których chlebem powszednim jest rap. Najlepszym przykładem może być tu jedna z jego pierwszych płyt – „I hear you got plans & Do you love me”, gdzie wystąpił z raperami – ‘Pyro oraz ‘G-Boogz, reprezentującymi typowo uliczne środowisko. Ich przeciwie-



stwem wydają się być zawodowi jazzmani – grający na trąbce Dr Phill Mango oraz saksofonista Joe Vincelli. Z tymi ostatnimi nagrał płytę, której okładka jest specyficzna. Ojciec Stan pojawia się na niej razem z muzykami na typowym dla gett amerykańskich miast, pełnym graffiti podwórku. Ta właśnie płyta stała się niejako wizytówką franciszkanina, a jej przewodni utwór – „I hear you got plans” jest manifestem, jednym wielkim głosem wołającej o pomoc „ulicy”.

Fr. Fortuna występował i grywał z wieloma muzykami. Wśród nich są: Jerry O’Sullivan (dudy celtyckie), Marianne Mastropolo (piano), Pete Scatt (bębny), Daniel di Silva (instrumenty perkusyjne), Joe Stelluti (saksofon sopranowy), oraz wspomniany wyżej Phil Mango (trąbka). Artyści wystąpili razem na płycie „Traditional Catholic Hymns – Fr. Stan Fortuna CFR”. Materiał na niej zebrany potwierdza, że fr. Stan poza rapem i classic jazzem, gra także folk, jazz latynoski, word beat, także muzykę celtycką, orkiestrową, czy też inspirowaną chórałem gregoriańskim. Wszystkie te gatunki spotkać można na kolejnych jego płytach – „Sacro Song” i „Sacro Song II”. Krążki te zadziwiają nie tylko świetnymi pomysłami muzycznymi, ale śmiałą treścią poszczególnych utworów. Skupiają się one wokół problemów rodziny czy ciężkiego życia w gettcie. Przykładem jest utwór „Never been born” (Nigdy nienarodzeni). To kawałek o nienarodzonych dzieciach, i należy powiedzieć, iż skłania do naprawdę głębokiej refleksji. Szczególnie te dziewczyny i kobiety, które zaszły w ciążę i teraz chcą zabić, usunąć plód. Aborcja w dzisiejszych czasach jest zjawiskiem powszechnym, nie tylko w nowojorskich czarnych dzielnicach. Ojciec Stan mówi o jej problemie przy pomocy ulicznego, potocznego języka. Jego przesłanie wywołuje ogromny oddźwięk u dziewczyn i odtąd, zanim zabiją dziecko, trzy razy się zastanowią. Tu bardzo ważna kwestia. Mimo częstego stosowania rapu, ojciec Stan, w odróżnieniu od większości grup hip-hopowych, nie używa wulgaryzmów. Bad words – brzydkie wyrazy, są przecież częścią języka ulicy, kultury hip-hopowej.

W tej franciszkańskiej twórczości jest slang, dobre, mocne rymy, są doskonałe „bity” i podkłady, ale nie ma przekleństw! Wręcz przeciwnie: Stan każdy swój koncert rozpoczyna i kończy modlitwą. I to jest właśnie to...!! Działa ona jak magnes na „youths” – mło-

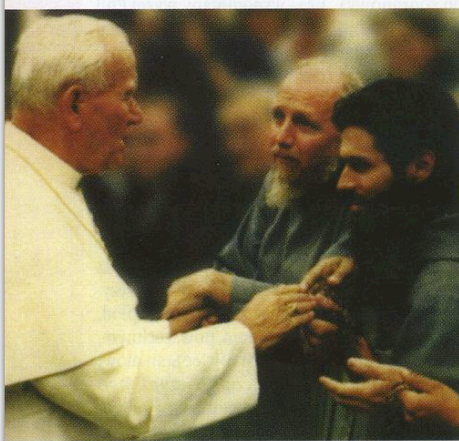
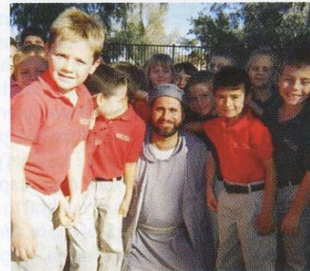
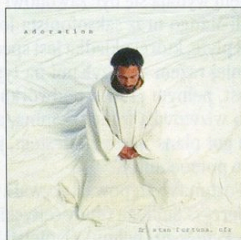
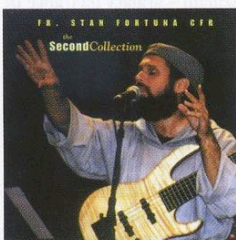


dych ludzi z marginesu. Może ojciec Fortuna zauważył, że mają oni już dość wulgarnych tekstów i być może, na tym polega tajemnica jego duszpasterskiego sukcesu.

Fortuna, obok kwestii moralnych, porusza często temat swojego głównego bohatera. Jest nim Ojciec Święty, Jan Paweł II. Stan spotkał się z nim w Watykanie w roku 1987, kiedy odwiedził go razem ze swymi współbraćmi. Tam otrzymał papieskie błogosławieństwo dla swojej kapłańskiej posługi. Odtąd, co chce podkreślić, swoje płyty dedykuje właśnie papieżowi, jemu poświęca poszczególne utwory, a przede wszystkim opowiada o nim w szkołach, na koncertach czy na „ulicy”. Postać papieża zmotywowała zakonniko do działania, a jego twórczość z kolei zmotywowała młodzież. Jedno pociąga drugie. Wspaniała, a zarazem pełna progresywnej miłości reakcja łańcuchowa!

Na swojej płycie „Sacro Song II”, w utworze „Cell 91 (JP II)” (Cela 91), Stan stara się oddać atmosferę w Watykanie, jaka towarzyszyła

kulturowych, zainspirowało artystę do wykorzystania w tym celu – rapu, co w warunkach amerykańskich okazało się strzałem w dziesiątkę. Chcę dodać, że na płycie „Sacro Song II” znaleźć można niezwykle utwór – „Everybody got to suffer” (Każdemu zostało dane cierpieć), którego moc i siłę dane było mi odczuć, gdy związałem się kiedyś z bólu nogi, a obok mnie umierał pewien chłopak (patrz: RUaH 26, str. 44 – 46). Jest w nim ogromna głębia i moc dająca siłę człowiekowi nawet w najgorszym cierpieniu. Ojciec Stan Fortuna napisał także dwie książki. Pierwsza z nich nosi tytuł „U-Got-2-Believe!” (Dane ci zostało, abys wierzył). Język, jakiego używa w niej franciszkanin jest prosty, ale przy tym czytelny i uderzający. Książka ta jest ogromną szansą dla młodzieży. „Modlę się i wierzę, że „U-Got-2-Believe!” będzie prawdziwą pomocą dla tych licznych młodych chłopaków i dziewczyn, którzy chcą podążać za Chrystusem, ale czasem czują się przygnieci ciężarem świata, w którym żyją” – mówi o. Benedict



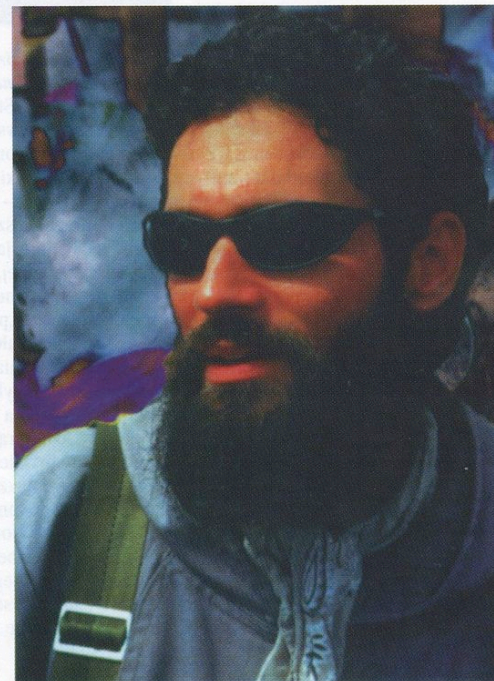
wyborowi naszego rodaka na papieża w październiku 1978 roku. Muzyka opowiada o celi, w której mieszkał „Lolek Wojtyła” podczas konklawe oraz o tym, jakie znaczenie miał wybór rozpoczynający ten niesamowity pontyfikat. Ojciec Fortuna za pomocą hip-hopowego brzmienia chce pokazać młodzieży, że Jan Paweł II jest nie tylko schorowanym starszym stawiającym trudne wymagania. Próbuje zarazić ją miłością do swojego bohatera, który kreśli i wyznacza ludzkości nowe tory, tory miłości. Godnym uwagi jest, że to nikt inny, jak tylko właśnie sam Ojciec Święty spowodował, iż fr. Fortuna poлюбił hip-hop. Papieskie przesłanie do kapłanów o tym, że trzeba mieć odwagę nieść Ewangelię światu przez wykorzystanie wszystkich płaszczyzn

Groeschel CFR, znany amerykański rekolekcyjista w podeszłym wieku. Druga książka franciszkanina – „U-Got-2-Pray!” jest modlitewnikiem z modlitwami i rozważaniami. Reasumując: wspomniane publikacje, twórczość muzyczna i codzienna praca z ubogimi powiązane ze sobą – są nowym sposobem ewangelizacji, który, jak widać, jest dziś światu bardzo potrzebny. Wyrazem aktywności o. Stana Fortuna jest jego „schedule”, czyli grafik zajęć, podróży i koncertów. Można zobaczyć go w Internecie na stronie: www.francescoproductions.com. Plan ten od pewnego czasu jest z reguły szczerze zapełniony z całorocznym wręcz wyprzedzeniem.

Poza miejscem stałego mieszkania na Bronxie, ojca Fortuna można spotkać we wszystkich stanach, poczynając od wschodniego wybrzeża aż po Kalifornię. W czasie swych „wypadów” dzieli się on głównie swoimi doświadczeniami codziennej pracy na rzecz ubogich. Jego rekolekcje, konferencje przy akompaniamencie muzycznym, pokazały, że ma dobry kontakt z młodymi. Po ich zakończeniu, wielu z nich twierdzi, że „czuje się dużo lepiej!”. Fr. Stan odwiedza także regularnie Amerykę Południową i Europę. Był zapraszany m.in. na Światowe Dni Młodzieży w Paryżu (1997), Rzymie (2000), Toronto (2002). I tu musimy wrócić do początku: MUR został ZBURZONY!! Mur będący przepaścią między kapłanem głoszącym Dobrą Nowinę, a trudną młodzieżą ze slumsów. Wielu próbowało dotrzeć do tych „młodych gniewnych” i bez rezultatu. Może potrzeba dziś faktycznie tak radykalnych środków i form przekazu,

jakie stosuje Stan Fortuna CFR... ??? Tak, czy inaczej, jedno jest pewne! Młodzi przychodzą, by go posłuchać, ponieważ on gra i śpiewa inaczej niż cała plejada amerykańskich gwiazd. To dlatego nasi wytatuowani bohaterzy na początku nie zareagowali... Bo on na swoich koncertach daje im nadzieję. Nadzieję w Pana! I dlatego „mur” upadł. Niech tak zostanie!

Maciek Syka



Ks. Grzegorz Ułamek
**Hildegarda
z Bingen.
Teologia
Muzyki**



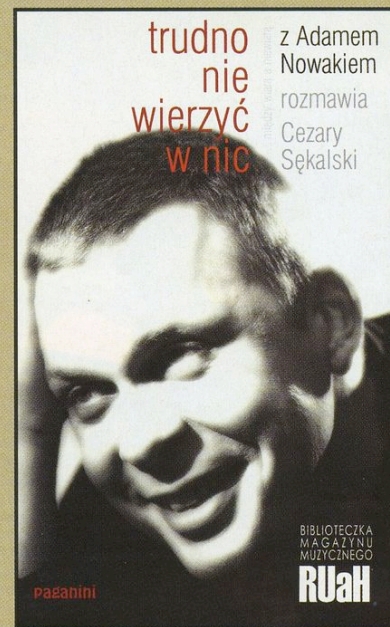
Śpiew aniołów

Hildegarda z Bingen (1098–1179) – to benedyktynka, kompozytorka, której twórczość pisarska i poetycko-muzyczna stała się obiektem badań ostatniego czasu. Śpiew i harmonię traktuje jako jeden z darów, którymi człowiek cieszył się w raju. Sztukę muzyczną jako wyraz tęsknoty człowieka za rajem i jego drogę duchową. W swoim liście do prałatów mogunczkich **Hildegarda** mówi o znaczeniu śpiewu i muzyki w życiu człowieka wierzącego i jej wpływie na duszę człowieka, który wygnany z raju tęskni za utraconą harmonią. Mniszka mówi o tym, że choć śpiew nie jest doskonały, to jednak wyraża najgłębsze pragnienia ludzi. Jeżeli dusza lamentuje przed Bogiem, to znaczy, że nie utraciła jeszcze wszystkiego, co było jej dane. Człowiek w raju utracił także dar wiedzy, który wraz z muzyką może odzyskać. **Hildegarda** w swych pismach poucza nas o istocie muzyki, która jest po to, aby „*ludzie mogli przypominać sobie w miejscu wygnania o słodyczy i uwielbieniu, które przed upadkiem Adam miał wspólnie z aniołami*”. W tym celu powstały psalmy i kantyki, które śpiewa się dla „*rozpalenia pobożności słuchaczy*”. W tym celu powstały także instrumenty, aby „*za pośrednictwem kształtu i rodzaju instrumentów*” grać ku radości duszy. **Hildegarda** pisze o konstruktorach instrumentów, którzy są naśladowcami świętych proroków i dostosowali je „*do gry za pomocą zginania palców, przypominając sobie, że Adam został uformowany przez palec Boży, czyli Ducha Świętego*”. Jak widzimy, nauczanie **Hildegardy** o muzyce jest wprzęgnięte w rozważania o tajemnicach wszechświata, stworzenia, grzechu, śmierci i odkupienia. Harmonia w całym wszechświecie, a zwłaszcza



czła w człowieku, jest wyrazem troski Boga o wszystko, co istnieje. Do Boecjuszowskiego podziału muzyki na *musica mundana* (harmonia świata), *musica humana* (harmonia psychofizyczna w człowieku), *musica instrumentalis* (harmonia instrumentów), **Hildegarda** dodaje jeszcze jedno pojęcie – *musica caelestis* – śpiew aniołów. Choć muzyka aniołów jest najdoskonalsza z wszystkich dźwięków, to w koncepcji sławnej benedyktynki cały wszechświat materialny i wszyscy ludzie „grają” nieustanną symfonię chwały. Ten „megakoncert” zostaje zaburzony grzechem człowieka, ale Bóg chce na nowo usłyszeć pieśń wszystkich odkupionych.

Autorem specyficznej monografii dotyczącej teologii muzyki według **Hildegardy** jest dominikanin – o. **Błażej Matusiak**, który, jak mówi Jacek Salij OP, „*znakomicie porusza się w tekstach źródłowych, chętnie sięga po szczegółową analizę, a zarazem nie staje się jej więźniem i nigdy nie traci z oczu całościowej wizji opracowywanej przez siebie niemieckiej mistyczki*”. Do książki dołączona jest płyta „*Harmonia caelestis*” z 8 kompozycjami **Hildegardy z Bingen**. Nagrania zostały zrealizowane przez zespół *Sequentia*, znany w świecie z mistrzowskiej i najbardziej klasycznej interpretacji muzyki średniowiecznej mniszki. Utwory umieszczone na płycie dają przegład charakterystycznych dla **Hildegardy** tematów oraz form muzycznych. Usłyszymy m.in. antyfony („*O quam mirabilis*”), sekwencje („*De Sancta Maria*”), hymn („*Ave, generosa*”) i responsorium („*O nobilissima viriditas*”). Książkę polecam wszystkim, którzy interesują się historią sztuki, filozofią i muzyką. Ta pozycja powinna być obowiązkową lekturą dla szerokich kręgów osób zajmujących się muzyką kościelną. Najłatwiej zamówić na www.homini.com.pl.



Trudno nie wierzyć w nic

W opublikowanym właśnie książkowym wywiadzie „Trudno nie wierzyć w nic. Między wiarą a niewiarą” lider znanego zespołu Raz Dwa Trzy **Adam Nowak** opowiada o duchowych poszukiwaniach, małżeństwie, ojcostwie i byciu artystą. W rozmowie z Cezarym Sękalskim **Nowak** wyznaje: „*Wierzę w Pana Boga i wierzę Panu Bogu, ale mam też swoje wątpliwości, które mnie nie opuszczają*”. Książkę opublikowało wydawnictwo *paganini*. Szczególnie wiele miejsca zajmują w książce sprawy wiary i duchowych poszukiwań. „*Moim zadaniem jest pokazywać, że o sprawach wiary trzeba mówić, bo jeżeli człowiek traci wewnętrzną oś duchową, to jest nigdzie*” – stwierdza **Nowak**. W innym miejscu dodaje, że w jego przypadku dochodzenie do wiary dokonywało się powoli oraz, że nie jest to proces skończony. „*Im dalej w las, tym więcej drzew. Piękniej, trudniej*” – mówi 40-letni **Nowak**, określający siebie jako „*tw. artystę*”. Lider *Raz Dwa Trzy* opowiada też o swoim rozumieniu małżeństwa, miłości, relacji z dziećmi, cierpieniu: (...) wiara w Boga ma przygotować nas na cierpienie, które jeśli będzie nam dane, będziemy musieli je unieść. Ale **Nowak** przeżywał także etap, który – jak sam wyznaje – doprowadził go do wielu „*tragicznych punktów*”. „*Na szczęście udało mi się nie pójść w narkotyki, natomiast to, w jakim miejscu się znalazłem, było tak samo wyniszczające, związane z emocjami i autodestrukcją*”. Pytany o obecne w sztuce tendencje do łamania tabu i przesuwania granic etycznych, czego efektem są rozprawy o obrazie uczy religijnych, **Nowak** mówi: „*Wiary nie da się podeptać. Jest niedotykalna. Jest w sercu*”. Jego zdaniem „*żaden logicznie myślący człowiek, wierzący w Jezusa Chrystusa, nie pójdzie do żadnego sądu. Nie «cesarz» rozstrzyga o sprawach wiary, tylko Pan Bóg, jeśli w ogóle się tym zajmuje*”. Obok zapisu rozmowy, książka zawiera wybór ponad 20 tekstów piosenek **Adama Nowaka**. Jest tu m.in. tekst tytułowy z wydanej w ub. roku płyty „Trudno nie wierzyć w nic”, która okazała się wielkim sukcesem rynkowym zespołu i do dziś jest jedną z najlepiej sprzedających się płyt. Zespół *Raz Dwa Trzy* debiutował na studenckim Festiwalu Piosenki w 1990 r. „*Profesjonalizm nie ograniczający ekspresji, spójne propozycje artystyczne (...), ten pozbawiony płacziwości, energiczny egzystencjalizm odpowiada mi. Jest dobry*” – pisał o zespole w 1991 r. Jacek Kaczmarski. Autor książki, Cezary Sękalski, jest doktorem teologii duchowości, współpracownikiem kwartalnika „*Zycie Duchowe*” oraz magazynu muzycznego *RUaH*.

„Trudno nie wierzyć w nic. Między wiarą a niewiarą”. Z Adamem Nowakiem rozmawia Cezary Sękalski. Wydawnictwo *paganini* Kraków 2004. Biblioteczka Magazynu Muzycznego *RUaH*.

KAI Tomasz Królak



ks. Daniel Łuka

archiwum Edycji św. Pawła

OCZEKUJĘ CAŁOŚCIOWEJ WIZJI!

O płytach, zespołach, teledyskach i promocji
z ks. Danielem Łuką – paulistą,
rozmawia ks. Grzegorz Ułamek



W jaki sposób dzisiaj, na początku XXI wieku, pauliści, zgromadzenie powołane do głoszenia Słowa Bożego przez środki społecznej komunikacji, realizują swoją misję?

We Włoszech, gdzie jest nas więcej i gdzie są korzenie zgromadzenia, prowadzimy duże konsorcjum prasowe z największym tygodnikiem katolickim na świecie – „Famiglia Cristiana”. Posiadamy też stację radiową i regionalną stację telewizyjną. W Polsce jesteśmy dopiero od 25. lat i nasza działalność przyjęła formę Wydawnictwa – „Edycja Świętego Pawła”, które stara się ewangelizować poprzez książki, plakaty, filmy, nagrania muzyczne i inne multimedia, jak np. pocztówki.

Od jakiego czasu zajmujesz się w „Edycji” wydawaniem płyt. Na jakie problemy natrafia wydawca płyt chrześcijańskich?

Propozycji ze strony muzyków przychodzi sporo, dlatego też całkowicie zgadzam się z tym, o czym kiedyś pisałeś w RUAH, że zespołom sceny chrześcijańskiej brak jakiegoś

promocyjnego, całościowego myślenia. Czasem te płyty spadają nagle jak grom z jasnego nieba – nikt za nimi nie stoi. Nie ma żadnej promocji i nie wiadomo, kto to w ogóle jest. Ukazuje się płyta i zespół ginie. Muzycy kierujący do nas swoje propozycje, chcieliby wydać swoją płytę i na tym zakończyć współpracę. Myślą tak: ktoś mi wyda płytę, a ja założę sobie ręce i będę się cieszył. Jeśli zespół nie prowadzi żadnej działalności koncertowej, to jego płyta nie ma szans na większą sprzedaż. Inną kwestią jest organizacja promocji ze strony samego wydawnictwa i problemy z tym związane. Nie omijają one także Edycji.

Tym bardziej, że mamy jeszcze problemy z wejściem do mediów publicznych, nie mówiąc już o komercyjnych. Bardzo pomaga w promocji muzyki telewizja, a wiadomo, że jeżeli czegoś w niej nie ma, trudno jest to reklamować. Bardzo trudno współpracuje się też z młodymi zespołami od strony dziennikarskiej. Bardzo często nie są do tej współpracy przygotowani. Na stronach interneto-

wych są nieaktualne informacje, stare maile i błędne numery telefonów. Zespoły nie mają profesjonalnych zdjęć, bo te, które posiadają, nie nadają się do publikacji prasowych. O materiał fonograficzny trzeba bardzo często „zebrać”. Jestem ciekaw, jak to wygląda od strony wydawnictwa, które chce pomóc młodemu zespołowi? Z czym muzycy powinni do was przychodzić, jakie macie oczekiwania?

Przed wszystkim oczekuję całościowej wizji tego, co się stanie z płytą po wydaniu, czyli co zespół ze swojej strony planuje zrobić, aby o tej płycie się mówiło. Liczę tutaj przede wszystkim na działalność koncertową i aktywność medialną. Oczywiście nie żądam, by o zespole od razu pisano na pierwszych stronach gazet, ale potencjalny słuchacz musi coś o nich wiedzieć. Czekam też na prezentację, jak ma wyglądać materiał na płycie, o której rozmawiamy. Staram się nie ingerować w muzyczne oblicze zespołu, jednak oczekuję od twórców, czy od producenta muzycznego

uwzględnienia kilku moich uwag. Oczywiście zgadzam się z tym, co mówiłeś i oczekuję od zespołu informacji w Internecie.

No tak, ale zaczynacie rozmowę od muzyki. Czy zespół, który nagrał jakies demo w piwnicy czy w garażu, może z takim materiałem do was przyjść? Jakiej jakości wymagacie? Czy jest szansa, by zespół, który jest zainteresowany wydaniem płyty, miał możliwość zrobienia próbnego nagrania u was?

Oczekuję już gotowego demo, po prostu chciałbym mniej więcej usłyszeć, jak ta produkcja ma wyglądać w fazie końcowej. Wiadomo, że demo jest zawsze nagraniem próbnym, ale muszę sobie jakoś wyobrazić, jak ten materiał będzie brzmiał. Teoretycznie jest też możliwość nagrania u nas, ale generalnie, jako wydawca nie mogę zagwarantować opłacenia studia i nagrań. Nie mogę także zagwarantować, że po zrobieniu u nas nagrań próbnych, przyjmujemy dany zespół do realizacji płyty.

Ludzie wydają bardzo często płyty prywatnie, dokładają do tego dużo pieniędzy i nic z tego później nie wynika. Nie mają możliwości promocji, bo trudno, by artysta, który jednocześnie gra na gitarze, śpiewa, komponuje, zajmował się promocją, menadżerką... Wszystko później kuleje. Kolejna sprawa to teledyski. Przyzwyczajaliśmy się do tego, że dzisiaj muzykę się ogląda, a nie słucha... Teledysk jest konkretną formą promocji. Czy zespół, który się do was zgłosi i przedstawi ciekawą propozycję, może liczyć na wyprodukowanie jakiegos klipa, który będzie później zamieszczony na stronie internetowej, płycie lub emitowany w telewizji? Dzisiaj, jak wiadomo, teledyski można zamieszczać w sieci, w Internecie. Przez klipa użytkownik Internetu zostanie zaproszony do słuchania muzyki...

Myślę, że jest taka szansa. Jednak telewizja niechętnie emituje teledyski chrześcijańskie, zrobione poza rodzimą stacją. Generalnie jestem otwarty na produkcję teledysków, o ile od strony samego zespołu pojawi się sensowna idea. Zdarzyło się tak, że kiedyś zaproponowałem zespołowi zrobienie teledysku, jednak nie było odzewu ze strony grupy i wszyst-

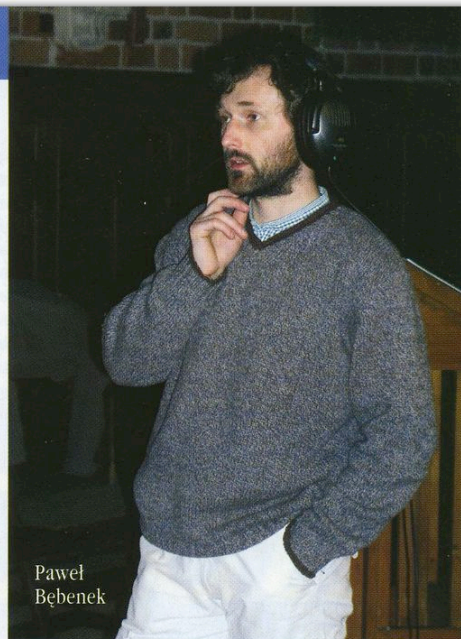
ko skończyło się tylko na dobrych chęciach. Samo zrobienie teledysku i postawienie go na półce w szafie, to za mało. Teledysk musi być eksploatowany i włączony w promocję. W dzisiejszej promocji Internet jest bardzo ważny, choć ta działka dopiero się rozwija. Kawał dobrej roboty dzieje się za sprawą www.ruah.pl i www.kdm.pl.

Kiedyś pewien ksiądz, pracujący w Niemczech, pytał młodzież: kim jest papież? Usłyszał: papież to jest taki rockman z Włoch. No i wszyscy się uśmiechnęli. To właśnie było po emisji teledysku „Abba Pater”, której wydawcą była włoska Edycja Świętego Pawła. Myślę, że ta płyta odniosła sukces dzięki rewelacyjnie zrobionemu teledyskowi. Naszym wydawcom tego brakuje. Co jakiś czas mówimy o rynku CCM (Christian Contemporary Music) w USA, a zupełnie nie wiem, jak ta muzyka rozwija się w Europie. Wydajecie sporo rzeczy we Włoszech, waszą sztandarową i bardzo znaną produkcją była wspomniana płyta „Abba Pater”. Jak wygląda włoski rynek muzyki chrześcijańskiej?

Jest on niewątpliwie lepiej rozwinięty niż polski, głównie z powodu uwarunkowań historycznych, gdyż istnieje nieco dłużej niż w Polsce. Sam rynek jest inny, a wiąże się to z temperamentem i mentalnością Włochów. Można by wyróżnić kilka nurtów i wydawnictw, które je wspomagają, m.in. nurt „cantatori cristiani”, czyli piosenkarzy chrześcijańskich i nurt muzyki uwielbienia. Ostatnio odbyła się wielka gala, transmitowana przez TV RAI, na której po raz pierwszy wręczano nagrody chrześcijańskiego przemysłu fonograficznego. Chociaż problemy z promocją tej muzyki w mediach publicznych są podobne jak i u nas, to jednak ta muzyka we Włoszech jest obecna.

Wydaliście płyty takim zespołem jak m.in.: Chili My, Good Religion, Segaband, Tie Break... Jakie są najbliższe plany wydawnicze „Edycji”?

Na dniach ukazuje się płyta „liturgiczna” „Dzięki Ci, Panie”. Będą to kompozycje Pawła Bębena, młodego krakowskiego kompozytora, działającego przy DA OO. Dominikanów w Krakowie. Cały projekt osadzony jest w konwencji Mszy. Składają się nań utwory



Paweł Bębek

wokalno-instrumentalne na chór i orkiestrę, w większości znane już w ośrodkach akademickich naszego kraju, lecz dotąd niepublikowane w postaci nagrań. Wykonawcami są: krakowski Zespół Muzyki Dawnej i Liturgicznej „Perfugium” oraz orkiestra kameralna. Jeden z utworów pt. „Niechaj Cię Panie wielbią...” mogliśmy usłyszeć na płycie dołączonej do 23 numeru Ruah. W lutym wydaliśmy płytę zespołu OWEYO z tradycyjnymi pieśniami kościelnymi, które wszyscy znamy, pieśni, które są śpiewane w parafiach, w większości pochodzące ze śpiewnika ks. Siedleckiego. Są zagrane i zaśpiewane w sposób prosty z lekką nutą jazzową. Chciałem wraz z liderem grupy, Jackiem Ratajczykiem, aby ta płyta ukazała piękno tradycyjnych pieśni kościelnych. Jest to także kolejna próba (po płytach zespołu Saruel), aby tymi pieśniami zainteresować ludzi młodych. Od kilku lat chodzi mi po głowie projekt „Pieśni Uwielbienia” z przeznaczeniem do modlitwy. Chciałbym nagrać pieśni, które są śpiewane w różnych wspólnotach, a jeszcze nie zostały utrwalone na płycie. Oczywiście jestem otwarty na nowe propozycje...

Zajmujesz się także produkcją filmową...

Dokładniej ujmując to pilotuję w „Edycji” wydawnictwa muzyczne i filmowe. Jeśli chodzi o filmy, to w najbliższym czasie przygotowujemy polską wersję animowanego serialu o początkach chrześcijaństwa. Akcja zaczyna się od zesłania Ducha Świętego, początków głoszenia Ewangelii, pierwszych prześladowań... Obecnie realizujemy także bajkę muzyczną „O laciwym słoniu Bombiku”, autorstwa ks. Bogusława Zemana, jednego z moich współpracowników. Ta bajka nie mówi wprost o Bogu, ale poprzez postaci zwierząt ukazuje problemy, z jakimi boryka się małe dziecko. Pierwsza część opowiada o inności – na świat przychodzi słoń z latą na grzbiecie. To jest ewenement, bo słoń zazwyczaj nie rodzą się z latami. Podobnie jest z dzieckiem, które może czuć się nie akceptowane z tego powodu, że ma piegi czy odstające uszy. Planowane jest udźwiękowanie dalszych części tej bajki.

Życzę dzieciakom miłego słuchania! Dzięki za rozmowę!

A ja zapraszam na www.edycja.pl

rozmawiał ks. Grzegorz Ulamek



Zespół Muzyki Dawnej i Liturgicznej „Perfugium”

jak do domu wrócić mam
gdzie świta dzień i śmiech ?
jak znaleźć drogę do ciepłych
ramion Twych, szukam Cię !
Ojciec w oczach Twych
wciąż widzę zaproszenie,
drogę tęczy, w sercu
przebaczenie łni
i nowe tzy, nadzieję
Ojciec to Ty

ASAF



Ostatnio pojawiła się płyta nowej formacji jazzowej o nazwie Asaf. Jeden z utworów grupy prezentowaliśmy na płycie dołączonej do poprzedniego numeru RUaH.

z liderem Asaf,

Piotrem Jankowskim (zarazem perkusistą New Life M),
rozmawiają Agnieszka i Iwona Pająk

Jak powstała grupa Asaf?

Znam modlitwę w językach, tzw. glosolalię i wiem, że głos ludzki jest instrumentem. Kiedyś zacząłem zastanawiać się, czy jest możliwe, żeby tę formę uwielbienia wyrazić językiem współczesnego jazzu?

Spotkaliśmy się na Strefie Chwały w Rytych-
błotach latem 2002 roku: Andrzej Cudzich,
Maciek Sikala i ja. Wtedy to wpadliśmy na po-
myśl założenia zespołu. Do współpracy zapro-
siliśmy też obecną tam pianistkę – Asię Gajdę.
Pierwsza próba, jeszcze bez Macka, odbyła się
w domu Andrzeja w lutym ubiegłego roku.
Był to czas, kiedy stan zdrowia Andrzeja co-
raz bardziej się pogarszał. Podczas koncertu
uwielbienia w marcu, rok temu w Krakowie,
zagraliśmy jego kompozycję – „Rozmowa
z Ojcem”. O ile wiem, Andrzej ostatni raz grał
wtedy jazz publicznie. Później na próby w peł-

nym składzie nie był w stanie już przyjeżdżać.
Do gry na basie zaprosiłem więc młodego ba-
sistę ze Śląska – Michała Barańskiego.

Co zdecydowało o takim, a nie innym składzie zespołu?

Wybrałem ludzi, o których wiedziałem, że
umieją się modlić grając. Michał spotkał się
z jazzem przez New Life 'M, był też, podobnie
jak Asia, kilka razy na rekolekcjach dla mu-
zyków. Czulem, że to ludzie, którzy mówią
podobnym językiem, którzy poruszają się
w pewnym obszarze piękna, mają też serca
skierowane ku Bogu. Ci ludzie, jak mówiła mi
intuicja, pasują do siebie stylistycznie i du-
chow. Wierzę zresztą, że sam Pan Bóg powo-
luje ludzi do konkretnego dzieła.

Jakie utwory usłyszeć można na płycie Asafu?

Chciałem zaadaptować jazzowo standardy
muzyki chrześcijańskiej. Na początek zaaran-
żowaliśmy z Asią „Uwielbiajcie Pana ludzkich
serc bijące dzwony”. Macka poprosiłem z kolei
o przygotowanie czegoś ze śpiewnika „Pieśni
Chwały”. Spośród 76. piosenek wybrał jedną,
która go zainspirowała – „Ojciec, uczyni z nas
jedno”. Maciej zaproponował też niewykony-
wany nigdy wcześniej utwór – „Stworzenie”.
W tym czasie Asia skomponowała – „miłość
jest mocna jak...”. Naszą płytę rozpoczyna
utwór Andrzeja – „Rozmowa z Ojcem”.

Jak doszło do nagrania i wydania płyty?

W czerwcu 2003 roku byliśmy wykładowcami
na warsztatach muzycznych organizowanych
przez Stowarzyszenie „Missio Musica”. Tam

znaleźliśmy czas na próby nad wspomnianym materiałem. „Koncert talentów”, kończący warsztaty, miał nagrywać Edek Sosulski. Postanowiliśmy wtedy zagrać nasz materiał, żeby zobaczyć jak zabrzmiał. Chcieliśmy go mieć w wersji demo, choć warunki, w jakich nagrywaliśmy, były bardzo prowizoryczne. W czasie koncertu poczuliśmy, że w tej muzyce jest coś, co pochodzi z góry... Czulo się wzruszenie i obecność Ducha Świętego. Wiele osób miało łzy w oczach. Dla mnie był to cud muzyczny, który przeżyłem, drugi po New Life 'M. Pomyślałem, że to duże szczęście brać udział w prawdziwym dziele Bożym, bo przecież nie stało się to przez jakieś usilne ćwiczenia, próby, opracowywanie szczególnych utworów. Udało się znaleźć odpowiednich ludzi, czas i repertuar...

Dlaczego właśnie jazz?

Kiedyś bywałem w klubach jazzowych na jam sessions w Hamburgu. Wiedziałem, że coś mnie pociąga w tej muzyce, choć nie umiałem określić, co. Pojawiała się wówczas myśl, że ludzie grający tę muzykę zadają sobie pytania o sens i odzywa się w nich jakaś pustka, jakieś wołanie. Oczywiście, dzieje się tak, jeśli ktoś faktycznie ma tzw. przekaz, gdy muzyka jest prawdziwym językiem duszy, gdy ta dusza gra. Słuchacz może ten przekaz odbierać. W tych ludziach czuje się tęsknotę, tę tęsknotę za Bogiem. Słychać to bardzo wyraźnie w nagraniach Johna Coltrane'a, Milesa Davisa czy Jana Garbarka. Wiele twórców przez różne dziedziny sztuki wskazuje, że coś

w tym świecie nie działa, wielu protestuje, pyta – dlaczego, jak, dokąd? Myślę, że mógłbym tu odpowiedzieć... Jeśli chodzi o sztukę, najpiękniejszą i najbardziej doskonałą jest ta, która pochodzi od Najwyższego. „*Każde dobro, jakie otrzymujemy i wszelki dar doskonały zstępują z góry, od Ojca świateł*” (Jk 1,17a).

A nazwa zespołu - „Asaf”?

Ostatnio w Polsce dużo mówi się o uwielbieniu proroczym. Jego prawozorem jest służba uwielbienia z czasów króla Dawida. Brał w niej udział „lider uwielbienia” o imieniu Asaf. Jest on autorem 12 psalmów. Stąd nazwa. W uwielbieniu proroczym idealnie odnajdują się muzycy, którzy potrafią improwizować.

W zespole brak wokalisty, a jednak chcecie nieść jakieś konkretne przesłanie...

Tak. Najpierw powstała w nim muzyka. Kiedy zaczęliśmy ją grać, moja żona Marysia powiedziała, że słysząc utwór Asi, przyszły jej na myśl słowa z Pieśni nad pieśniami (Pnp 8,5-7). Asi on również kojarzył się z tą księgą. Jeśli chodzi o utwór Macieja, stwierdziliśmy wspólnie, że opowiada on o Stworzeniu, coś w nim się rodzi, tworzy... Dźwięki spowodowały odpowiednie skojarzenia i wierzę, że Bóg wiedział, co robi, dając nam najpierw tę muzykę, a później słowa-tytuły.

Czy podczas koncertów chcielibyście jeszcze na inne sposoby wyrazić ten przekaz?

Noszę w sobie wizję multimedialnego koncertu jazzowego. Mam nadzieję, że będzie taka możliwość, aby w trakcie koncertu na telebimie wyświetlać krótkie filmy nakręcone do każdego z utworów. W ich trakcie ktoś czytałby odpowiednie fragmenty z Biblii.

Gdzie chcecie zanieść tę muzykę?

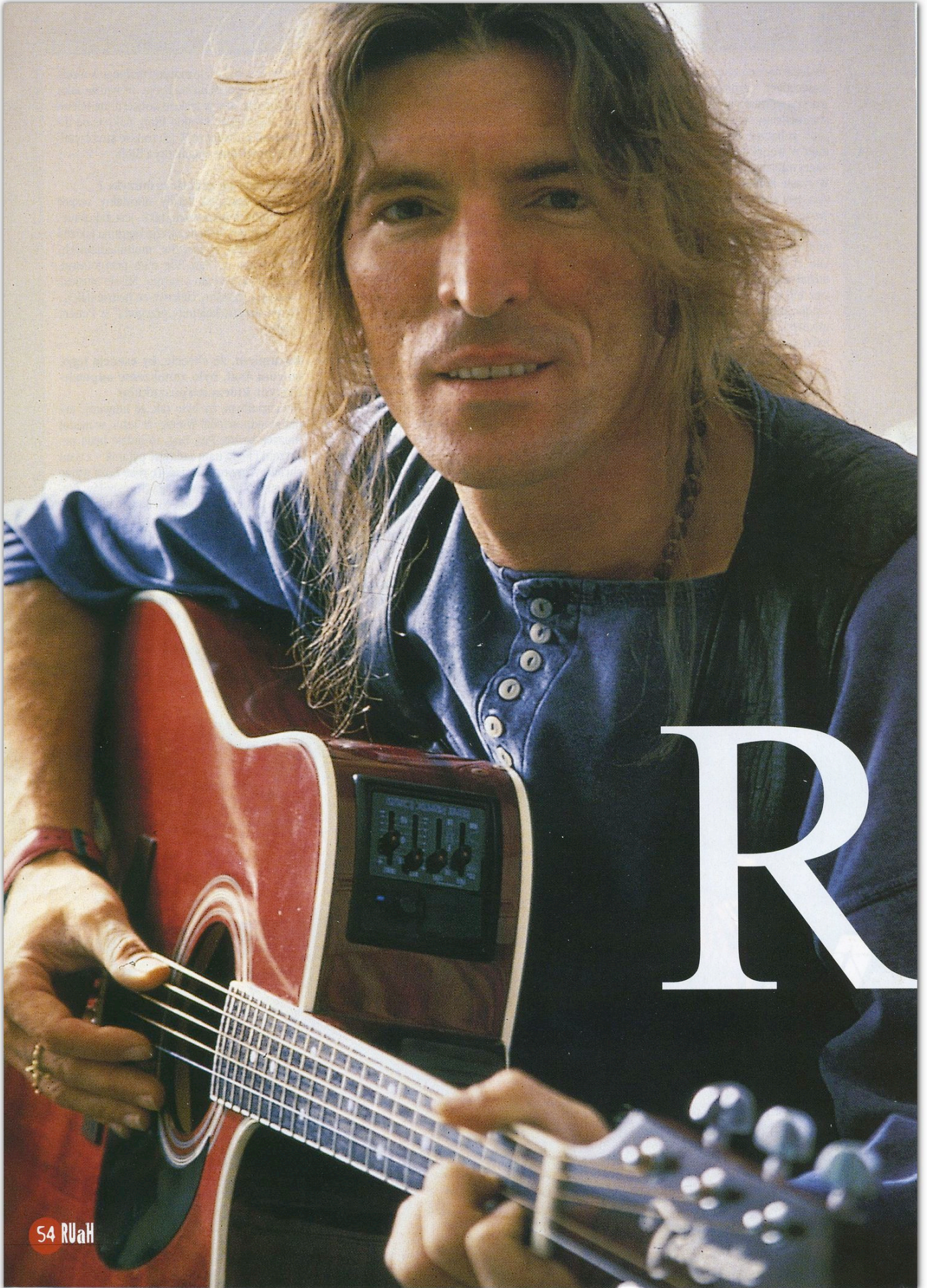
Chcemy grać, jak każdy normalny zespół – w klubach jazzowych, takie jest założenie. Myślę jednak, że będą okazje zagrania jakichś szczególnych koncertów multimedialnych. Zobaczymy, co Pan Bóg nam przygotował. Naszą płytę wydało ostatnio „Missio Musica” i wszyscy jesteśmy ciekawi, co będzie dalej... To po prostu kolejna „przygoda” z Panem Bogiem.

Rozumiem, że chcecie, by esencją tego, co robi Asaf, było zanoszenie odpowiedzi tym, którzy ich poszukują?

Nie chciałbym, by było tak, że mówimy: my mamy odpowiedź! Wierzę, że jeżeli w naszej muzyce będzie Pan Bóg, to ludzie będą poruszeni i będą nam zadawać pytania – z tymi chcielibyśmy rozmawiać. Tę rękę Bożą widać zresztą po ilości powstających zespołów grających „w Jego służbie”. Niedawno ukazał się numer pisma „Jazz Forum” z tytułem (i artykułem) „Katolicki nurt w polskim jazzie”. Muzycy jazzowi spotkali się już jakiś czas temu w New Life 'M, teraz jest więc kolejny etap... Nie znam zespołów, które myślą tak jak my – choć może gdzieś istnieją. Wszyscy jesteśmy bardzo poruszeni tym, co się dzieje. ■

grupa Asaf na koncercie w Tczewie
(od lewej: Maciej Sikala, Michał Barański,
Piotr Jankowski)





R

Jest łąka bez kwiatów

z Roberto Bignoli rozmawia Wojtek Kułak

Roberto, na początku powiedz, proszę, z czym ci się kojarzą następujące miasta:

SANREMO

W 1999 roku uczestniczyłem z zespołem w Chrześcijańskim Sanremo, które było jednym z najważniejszych wydarzeń muzycznych, jakie miało miejsce wówczas we Włoszech. Wzięło w nim udział ponad 30 artystów chrześcijańskich, przybyłych z wielu zakątków świata. Festiwal ten spotkał się z żywym przyjęciem młodzieży ze wszystkich ruchów katolickich i z wielkim zainteresowaniem mass mediów, tak świeckich, jak i katolickich. Chrześcijańskie Sanremo nie było jednak kontynuowane. Diecezja w Genui i Wydział Duszpasterstwa Młodzieżowego postanowili zmniejszyć rozmiar tego przedsięwzięcia i nadać mu wyłącznie lokalny zasięg, adresując go do nastolatków (obecna nazwa - Jubil Music).

Z doświadczenia Chrześcijańskiego Sanremo wyrosły niektóre festiwale muzyki chrześcijańskiej we Włoszech, spośród których do najbardziej znaczących należą: „Il mondo canta Maria” - międzynarodowy festiwal muzyki chrześcijańskiej, odbywający się w Schio (Vicenza) 30 kwietnia każdego roku począwszy od 2000, „Gospel Jubilee Festival” w Turynie, „Anno Domini Multifestival” w Oropio (Biella), „Regnum DEI” w Weronie i inne o mniejszym znaczeniu. Celem tych festiwali jest głoszenie młodym ludziom, przez śpiew i muzykę, wartości, jakie wypływają z Ewangelii.

MEDJUGORJE

Medjugorje to rzeczywistość, która zmieniła moje życie, to ważny etap, który miał miejsce dzięki przyjaciółom, którzy mi towarzyszyli. Tam, dzięki doświadczeniu modlitwy i spotkaniom z osobami związanymi z tym miejscem, mogłem doznać miłości Maryi. To było

podczas wojny, dokąd jeździłem razem z konwojami humanitarnymi, aby zawięzić przesłanie nadziei i miłości do tej ziemi, która wydawała się być zapomniana przez Boga. W tym czasie we Włoszech organizowałem, wraz z innymi osobami zaangażowanymi w niesienie pomocy oraz z artystami, koncerty na rzecz uchodźców i dzieci-ofiar wojny. Zorganizowaliśmy także koncerty także w niektórych obozach dla uchodźców w byłej Jugosławii. To było doświadczenie bardzo mocne, które pozwoliło mi dzielić i wsłuchać się w dramat narodu, który nagle znalazł się w sytuacji „brat przeciwko bratu”. Usłyszałem głos kobiet, które opowiadały o doznanych gwałtach i widziałem dzieci, których dzieciństwo zostało zniszczone w obozach koncentracyjnych. Widziałem ofiary terroru i okropności przeżytych we własnych domach. „Concerto a Sarajewo” narodził się z tego bólu i jest śpiewem, ale bardziej niż śpiewem jest krzykiem złości z powodu bezsilności. Chce być wezwaniem do miłości pokoju i przebaczenia, ale jest jednocześnie sprzeciwem wobec wojny oraz nasieniem nadziei i miłości.

A teraz dwa kraje. Pierwszy:

POLSKA

W roku 2002 po raz pierwszy byłem w Polsce jako gość na Song of Songs Festival, na zaproszenie dyrektora artystycznego Wojciecha Zaguly. To było doświadczenie niezwykle. Nie sądziłem, że w Polsce odbywa się tak wielki i ważny festiwal, który gromadzi tyle młodzieży, to są tysiące. Doznałem z ich strony wiele ciepła, to mnie wzruszyło. Spotkałem się ze wspaniałym przyjęciem, które, przeżyłem bardzo głęboko, również dzięki otwartości ludzi. Nawiazałem również wspaniały kontakt z muzykami, którzy mi towarzyszyli i zrodził się ów wspaniały feeling, tak z punktu widzenia muzycznego, jak i ludzkiego. Dzięki Song of Songs Festival

Drugi kraj:

BULGARIA

Do Bulgarii pojechałem na zaproszenie o. Krzysztofa Korzoka, polskiego franciszkanina, którego traktuję jako pioniera muzyki chrześcijańskiej w Bulgarii. Uczestniczyłem przez trzy kolejne lata w Belozem w festiwalu młodzieżowym. To jest bogate doświadczenie, wypływające z kontaktu z liczną młodzieżą zafascynowaną muzyką chrześcijańską jako środkiem ewangelizacji i wzajemnej komunikacji. Uderzyła mnie bieda, jaką spotkałem na tej ziemi, ale poznałem bogactwo duchowe i widziałem radość, jaka przenikała przez twarze młodzieży. Z całą pewnością jest wiele do zrobienia dla tych młodych ludzi, aby dać im nadzieję na przyszłość, ale jestem pewny, że muzyka chrześcijańska w Bulgarii stanie się bardzo ważnym środkiem komunikacji między nimi.

Zatem jesteś piosenkarzem z powołania, takim właśnie się czujesz?

Powołanie, jakie odczuwam, to to, aby dzielić się moim życiem jako przykładem i świadectwem, że Pan może przemienić dramat ludzkiej egzystencji w jej bogactwo. Błędy mojego życia przyczyniły się do tego, że mogłem docenić i odkryć wartość wiary, nadziei, miłości i bogactwa Kościoła w jego sakramentach. Właśnie to czuję, a otrzymując dar śpiewania i muzyki zrozumiałem, że mogę w ten sposób przyciągnąć jak najwięcej ludzi i świadcząc o tym, co wydarzyło się w moim życiu.

Kiedy po raz pierwszy poczułeś zaproszenie do głoszenia śpiewem przesłania chrześcijańskiego?

Po raz pierwszy miało to miejsce po pielgrzymce, którą odbyłem w 1984 r. do Medjugorje. Zrozumiałem wówczas, że zdolności muzyczne nie są „jakims” darem, ale bogactwem, którym trzeba się dzielić z braćmi.

Ale wcześniej w życiu doświadczyłeś bardzo mocno ciemności..

Tak, rzeczywiście. Od dzieciństwa sporo wycierpiałem z powodu niemożności życia w rodzinie, gdyż niestabilne warunki rodzinne i choroba zmusiły mnie do przebywania w kolegiach. Kolegium opuściłem w wieku 14 lat i zacząłem przebywać w centrach młodzieżowych, gdzie z zasady nie akceptowaliśmy reguł, jakie nam proponowano. Poznałem wtedy rzeczywistość młodzieży pokolenia big-beatu (dzieci-kwiaty) - zatem codzienność bez reguł, z książkami, wyznawaną filozofią, a przede wszystkim środkami odurzającymi. W ten sposób zetknąłem się z ekstremalną polityką, która wyznawała przemoc i anarchię. Następnie z powodu używania środków odurzających spędziłem

Roberto Bignoli

doświadczenie bardzo głębokie i znaczące; pozwoliło mi zrozumieć sens mojego życia, mojej wiary i pojednać się z samym sobą, z Bogiem, i powoli odmieniać moje serce.

SARAJEWO

Sarajewo jest mi drogim chociażby dlatego, że napisałem piosenkę „Concerto a Sarajewo” (Koncert w Sarajewie), która zrodziła się z doświadczenia, jakie przeżyłem w Bośni i Hercegowinie, a szczególnie w Mostarze

miałem inne koncerty w Polsce i wszędzie, dokąd się udałem, spotykałem zawsze wielki entuzjazm i zrozumienie dla mojej muzyki, a zwłaszcza dla mojego doświadczenia życia i świadectwa wiary, którym dzieliłem się przed licznymi zgromadzoną na koncertach młodzieżą. Bardzo piękne było także spotkanie z 15.000 młodych ludzi w Sanktuarium w Częstochowie, zorganizowane przez Radio Maryja.



30 dni w więzieniu. I w końcu wszedłem w świat rozrywki, w którym próbowałem robić karierę. Ale właśnie wtedy, kiedy schodziłem na dno mojej egzystencji, naprawdę trudnej i bez nadziei, znalazłem odwagę, aby wejść do pewnego kościoła, i tam Pan, przy całej mojej nieświadomości, zaczął pracować nad drogą mojego nawrócenia, nawet jeśli ja nie zdawałem sobie wówczas z tego sprawy. Dzisiaj widzę, że był to krok, który mnie ocalił, ponieważ w owym czasie największym cierpieniem, jakiego doświadczałem, była samotność, obojętność, przebywanie na marginesie, które w tym czasie stały się dla mnie murami nie do przebycia i nie widziałem żadnej drogi wyjścia. To było odczucie najbardziej okropne, jakie kiedykolwiek w życiu przeżyłem.

Po nawróceniu zmieniłeś trochę styl twojej muzyki?

Powiedziałbym, że moja muzyka zawsze obracała się wokół ballady, pop, rocka, folku. Zmieniły się natomiast teksty. Pierwszym tekstem, który powstał w czasie przejścia z jednej sytuacji w drugą, był „Oltre la collina” (Za wzniesieniem). Jest to tekst, którego znaczenie zrozumiałem dopiero po kilku ładnych latach. Być może to właśnie dzięki niemu zrozumiałem, że w owym czasie zaczęła się rodzić nadzieja, nawet jeśli rzeczywiście jej jeszcze nie odczuwałem. Oto ten tekst:

Oltre la collina / Za wzniesieniem

C'è un fiume ed un bambino / Jest rzeka i dziecko
Oltre il fiume / Za rzeką
C'è un bosco senza un nome / Jest las bez nazwy
E oltre il bosco / I za lasem
C'è l'immensità / Jest bezkres
Terra di sogni / Ziemia marzeń
Terra di libertà / Ziemia wolności
Oltre il sentiero / Za tym, co odczuwasz
C'è un campo di grano / Jest pole pełne zboża
Oltre il campo / Za polem
C'è una casa senza vita / Jest dom bez życia
E oltre la casa / Za domem
C'è la povertà / Jest bieda
Terra di ricordi / Ziemia wspomnień
terra senza età / Ziemia bez wieku
Oltre la strada / Za drogą
C'è un prato senza un fiore / Jest łąka bez kwiatów
Oltre il prato / Za łąką
Sorge la città / Powstaje miasto
E dentro la città / I w tym mieście
Vedo occhi di terrore / Widzę oczy terroru
Uomini contro uomini / Ludzie przeciw ludziom
senza pietà / Bez zmiłowania
Oltre la collina / Za wzniesieniem
C'è un fiume ed una donna / Jest rzeka i kobieta
Oltre il fiume / Za rzeką
C'è il bosco dell'amore / Jest las miłości
E oltre il bosco / Za lasem
C'è l'immensità / Jest bezkres
Terra di pace / Ziemia pokoju
Terra di umiltà / Ziemia pokory
Terra di sogni / Ziemia marzeń
Terra di libertà / Ziemia wolności

Czym, twoim zdaniem, powinien się charakteryzować artysta, który swoją pracę traktuje jako powołanie?

Po pierwsze, powinien być osobą przede wszystkim zjednoczoną z Kościołem i jego wartościami. Oczywiście, nie musi być święty, doskonały, ale nawet ze wszystkimi brakami, a czasami sprzecznościami, musi żywić pragnienie, aby w sposób zaangażowany nieść innym owo słowo miłości, nadziei i radości. Powinien chcieć dzielić się z innymi bogactwem, które wypływa z muzyki jako daru otrzymanego od Boga. Jego życie powinno być spójne, a decyzje, które podejmuje, uczciwe i jednoznaczne.

Na okładce twojej ostatniej płyty umieściłeś twarz Chrystusa Miłosiernego, dlaczego?

Tytuł płyty „Ho bisogno di te” (Potrzebuję Ciebie) oddaje prawdziwą potrzebę katolika: bez Jezusa nie można nic zrobić. To tak jakby na ciebie spojrzeć i powiedzieć: nie martw się, kochaj mnie taki, jaki jesteś, a ja będę z tobą mimo twoich trudności i odejść, we mnie znajdziesz schronienie, miłość, pokój. Jestem przyjacielem wiernym, który prowadzi cię po drodze życia. Oto powód, dla którego Jezus spogląda z miłością na świat.

Znamy piosenkarzy niewidomych, na przykład Stevie Wonder, Jose Feliciano. Również Ty masz kłopoty ze zdrowiem...

Kiedy miałem rok, przebyłem chorobę Heinego-Medina. Dla mnie choroba nigdy nie była problemem, ale czasami to spojrzenia i komentarze innych sprawiają, że czujesz

Roberto z żoną i córkami



się chory. Tak szczerze... Myślę, że w życiu wszyscy jesteśmy niepełnosprawni, jeden duchowo, drugi fizycznie, a inny i duchowo, i fizycznie. W każdym z tych przypadków, sądzę, choroba daje pewną wrażliwość i dzięki niej potrafisz wyrażać to, co masz w sercu. Oczywiście, jeśli spotkałeś wiarę, nie patrzysz już na chorobę jako na przekleństwo, ale jako na wielki dar, ponieważ ona pozwala Ci poczuć się bliżej Jezusa, a to sprawia, że krzyż Twój staje się o wiele lżejszy. Z tego przeświadczenia zrodziła się piosenka „Bonne Croix” (Dobry Krzyż):

La croce necessaria / Krzyż jest potrzebny
bisogna sempre soffrire / zawsze trzeba cierpieć
o salire sul Calvario / lub wejść na Kalwarię
per non dover morire / aby nie musieć umrzeć
La croce su di una nuvola / Krzyż na obłoku
di gemme brillanti / z gwiazd świecących
dal cielo giudicherà / z nieba będzie sądził
i morti e i viventi / zmarłych i żywych
Bonne croix Bonne croix / Dobry krzyż Dobry Krzyż
C' est la lumière de ma vie / Jest światłem mojego życia

Roberto, powiedz, jak to jest czuć się szczęśliwym mimo pewnych fizycznych ograniczeń?

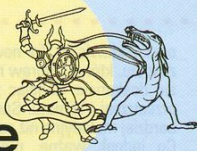
Kiedy odkryjesz, że w twoim życiu jest Pan i poczujesz, że nie jesteś już więcej sam, że wszystko, co ci się przydarza, nie jest przypadkowe, wtedy odkrywasz bogactwo wewnętrzne i to, że także rzeczy smutne mogą mieć sens i zostać zaakceptowane. A wtedy nie możesz już odczuwać smutku, bo jesteś bardziej zjednoczony z Chrystusem, jesteś mocniejszy w wierze i miłości, a zatem twoje życie nabiera radości i znaczenia. Oczywiście, bycie człowiekiem prowadzi nas często do egoizmu, do pragnienia i chcenia tego, co uważamy za dobre, chociaż rzeczywistość to takie nie jest. Radość jest komunią z Chrystusem i przyjęciem jego woli w stosunku do nas. Kiedy to zrozumiemy, wtedy nasze dni staną się pogodne.

I na koniec: Roberto Bignoli to nie tylko piosenkarz, Roberto Bignoli jest także mężem i ojcem. Mógłbyś powiedzieć, co robi Twoja żona?

W roku 1992 ożeniłem się z Paolą, następnie urodziły nam się dwie córki: Mariastella i Mariachiara. Nasza przyjaźń i bycie razem narodziły się przez wiarę, która dla nas jest czymś stałym. Ze względu na nią pragniemy być świadkami dla naszych dzieci i czuć się rodziną. Wiemy, że bycie małżonkami i rodzicami to zadanie trudne, ale ważne, i staramy się odpowiadać na to wyzwanie konsekwentnie. Poza tym moja żona Paola w roku 1995 poświęciła swoje zdolności, aby otworzyć stronę internetową poświęconą muzyce chrześcijańskiej, która jest do dyspozycji wszystkich, którzy pragną za pomocą Internetu poznać muzykę chrześcijańską. Jest to jednocześnie odpowiedź na zaproszenie Papieża do włączenia się w nową ewangelizację. Ponadto moja żona współpracuje z niektórymi stacjami radiowymi i pismami katolickimi.

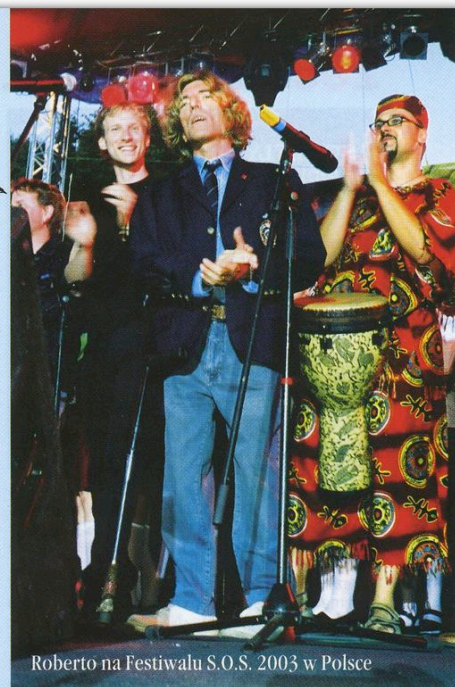
rozmawiał Wojtek Kulak,
www.bosko.pl

Są jak błędni rycerze



Podobni do tych z legend, którzy mieli dusze przepełnione marzeniami. Błąkali się po świecie, chociaż świat wcale nie zwracał na nich uwagi. Przemierzają odludne lub mało uczęszczane szlaki, a od wielkich, rozświetlonych miast woła wsie, gdzie ludziom nie brak czasu, aby ze sobą rozmawiać. Kto ma szczęście ich spotkać i posłuchać ich opowieści, wpada w zachwyt. Od razu wie, że spotkał prawdziwych poetów, artystów, którzy w swoich piosenkach zawarli całe swoje serce. Nazywają się „artystami chrześcijańskimi”. Śpiewają piosenki, które często sami komponują, występują w zespołach, chórach, orkiestrach. Charakteryzuje ich zwłaszcza jedna cecha, która wydaje się, jest nie do pojęcia w naszych czasach: śpiewają, bo mają takie powołanie.

Muzyka pop stała się dziś jedną z tych dziedzin, gdzie artyści, aby zdobyć popularność, są nierzadko zdolni do wszystkiego. Mamy okazję to obserwować prawie każdego dnia: wielu mniej lub bardziej znanych piosenkarzy, gotowych jest zmieniać kobiety jak rękawiczki, wymyślać kolejne flirty, wdawać się w dziwne związki, mieć dzieci na prawo i lewo, udawać choroby, nieszczęścia, zapisywać się do sekt, wyznawać ideologie polityczne. Wszystko po to, aby pozyskać uwagę mediów, publiczności oraz wydawać i sprzedawać swoje płyty. Natomiast ci chrześcijańscy marzyliciele są niepoprawnymi idealistami. Muzyka, którą grają, nie jest bynajmniej w centrum zainteresowania stacji telewizyjnych, czasopism, rozgłośni radiowych, agencji promocyjnych, czy studiów nagrań, ale oni wcale na to nie zważają. Ich misją, z nielicznymi wyjątkami, nie przynosi wielkich dochodów ani popularności, ale dla nich nie stanowi to problemu. Wybrali swoją drogę z wewnętrznego przekonania i podążają nią ze zdumiewającym entuzjazmem i radością. To smutne, jak muzyka pop jest dzisiaj zubożała. Jest niewolnicą praw rynku i w konsekwencji stała się banalna i monotonna, w swych inspiracjach. Muzycy chrześcijańscy pozostają pośród tych nielicznych, którzy śpiewają wolni i czerpią inspirację ze wzniosłych ideałów. Oni proponują twórczość o wielkiej wartości. Nie są bynajmniej jakimiś nieudacznikami, którym nie powiodło się w świecie. Nie, mają wielki talent. Niektórzy odnosili już sukcesy na rynku komercyjnym, ale później odkryli wartość i głębię ducha, odczytali powołanie, a w konsekwencji dokonali bardzo odważnych decyzji. Szkoda, że mówi się o nich tak mało, nawet w środowiskach chrześcijańskich. Ja sam odkryłem ich przez przypadek, w Internecie. Wystukałem w przeglądarce hasło „muzyka chrześcijańska” i na ekranie pojawiło się mnóstwo adresów witryn różnych artystów, którzy inspiracji dla swej twórczości poszukują w Ewangelii, Maryi, Bogu, wielkich wartościach życia. Za artystami kolejni artyści, manifesty, informacje, festiwale – coś wspaniałego! Większość tych stron internetowych jest w języku hiszpańskim, ale jest też wiele po angielsku czy włosku. W naszym kraju jedną z najważniejszych witryn tego rodzaju jest

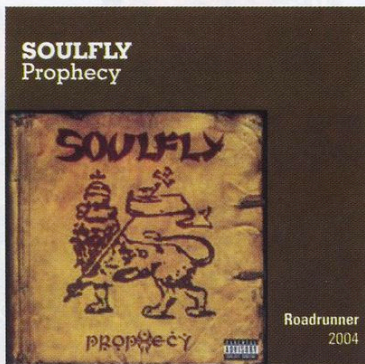


Roberto na Festiwalu S.O.S. 2003 w Polsce

niewątpliwie ta stworzona przez Paolę Maschio, żonę jednego z najbardziej znanych artystów sceny chrześcijańskiej. Roberto jest doprawdy fascynującym artystą. Muzyce poświęcił się od najmłodszych lat. Miał już swoje wyrobione miejsce na włoskiej scenie muzycznej, kiedy wreszcie po różnych doświadczeniach, bardziej lub mniej bolesnych, rozpałił się w nim płomień wiary. W 1984 poczuł w sobie wielką pustkę, straszne poczucie braku satysfakcji. Udał się na pielgrzymkę do Medjugorje i powrócił z niej całkowicie odmieniony. Była to radykalna zmiana, która sprawiła, że Roberto stał się prawdziwym „misjonarzem” swoich nowych przekonań, które odtąd wyraża i broni poprzez muzykę. Wydał osiem albumów i piętnaście międzynarodowych składanek. Śpiewał przed Ojcem Świętym. Ubogaca swoją obecnością wszystkie chrześcijańskie wydarzenia muzyczne. Jest również autorem piosenki „Ballata per Maria”, która od wielu lat jest hymnem włoskiego Radia Maryja. Bignoli cieszy się już międzynarodowym uznaniem. Zdobył również kilka prestiżowych nagród, ale wciąż śpiewa jedynie, jak sam często podkreśla, aby „dać ludziom poznać Boga i Bożą miłość”. Podobnie jak on, czyni także wielu innych wspaniałych artystów. Żona Roberto, Paola, która oczywiście podziela przekonania męża, zdecydowała się pracować u jego boku, poświęcając się popularyzacji muzyki chrześcijańskiej. Robi to wykorzystując najnowsze środki komunikacji – przede wszystkim internet. Paola prowadzi stronę internetową, www.informusic.it, gdzie informuje o różnych inicjatywach, programach, spotkaniach, koncertach, festiwalach. Na tej stronie można między innymi zapoznać się z biografią 109 artystów chrześcijańskich. Czytając je, człowiek pozostaje pod wrażeniem tego, z jakim entuzjazmem i samozaparciem owi artyści dokonali wyboru, aby poświęcić się „śpiewaniu Bogu”. To niesamowite. Aż się nie chce wierzyć, że są pomiędzy nami ludzie, zwłaszcza młodzi, którym przyswiecają tak wspaniałe ideały.

Renzo Allegri (dziennikarz, pisarz)

foto: K. Raczynski



Najnowszy album zespołu Maxa Cavalery, byłego lidera brazylijskiej Sepultury, powinien zadowolić zarówno fanów jego poprzedniej formacji, jak i tej obecnej. Po dokonaniu gwałtownej wymiany składu (w kilku nagraniach gra Dave Ellefson z Megadeth), gitarzysta postanowił powrócić do klimatu albumów „Chaos A.D.” i „Roots”, nagranych jeszcze z kolegami z Sepultury. Nie oznacza to jednak regresu – Cavalera nadal penetruje odkryte przez siebie terytorium plemiennego czadu. Połączenie obu tych elementów daje jednak piorunujący efekt. Na „Prophecy” otrzymujemy bowiem zarówno brutalny hard core („Living Sacrifice”, „Porrada”, „Born Again Anarchist”), jak i niemal tradycyjny heavy metal z fantazyjnymi solówkami gitarowymi („Execution Style” i „Defeat U”). Lwią część płyty stanowią bogato zaaranżowane kompozycje, w których oprócz czadu pojawiają się również elementy reggae, dubu, etno, a nawet gospel. Mowa tu o takich nagraniach, jak „Mars”, „I Believe”, „Moses”, „In The Meantime”, „Soulfly IV” i „Wings” łączących gitarowe rify i perkusyjne nawalnice z brazylijskim folklorem i natchnionymi wokalizami gościnnie zaproszonych wykonawców (m.in. serbska grupa Eyesburn).

Przesłanie czwartej płyty Soulfly jest bardzo czytelne – Cavalera deklaruje „I Am Soldier Of God” („Moses”) wyrusza na krucjatę przeciwko zachodniej cywilizacji śmierci ukonstytuowanej na bezmyślnym odrzuceniu ustanowionych przed wiekami Bożych praw. Jedyną bronią w tej walce jest wiara („I Believe”). I niech nie przerażają nas apokaliptyczne opisy spełniających się prorocत्व („Prophecy”) – Bóg otacza swój lud skrzydłami wszechpotężnej mocy („Wings”) i ostatecznie zwycięstwo będzie należeć do Niego.

Paweł Gzyl



Z niecierpliwością czekałem na to wydawnictwo. Kiedy jakiś czas temu na koncercie usłyszałem tytułowy kawałek, pomyślałem, że Anastasis udało się skomponować niezły przebój. No, ale aż takiej „wpadalności w ucho” to się nie spodziewałem! Bo właściwie każdy z czterech zamieszczonych na tym mini CD utworów to potencjalny hicie! Pierwsza rzecz, która uderza, to świetna produkcja, chyba jeszcze lepsza niż na debiutanckim albumie. Obok soczystych, ciężkich gitarowych brzmień tradycyjnie pojawiają się sample, dyskretne loopy

oraz... klawisze! To nowy dodatek do brzmienia zespołu, który – wbrew moim obawom – sprawdził się doskonale, nadając piosenkom jeszcze więcej przestrzeni i klimatu. Same kompozycje są jeszcze bardziej melodyjne niż na debiucie – ach te refreny! Co jednak ważne, melodyjność utworów nie zmniejszyła ich ciężaru – kiedy trzeba, rify miażdżą! Ciekawe, radykalne teksty tym razem zawierają chyba jeszcze więcej hip hopowych rymowanek, ale zupełnie nie splyca to przekaz, wprost przeciwnie, mamy tu kilka naprawdę zaskakujących metafor... Gratulacje!

Ta płytka nie ma słabych stron. Mnie osobiście nie pasuje jedynie fakt, że brak tu wokali Tomka Terlegi, basisty zespołu, który wykonywał na poprzedniej płycie m.in. utwory „Twoja krew” oraz refren kawałka „Srebrny kurz”. Dawid i Cynamon świetnie radzą sobie z rapem i łagodnym, melodyjnym śpiewem (Dawid dopiero teraz pokazuje swoje możliwości!), a Tomek ma w głosie naturalny power. Wiem, nie miałoby sensu nadużywać tego rodzaju ekspresji, ale np. w refrenie „Uciekamy” aż prosi się o jego mocny, lekko ochrypnięty wokal. Przecież w różnorodności siła... Ale cóż – może następnym razem! Bo, muszę przyznać, nawet i bez tego ta płytka brzmi po prostu rewelacyjnie! Świetne brzmienie, porywające kompozycje, nienaganna technika gry, ciekawe wokale... Dla mnie obecnie Anastasis to numer jeden na NU metalowej scenie w naszym kraju!

Jan Trębac

Różni wykonawcy Jednego Serca Jednego Ducha



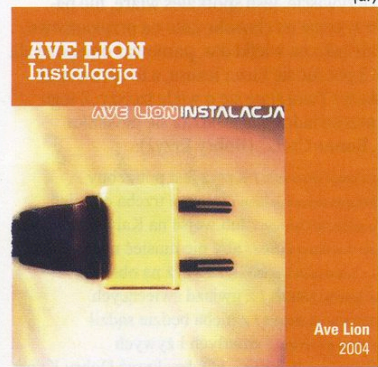
Gamma 2003

Ten koncert był w moich oczach jednym z najważniejszych wydarzeń przy okazji święta Bożego Ciała w Rzeszowie w ubiegłym roku. Kilkutysięczna wspólnota, jaka zawiązała się wokół sceny zbudowanej w Parku Sybiraków, stała się widzialnym znakiem żywej obecności Ducha Jedności wśród zgromadzonych. Pomyśl Jana Budziaszka – animatora całego zdarzenia – był z gruntu prosty: zorganizowanie dużego koncertu uwielbienia z udziałem orkiestry, chóru i sekcji rytmicznej, podczas którego nie będzie podziału na wykonawców i słuchaczy. W to nielatwe do ogarnięcia przedsięwzięcie zostali zaangażowani filharmonicy rzeszowscy, kilkudziesięciopięciorobowy chór złożony ze śpiewającej młodzieży duszpasterstw akademickich Podkarpacia oraz Lidka Pospieszalska, Tamara Kasprzyk (Deus Meus), Viola Brzezińska, Anna Kaczmarczyk, Piotr Plecha, Paweł Bębenek i muzycy formacji New Life 'M.

Materiał zawarty na krążku jest jedynie wyborem z tego, co wydarzyło się podczas prawie trzygodzinnego uwielbienia. Płytę otwiera słowo o Eucharystii, po którym orkiestra i chór intonują hymn „Dzięki Ci, Panie”. Po wprowadzeniu w modlitwę dziękczynienia następuje eksplozja radości w „Czujmy Jezusa”. Do orkiestry i chóru dołącza żywiołowa sekcja rytmiczna poszerzona o instrumenty perkusyjne. Następnie skupione „Będę śpiewał Tobie, mocy moja” i dynamiczne „Tak, tak, tak”, które przechodzi w niemal gospelowe „Alleluja”. Po tym następuje wiązanka melodii żydowskich, wspaniale zaaranżowana na orkiestrę przez Marcina Pospieszalskiego. Nigdy wcześniej nie słyszałem tak barwnie zagranych i zaśpiewanych pieśni „Pan jest Pasterzem moim”, „Gdybym przechodził przez ciemną dolinę” i „Jezus Chrystus moim Panem jest”. Słychać prawdziwą jedność serca i ducha,

która nie ustępuje już do końca. Na tym koncercie rzeczywiście nie było gwiazd... A właściwie była tylko jedna, najważniejsza – Jezus Chrystus! I chwala Mu za to, że świeciła najjaśniej! A płytka, która nam pozostała po całym wydarzeniu, niech służy wszystkim ku zbudowaniu. Jednego Serca i Jednego Ducha.

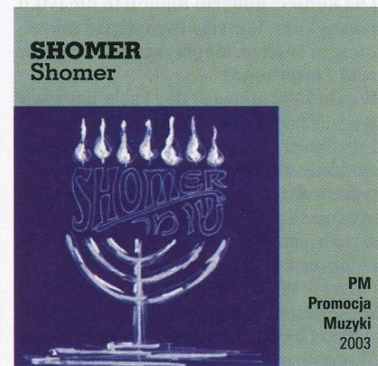
(ar)



Ave Lion 2004

Jak to dobrze, że technika posunęła się na tyle naprzód, że stosunkowo małym kosztem można teraz nagrać i wydać płytę. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić samodzielnie (własnoręcznie) wydanej winylowej czarnej ep'ki. A dziś – proszę – wystarczy Pecet z nagrywką, dostęp do kolorowej drukarki i już demówka gotowa. I bardzo dobrze, bo inaczej nowa płyta Ave Lion z Torunia tak szybko by do mnie nie dotarła. A tymczasem tych pięć profesjonalnie nagranych w studio kawałków cieszy moje ucho (boć na jedno ino słyszę), zmęczone ciężkim graniem. „Instalacja” jest trzecim wydawnictwem zespołu (fajna koncertówka i rewelacyjny singiel „Guide me”). Co prawda dwa z kawałków znane są z wcześniejszej, koncertowej płytki, ale dopiero usłyszec je w tak dobrej jakości jest naprawdę miło. Zwłaszcza, że chłopaki (i dziewczyny) sprawnie poruszają się po większości odmian reggae. Szczególnie miłe memu sercu są te utrzymane w klimacie Gentelmana'a. Spodobało mi się to do tego stopnia, że jedno z bądź co bądź hardcorowych mocnych ramion poświęciłem właśnie temu zespołowi i jego muzyce. Bowiem słuchając ich nie mam żadnych wątpliwości, że teksty oscylują wokół moich ulubionych tematów, (ach, te inklinacje) w ogóle nie używając słów na literkę „B”, „J” i „M”. W sam raz do podrygiwania na ciepłe i słoneczne lato.

Grzegorz Wacław /dziki



PM Promocja Muzyki 2003

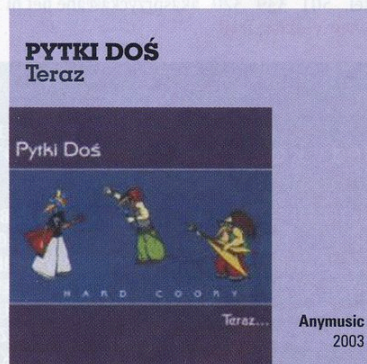
Muzyka naszych starszych braci w wierze inspirowała już wielu polskich muzyków chrześcijan i jest dziś stałym elementem tysięcy spotkań modlitewnych. Nic dziwnego: pięknym, wpadającym w ucho melodiom towarzyszy żywe i skuteczne Słowo Boże. Grupa Shomer nagrała płytę z prawdziwymi perełkami muzyki opartej na tradycyjnych pieśniach Izraela. Zespół postanowił zacząć od muzyki żydowskiej, choć nie jest to ich jedyny program. „Nie mamy bezpośrednich kulturowych związków z tą muzyką, ale jest ona dla nas muzy-

ką korzeni. W jej melodyce można znaleźć wpływy całego świata – to konsekwencja rozproszenia Izraela – wyjaśnia liderka grupy, Monika Zytke, odpowiedzialna również za wszystkie aranżacje. Rzeźwiście, płyta jest muzycznym tygłem klimatów Ziemi Świętej, pełnych ognia pieśni sefardyjskich i tradycyjnych motywów ludowych wschodniej Europy.

Na krążku usłyszymy kilkanaście pięknych, stonowanych i subtelnie zaaranżowanych piosenek. Nie zabrakło rozpoznawalnych na całym świecie żydowskich pieśni wcielbienia: *Sh'ma Israel* (Słuchaj Izraelu), *Kadosh* (Święty), *Hodu L'Adonai* (Dobry jest Pan) czy popularnego *Shalom alehem* (Pokój z wami).

Do nagrania albumu zespół zaprosił gości. Usłyszymy delikatny głos Antoniny Krzysztofi i mocny, pewny wokalista Armii, Tomasz Budzyński. Na klarnecie, instrumentacie typowym dla muzyki klezmerskiej, zagrał świetny polski jazzman – Michał Kulenty. Płyta ma swą długą historię. Zespół śpiewa już od dawna, wystąpił na wielu festiwalach, a materiał na płytę nagrał trzy lata temu. I choć przez długi czas borykał się z problemami finansowymi, w końcu krążek ujrzał światło dzienne. „Ktoś nad nami czuwał” – uśmiechają się muzycy. Nic dziwnego: słowo „Shomer” znaczy... Strażnik.

Marcin Jakimowicz (jak)

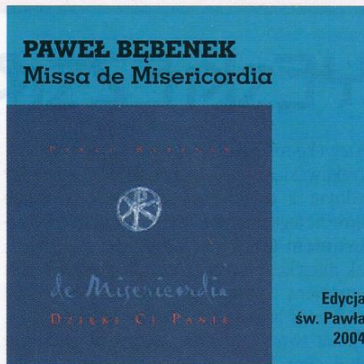


Ta płyta to pierwsze oficjalne wydawnictwo zespołu. Nagrał w 2001 roku demówki nie miałem okazji posłuchać, dlatego też nie mogę ocenić, jak duży postęp zrobiła kapela. Ale może to i dobrze, bo nie będę się rozpisywał o tym co było kiedyś, lecz o tym, co jest TERAZ...

A jest... 13 piosenek (11+2 'bonusy') w klimacie hardcore (ale nie NU metalu! Hip-hopu tu nie usłyszycie!) ze sporadycznymi wycieczkami w stronę metalu, punka i reggae. Muzyka miejscami przywodzi na myśl Flap Jack, 2 Tm 2,3 (pierwsza płyta), może trochę Acid Drinkers i Pneumę... Ale Pytki Doś swój styl już ma. Generalnie, fanom wyżej wymienionych zespołów „Teraz” powinno zdecydowanie przypaść do gustu. Mnie podoba się sprawna gra gitarzystów, dość ciekawy jest też wokalista (moim skromnym zdaniem powinien pójść w stronę czystego śpiewu – słyhać, że krzyczenie mocno eksploatuje mu struny głosowe – choć taką ekspresję chyba często narzuca sama muzyka... Ale śpiewany „Reggae-czad” jest naprawdę fajny!). Perkusja prosta, ale konkretna. Chociaż słyhać, że perkusista lubi punk rocka, co mnie osobiście nie do końca odpowiada...

Samo brzmienie płyty jest przyzwoite („Studio Jajko” w Wiśle), zespołowi udało się uzyskać fajne, ciężkie i selektywne brzmienie gitar. Perkusja też nie brzmi najgorzej, choć przy gitarach wypada nieco słabiej. Teksty w większości są dziełem członków zespołu, choć część oparta jest na Biblii. W zasadzie niemal wszystkie w bezpośredni sposób mówią o Bogu, są formą modlitwy. Podsumowując: oficjalny debiut Pytki Doś to solidne, hardcore granie. Chłopaki nie są wybitnie oryginalni, nie ma na tej płycie żadnych fajnerków. Po prostu grają fajne piosenki, jest prosto, mocno i do przodu. I chyba o to tutaj chodzi.

Jan Trębacz



„Dzięk Ci Panie – Msza o Miłosierdziu” – to płyta Pawła Bębena, młodego krakowskiego kompozytora, śpiewaka, dyrygenta i animatora życia muzycznego, związanego ze środowiskiem dominikańskim, który od 1990 roku zajmuje się muzyką liturgiczną. W 1993 rozpoczął pracę z zespołem muzyki dawnej – Bractwo Lutniowe, współpracując z wieloma znakomitymi muzykami, m.in. z Marcinem Bornusem-Szczyrńskim i braćmi Pospieszalskimi. Paweł nie tylko uległ – jak wielu innych – fascynacji pięknem Liturgii sprawowanej u krakowskich dominikanów, ale i czynnie się włącza w jej tworzenie. Rola Bębena w tym procesie „odnowy” śpiewu kościelnego jest znacząca, gdyż należy on do grona nielicznych kompozytorów doskonale radzących sobie z napięciem między majestatem Boga, a naszą nieumiejnością oddawania Mu chwały. Pracując nad swymi kompozycjami i aranżacjami, Paweł nadaje muzyce funkcję ważniejszą niż tylko użytkowa: czyni z niej autentyczną i szczerą modlitwę, do której zaprasza uczestników Liturgii. Jego utwory są znane i wykonywane w całej Polsce, dlatego postanowił je zebrać i zaprezentować w tym płytowym projekcie. Wrażliwość na Piękno i Dobro, swoiste zaproszenie do szukania i poznania Prawdy, Drogi i Życia słyhać w każdym utworze tej płyty. Nie sposób zatrzymać Boga dla siebie, nie sposób dla siebie zatrzymać „Bożych dźwięków”. „Liturgia – mówi Paweł – nie jest miejscem i czasem na eksperymenty, jest spotkaniem żywych ludzi z żyjącym Bogiem”. Każda Liturgia warta jest dobrej oprawy, ma fascynować, bo „fascynujący jest sposób, w jaki Pan Bóg z nami rozmawia”. Liturgia musi być także spotkaniem z pięknem – także z pięknem muzyki, co doskonale zostało uchwycone w „bębenkowych” utworach. W tym, co zaproponował Paweł, widać ogromną troskę o Liturgię i świadomość jej istoty. Warto zwrócić uwagę na dobór tekstów, które przy pomocy muzyki wyrażają prostotę i głębię, świeżość i historię oraz w cudowny sposób podkreślają dostojność, powagę i wiarę Kościoła. Kompozycje Pawła, układ płyty i koncepcja oprawy muzycznej Liturgii, której jest autorem – to prawdziwe antidotum na liturgiczny kicz, którego obecnie mamy bardzo dużo. „Instrumentaliści też potrafia się modlić, grając na swoich instrumentach” – mówi kompozytor. Subtelne i nie drażniące wykorzystanie instrumentów na tym krążku dowodzi, że ich grę można i należy umiejętnie wpleść w Liturgię. Do Boga przyciąga to, co „autentyczne, piękne, dobre, tak jak dobry jest Bóg, który nas tym wszystkim obdarował”. Muzyka z tej płyty jest mocno osadzona w tradycji Kościoła i jednocześnie technie wielką świeżością odnowy liturgicznej. Na krążku usłyszymy 12 kompozycji Pawła, m.in.: *Jezu Ufam Tobie, Dzięk Ci Panie, Niechaj Cię Panie wielbią...* Wykonawcami tych utworów jest Zespół Liturgicznej Muzyki Dawnej i Tradycyjnej „Perfugium”, od blisko ośmiu lat związany z krakowskim klasztorom ojców dominikanów, duszpasterstwem „Przystań” i kościołem św. Marka w Krakowie, gdzie raz w tygodniu przygotowuje oprawę Mszy świętej. Tworzą go muzycy grający na co dzień w różnych zespołach, wykonujących m.in. muzykę dawną, oraz studenci krakowskiej Akademii Muzycznej. Wydawcą płyty jest Edycja św. Pawła i dlatego najłatwiej zamówić ją na www.paulus.pl.

Ks. Grzegorz Ułamek



Pasja w Dzikiego

„Jeśli źle mówię, wykaż; a jeśli dobrze, to czemu mnie bijesz?”

Te słowa zrobiły na mnie największe wrażenie w całym filmie. Nie sceny bicowania, upadków pod krzyżem. Słowa te Jezus wypowiada w Świątyni, podczas przesłuchania przed obliczem głównego kapłana. Zbity już wcześniej podczas pojmania, patrzy tylko jednym okiem, bo drugie całkowicie załamała opuchlizna. Ale te słowa poparte nawet jednookim spojrzaniem powodują, że czujący się władczo żołnierz miesza się, spuszcza oczy i odchodzi. Co prawda nie znam nikogo, kto byłby w stanie znieść na sobie wzrok samego Boga, ale i tak scena jest mocna. No i jest ich w „Pasji” więcej.

Najciekawsze były dla mnie w tym filmie te momenty, kiedy już samo spotkanie z Jezusem zmienia ludzkie życie (co fakt, to fakt). Świetnie zostało pokazane, jak bez słów, pod samym tylko spojrzeniem Jezusa może zmienić się ludzkie widzenie spraw. Symeon, który głośno i wyraźnie zdał zapamiętania, że został siłą przymuszony do niesienia krzyża „tego złoczyńcy”, pod koniec wspólnej drogi nie tylko Go podtrzymał, ale jeszcze pociesza – *już niedaleko, już prawie jesteśmy...*

Podobnie jak żołdak, który nie może zrozumieć przerastającej go sytuacji, w pewnym momencie pogubiłem się w swoich emocjach i pełen beztroski mogłem się już tylko modlić. Gdybym miał popkorn, to chyba wyniosłbym cały z powrotem. I to nie z powodu zbyt długiego epatowania przemocą. Jest taka scena, w której po pierwszej części bicowania trzęsą się Jezusowi w potwornym nerwobólku ręce, ale zaciska zęby i ku zdziwieniu oprawców podnosi się, by przyjąć kolejną porcję chłosty, tak jakby to, czym został „obdarzony”, nie było jeszcze wystarczające. Wstrząsające? Uświadomiłem to sobie dopiero, gdy w poznańskiej świątyni Miłosierdzia Bożego zobaczyłem kopię Calunu Turryńskiego w skali 1:1. Te wszystkie rany są tam odciśnięte – na torsie, rękach, nogach, głowie. Może rzeczywiście, jak mówią niektórzy, „to nie było tak”, ale dzięki temu filmowi jestem sobie w stanie wyobrazić, „jak mogło być” i jak musiał Jezus cierpieć, żeby mnie odkupić.

Pismo mówi: „*bowiem za wielką cenę zostaliście wykupieni*”. O, tak. Cena nie wydaje mi się wygórowana. Pasja, czyli męka. Męka i śmierć. Doprawdy, kiedy cofam się myślą do grzechów, które popełniłem, kiedy myślę o tych, które popełniłem i mając świadomość, że będąc grzesznikiem nie mam możliwości uniknąć grzechu w przyszłości.

Owoce tego filmu jest zobaczyć, co ja jako człowiek jestem w stanie zrobić Bogu. Jak realnie, wchodząc z beztróską w grzech, mogę Go zranić. Tu już nie chodzi o jakąś naturalną religijność, ale wiedzę, że to nie Żydzi są winni śmierci Jezusa. Ja jestem winny. To ja przybijam Go do krzyża, ja Go bicuję, nie Rzymianie. Jak jest napisane w Księdze Rodzaju: „*śmierć przyszła na świat przez grzech. Zaś karą za grzech jest śmierć*”. Jakim cudem żyjesz ty i ja żyję, skoro jesteśmy grzesznikami? Ktoś niewinny, nad kim śmierć nie miała władzy, dał swoje życie w zamian za nasze. Żyjemy na kredyt, żyjemy na cudzy rachunek. On wziął na siebie nasze winy i zglądził je przez swoją śmierć. Co bardzo ładnie pokazał w swoim filmie Mel Gibson.

dziki



z archiwum **Y**:

YESKIEZSIRUMEM

Poetycko-folkowo?

Krakowski zespół porusza się gdzieś między jednym a drugim i trudno jednoznacznie określić jego muzykę. W piosenkach **YesKiezSirumem** teksty są co najmniej tak ważne, jak muzyka, dlatego grupa sięga po wiersze Tetmajera, Leśmiana, Jasińskiego, choć większość piosenek jest własnego autorstwa. Klimat tworzy specyficzne instrumentarium obok gitar, basu, pianina, akordeonu, perkusji, brzmia również instrumenty tradycyjne jak flety, duduk, trąbica, darabuka, ponadto melodia i fagot.

Twórczość cechuje nieudawana radość, która jest zaraźliwa, a wynika z zachwyty i miłości do życia. **YesKiezSirumem** po armenisku znaczy KOCHAM CIE.

Skład zespołu:

- Piotr Podgórski** – gitara akustyczna, śpiew
- Artur Bolon** – gitara klasyczna
- Paweł Solecki** – piano, melodia, flety, duduk, darabuka, fagot
- Mariusz Łuszczkiewicz** – akordeon
- Piotr Ciastoń** – gitara basowa
- Jacek Kasprzycki** – perkusja, instrumenty perkusyjne.

Zespół ma na swoim koncie wiele udanych koncertów, a poziom artystyczny potwierdzają nagrody na studenckich festiwalach piosenki. **YesKiezSirumem** nagrał płytę „Z aniołami” i przygotowuje się do wydania następnej.

Kontakt z zespołem: Anna Kasprzycka
tel. 501 339 320 akasprzycka@abe.net.pl
www.yeskiesi.fr.pl

zapisznik Tośki Krzysztoń

O.B.R.A.Z nr I dedykowane o. Faustynowi

SIEDZIAŁ PRZY DRODZE I STRUGAŁ PATYK. CHMURY LENIWIE PŁYŃĘŁY NIEBEM.
ZBROJĘ ODDAŁ PRZYJACIELOWI.
TO PRZEBRANIE ZAPROWADZIŁO GO DO KRAINY ŚMIERCI I RAN. Z POLA BITWY – UCIEKŁ.
W OCZACH PRZECIWNIKÓW WIDZIAŁ GASNĄCE NIEBO, FURIĘ I PRZERAŻENIE.
– DELIKATNE SKRĘTY WŁOSÓW WYSTAJĄCE ZE ZMIAŻDŻONEGO HEŁMU.
– PRAWIE DZIECIĘCA RĘKA TRZYMAJĄCA MIECZ. – RYCERZ O TWARZY OJCA KRZYŻĄCY
– „UCIEKAJ!”
SMRÓD POLA PO BITWIE. KOŁUJĄCE PTACTWO. NOCNI ZŁODZIEJE Z PRZEWIESZONYMI WORAMI,
ZBIERAJĄCY TO, CO DAŁO SIĘ JESZCZE ZAGARNAĆ.
GDY WRÓCIŁ DO DOMU WSZYSTKO WYDAWAŁO SIĘ BYĆ OBCE.
NIE ROZUMIAŁ, CO TEŻ DO NIEGO MÓWIONO. NIE BAWIŁY GO NOCNE ZABAWY,
NIE CIĄGNĘŁY ROZISKRZONE OCZY DZIEWCZYN.
ROZCZAROWANIE, GNIEW OJCA I PŁĄCZ MATKI DOCIERAŁY DO NIEGO
JAK PRZEZ MAŁĄ ZAKOPCONĄ SZYBĘ. NAJBLIŻSZYCH JESZCZE BARDZIEJ TYM DOTKNAŁ.
BARDZIEJ NAWET NIŻ SWOJĄ LEKKOMYŚLNOŚCIĄ I STRATAMI, NA KTÓRE ICH NARAZIŁ.
WSPANIAŁA ZBROJA, ZA KTÓRĄ OJCIEC DAŁ TYLE PIENIĘDZY NIE OSŁONIŁA JEGO PRZYJACIELA.
WE ŚNIE ZOBACZYŁ SWOJEGO DRUHA. LEŻAŁ Z ROZRZUCIONYMI NOGAMI I TOPOREM W BRZUCHU.
TU WSZYSCY MÓWILI – OCKNIJ SIĘ FRANCISZKU, TRZEBA ŻYĆ.
JEDNAK ZWYKŁA ZMIANA MIEJSCA SPRAWIŁA MU BÓL, KTÓRYM NIE UMIAŁ SIĘ DZIELIĆ.
PEWNEGO DNIA ZWRÓCIŁ UWAGĘ NA PSZCZOŁĘ. LECIAŁA W SŁOŃCU. USŁYSZAŁ DRZEWA I PTAKI.
SIEDZIAŁ OPARTY O KAMIEŃ. NIEOGOLONY, W DAWNO NIEZMIENIONYM UBRANIU
– WARIAT! – KRZYCZAŁY ROZBAWIONE DZIECIĄKI.
RZUCAŁ W NIEGO MAŁYMI KAMIENIAMI. POTEM POGNAŁ W STRONĘ DOMÓW.
– WARIAT! – KRZYKNAŁ I PODNIÓSŁ SIĘ.
NAD ASYŻEM WSTAWAŁO SŁOŃCE.

ave lion krzysztof kapel & aleksander woźniak
full power spirit vinetu.evident b.a.
kontrargument agnieszka rusinowska & j.e.g.o.band
magda anioł chili my etna sool anastasis tgd

Paganini

RUaH 27
CD 34

INSTALACJA NIE MODYFIKACJA

RUaH
MAGAZYN
MUZYCZNY

RUaH 27
CD 34

www.paganini.com.pl

firma@paganini.com.pl

tel./fax: (012) 623 71 81

pałanini ul. Batorego 25/11, 31-136 Kraków

Głoszenie na www.ruah.pl oraz na kuponach dołączonych do RUaH.

design: m. Jankowicz

Głoszący na piosenki z naszej listy!

1. FULL POWER SPIRIT „Wojownik”
śł. Mirek Kirczuk, muz. Big Time On The Small Band /3:44
2. AVE LION „Instalacja”
śł. i muz. Łukasz Musiał /4:42
3. VINETU (Żołnierze Pana) „Wiara jest we mnie”
śł. Vinetu, muz. Mash2Bit /3:08
4. EVIDENT „List do Ojca”
śł. Afgan, Talib, Zmerek, muz. Mirosław /5:41
5. TGD „Wiara czyni cuda”
śł. i muz. Piotr Nazaruk /3:42
6. ETNA „Dobro i zło”
śł. i muz. Jarek Pacanek /4:45
7. KONTRARGUMENT „Osiedle porzuconych aniołów”
śł. zespół, muz. DJ super 'R /4:46
8. ANASTASIS „Twoje słowo najważniejsze”
śł. Jerzy Delwo, muz. zespół /5:11
9. SOOL „Nikt nie jest jak Ty”
śł. i muz. Basia Włodarska /5:28
10. CHILI MY „Kefas”
śł. Ines Zaczek, muz. Jacek Wąsowski /3:40
11. MAGDA ANIOŁ „Do góry nogami”
śł. i muz. Adam Szewczyk /3:49
12. B.A. „Moje envoi”
śł. i muz. Marcin Neuman /2:07
13. KRZYSZTOF KAPEL & ALEKSANDER WOŹNIAK „Twoja Miłość”
muz. Joachim Mencil /4:09
14. AGNIESZKA RUSINOWSKA & J.E.G.O. BAND „Odnalazłeś mnie”
śł. Agnieszka Rusinowska, muz. Marek Rusinowski /4:34

ave lion krzysztof kapel & aleksander woźniak
full power spirit vinetu evident b.a
kontrargument agnieszka rusinowska & j.e.g.o band
magda aniol chili my etna sool anastasis tgd



RYAH 27
CD 34

INSTALACJA

NIE MODYFIKACJA

ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE ZAKAZANE ECZEMPI PARZANIE IMA SPRZEDAZ